NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1804.

MARZEC.

HISTORYA.

Oddawanie tryumfalne Wasilia Szuyſkiego *Cara Moſkiewſkiego i z bracią, Jego królewſkiey Mośći na seymie w Warszawie, przez hetmana koronnego P. Stanisława* Zołkiewſkiego, *który woyſka wielkie Moſkiewſkie pod Kluzinem poraziwszy, ſtolicę Moſkiewſką spaliwszy, Cara tego poimał. Z rękopismu bilblioteki X. A. C.*

W roku 1611. dzień 29ty Października; nazaiutrz po święcie Apoſtołów SS. Szymona i Judy, oddawaniem królowi Jmci Cara Moſkiewſkiego i dwu braci iego poimanych, był sławny, tym sposobem: Godzin 4ry na dzień P. *Zołkiewſki* hetman koronny z niektóremi Jmość pany Koronnemi i Litewſkiemi, z posły ziemſkiemi, z dworem i rycerſtwem swoiém, przedmieściem krakowſkiém, Cara tego *honorificentis-*

sime do zamku prowadzili. Za P. hetmanem *immediate* szla kareta skórzana otworzysta króla Jmci sześcią koni. Na tey karecie siedział sam Car w złotogłowey białey szacie długiey, w szłyku (1) marmurowym, zsiadły, niezbyt wysoki, twarzy okrągłey, śniadey, postrzyżoną niską okrągłą brodę, większą połowicę siwą maiąc, oczu oparzystych ponurych, w kępie surowych, nosa pociągłego trochę garbatego, ust rozciągłych. Przed nim dway bracia rodzeni iego Szuyscy, ieden starszy *Dimitr*, drugi młodszy *Jwan*, a między niemi w pośrodku karety niżey przystawa króla Jmci. Że bowiem otworzysta kareta była, łacno wszystko widzieć było, a tem też na to konkurs był większy ludzi. W zamku, gdzie i królowa Jmość sama, ze wszystkim swym dworem, na nich patrzała, do wielkiey izby senatorskiey wprowadzeni, i przed maiestat Jego królewskiey Mości postawieni są. Car z bracią pokłon uczyniwszy głową przed Jego krolewską Mością, szłyk w ręku trzymaiąc, i przed maiestatem J. K. Mości stoiąc, wszystkim uczynili żałosny (2) widok szczęścia odmiennego na świecie. Przypadła każdemu niezbyt dawnemi laty pamięć ona rokowania między królmi Polskiemi, a Carami Moskiewskiemi, ktoby przed kim szłyk swóy zdeymować, i ktoby komu ustępo-

---

(1) *Czapka.*
(2) *Commiserabilem aspectum.*

wać miał. I kiwaiąc wszyscy głowami swemi, dziwowali się szczęściu wielkiemu i błogosławieńſtwu od Boga, króla Jmci nigdy niespodziewanemu. Takiego bowiem (3) człowieka przytomność, i dawney świetności wspomnienie, litość wzbudzały w tych, co się na niego patrzyli: ſtawały im przed oczyma kwitnący nie dawno ſtan, siła i zamożność tak zawołanego pańſtwa, a widząc cara z tego szczytu wielkości ſtrąconego, użalali się nad nim. Przypatrywał mu się król Jmć sam, przypatrowali PP. senatorowie i PP. posłowie wszyscy, i Pana Boga za to w sercach swoich chwalili. Choć też sam Car przypatrował się pilnie wszyſtkim, i pewnie nie bez ſtrachu, nie bez boiaźni, widząc tak wielką (4) świetność króla, senatu i ſtanów, a zwłaszcza, gdy w pośrodku senatu widział P. Jerzego Mniszka woiewodę Sandomirſkiego oyca carowey Moſkiewſkiey, którą on zdradził, zniewążył z nim zarówno. Powſtał zatém pan Żołkiewski hetman koronny, i uczyniwszy przemowę piękną szczęścia rozmaitego na

---

(3) *Tanti enim viri præsentia et priſtinæ Majeſtatis recordatio misericordiam intuentibus movit, meminerant enim quam celebre imperium, quam florentes opes et amplissimi imperii vires paulo ante extiterant; nunc vero ex tanto faſtigio prolapsum cernentes miserabantur.*

(4) *Tantam majeſtatem regis, senatus et ordinum.*

świecie, podziwowawszy się szczęściu wielkiemu J. K. Mości, pochwaliwszy serce, męztwo i animusz pański króla Jmci w tak wielkiém, dziwném, na tę i owę ſtronę nachyloném szczęściu nie wteskninie, ani ulęknienie; ukazując affekt prac i trudów wielkich J. K. Mości wzięciem Smoleńska i miaſta ſtołecznego Moſkwy, wskazował na osoby te przed królem Jmcią ſtoiące, Cara wielkiego Moskiewskiego, owych carów wielkich Moskiewskich przed laty koronie, królom Polskim, panom sąsiednym, aż i samemu cesarzowi Tureckiemu mocą, siłą potężną, z nikim nieporównaną, prawie wszyſtkiemu światu ſtrasznych i groźnych naſtępnika.

Ukazował brata iego *Dimitra*, nad 180,000 ludu woiennego hetmana wielkiego, ukazował męſtwo, siłę, serce i moc ich wszyſtkę; wyliczał państwa, carſtwa, xięſtwa, prowincye, ludu i poddanych wielką wielkość, potęgę, miaſta, zamki, bogactwa zbyt niezliczone pod swym rządem i rozkazywaniem maiące; teraz szczęściem, męztwem, dzielnością i błogosławieńſtwem od Pana Boga, Jego K. Mości ze wszyſtkiego wyzute, obnażone i ogołocone, i za więźnie przywiedzione, poſtawione i pod łaſkę i miłosierdzie do progu i nóg maieſtatu Jego królewskiey Mości oddane, miłosierdzia i łaski proszące, i czołem o ziémię biiące. Tu przy tych słowach sam car nachyliwszy głowę do J. K. Mości, nisko dotknął się ziemi ręką prawą i pocałował ią sobie. Hetman zaś brat

carów, czołém swém do samey ziemi raz uderzył, a brat trzeci młodszy trzykroć czołem bił i płakał. Oddawał ie zatém pan hetman królowi Jegomości, nieiako za więźnie, ale iako za wzór szczęścia odmiennego, przykłady niektóre przypomniawszy, które, by naywiększego monarchy szczęśliwym bydź nie pokazuią, aż po skończeniu wszyſtkich swoich rzeczy na świecie. Prosił potém i przyczyniał się za nimi o łaskę i miłosierdzie: o co też i sam car z bracią swoią *toties quoties* dotykaiąc się ręką ziemi i czołem biiąc, wielkiém poniżeniem, milcząc prosili.

Była to audyencya wielka, było to widowiſko dziwne i litość wzbudzaiące: przypuszczeni iednak do całowania ręki J. K. Mości i całowali. A po całowaniu, P. podkanclerzy koronny, imieniem J. K. Mości dziękował P. hetmanowi; dziękowali też PP. posłowie przez marszałka swego nie tylko P. hetmanowi, ale też i wszyſtkim Jchmościom, którzy na tey woynie Moskiewskiey z królem Jmcią gardł swych, maiętności, trudów wielkich i prac podeymować nie żałowali. Przy tym akcie tak sławnym, wielkim i nigdy w Polsce niewidzianym ci, co w głębiey rzeczy uważali, co o wszyſtkich rzeczach wiadomość mieli, skąd, co i z jakich przyczyn wszyſtko aż dotąd pochodziło, na czém ſtanęło i czego potrzeba było upatruiąc; chwalilić w prawdzie akt ten wszyſtek dobrze i według potrzeby odprawiony; ale na drugą ſtronę oko maiąc, tego bydź wielką potrzebę udawali wspomnieć i przełożyć tych lu-

dzi takich niecnoty, zwłaszcza cara samego, i ukazać, że to ten ieſt, który nad panem swym *Dimitrem* koronowanym, przysięgę mu oddawszy, za pana przyiąwszy, zdradę uczynił; że ten znieważył posły J. K. Mości do Moskwy posłanych, a w posłach osobę J. K. mości; że ten mordów wielkich, krwie ślacheckiey Polskiey rozlania i kapłana zamordowania przyczyną. Trzeba było, aby się był natenczas i sam P. Mniszek woiewoda Sandomirski powſtawszy ozwał i inſtancyą uczynił z ſtrony znieważenia córki swey carowey, iuż koronowaney i do czego przyszła, więc i z ſtrony osoby swey, co go od niego potkało, iakie przetrząsania, iakie powłóczenia, iakie więzienia, głody, nędze cierpieć musiał, i iako mu wszyſtko pobrał: trzeba było pokazać i teraźnieyszą woynę, iako się z królem Jmcią obchodził, co mówił, co czynił i teraz choć w więzieniu ieſt i w niewoli, iakiego uporu z natury swey okrutney zażywa, lekce sobie wszyſtko poważaiąc i ieszcze wszyſtkim potrząsaiąc. Te i tym podobne rzeczy więcey niektórzy upatrywali, że ich było wnieść trzeba, czego się car obawiał sam i spodziewał. Jedno, że podobno albo umyślnie zamilczano, albo dobroć (5) pana, królom Polskim wrodzona, smutku (6) smucącemu się żadnego przydawać z łaski swey pańskiey nie dopuszczała; odmiany dzi-

(5) *Benignitas principis.*
(6) *Afflicto afflictionem.*

wne na świecie, iako pan mądry upatruiąc i tém się kontentuiąc, że nadobno ieſt pokonać nieprzyiaciela, lecz uczciwie używać trzeba zwycięztwa, chcąc hoyności odzierżeć sławę (7).

Odprowadzono potém cara i z bracią iego z zamku precz, a potém na zamek Gośtyński kilkanaście mil od Warszawy na więzienie zaprowadzeni, i tam w kilka lat pomarli. Ciała cara samego i brata iego Dimitra, z Goſtyna król Zygmunt kazał do Warszawy przywieść, i tam zmurowawszy kaplicę na przedmieściu Krakowskim przeciw kościołowi Sgo Krzyża uczciwie pochować dał. Na tey Kaplicy nade drzwiami takowy ieſt napis na marmurze:

JESU CHRISTI DEI FILII (*).
REGIS REGUM DEI EXERCITUS
GLORIAE.
Sigismundus rex Poloniæ et Sveciæ
Exercitu Moschovitico ad Clusinam cæso,
Moschoviæ Metropoli deditione accepta,
Smolensco Rpcæ reſtituto,
Basilio Suyski M. Duce Moschoviæ
et fratre ejus Demetrio Militiæ præfecto

---

(7) *Pulchrum eſt hoſtem vincere; victoria autem ad liberalitatis ineundam gratiam, honeſte uti neceſſe eſt.*

(*) *Na chwałę*
Jezusa Chryſtusa, Syna Bożego, króla królów, Boga zaſtępów, Zygmunt król Polski i Szwedzki.

Captivis jure Belli acceptis, ac in arce Gostinensi sub custodia habitis, ibique vita functis; sortis humanæ memor
Ossa illorum huc deferri,
Et ne se regnante etiam hostes injusteque sceptra parantes, justis, ac sepultura carerent,
Jn hoc a se ad publicam posteritatisq; memoriam
Regnique sui nomen extructo trophæo
deponi jussit.
Anno a partu Virginis 1620.
Regnorum nostrorum Poloniæ 33. Sveciæ 27.

Jn anno 1637. te ciała albo kości Moskiewscy posłowie u króla Władysława IV. uprosili, i z wielkiemi ceremoniiami z grobów dobywszy, do Moskwy zawieźli.

Po zwycięztwie pod Kluzinem woysk Moskiewskich, po obięciu poddaiącey się stolicy, po powróceniu Rplitey Smoleńska;

Bazylego Szuyskiego W. xięcia Moskiewskiego i brata iego Dimitra hetmana, w plon prawem woiennem zabrawszy, i pod strażą na zamku Gostyńskim osadziwszy, gdzie też Bogu ducha oddali, pamiętny na ludzkie losy, zwłoki ich do tego tu mieysca przywieść, i chcąc aby za iego panowania nieprzyiacioł nawet ciała i tych, co nieprawe berło sobie przywłaszczali, nie zostawały bez pochowania, w wystawionym przez siebie na pamiątkę żyiacym i potomnym monumencie złożyć kazał.

Roku od narodzenia Chrystusa Pana 1620. panowania zaś w Polsce 33. w Szwecyi 27.

Obraz Juliusza Cezara.

Jeden ze znaków właściwych nadzwyczaynym mężom ieſt ten: że ieśli można im dodać przymiotów których nie maią, trudno ieſt powiększać te, które posiadaią. Jm bardziey są z bliska uważane, tém więcey nabieraią rozciągłości, wielkości i blasku. Naysławnieysi pisarze dawnego Rzymu nie sądzili, żeby wymowa naywytwornieysza mogła doyść ſtopnia wysokości duszy i spraw Juliusza Cezara. W tem więc przeświadczeniu, że trudno ieſt wyſtawić podobny i wierny obraz iego, ośmielam się rys ten uczynić.

Ten rzadki człowiek urodził się w czasach nayburźliwszych Rptey, i wkrótce zaraz okazał energiią swego charakteru, rozciągłość zamiarów swoich, i dumne swe nadzieie. Ledwo miał lat 18. śmiał się sprzeciwić woli Sylli, wtedy gdy w Rzymie liczono tylko takich ludzi, którym ten człowiek krwi chciwy żyć pozwalał: a pragnąc iuż wówczas utworzyć swą wielkość nie na gruncie tych cnót Republikańskich, których Katon mu przykłady wyſtawiał, ale na poniżeniu swych współ-obywatel, i obaleniu równości; połączył się zręcznie ze wszyſtkiemi burzycielami, Pizonem, Lentulusem, Katyliną, których spiski i zamachy przygotowały ich kosztem iego niepoięte szczęście. Natura umieściła w nim więcey talentów, energii i sposobów do obalenia wolności, niż kiedy mogli dokazać naygorętsi Republikanie, od wygnania królów, do iey uſtanowienia i obrony.

Nic nie spuszczaiąc na los, ale dufaiąc wiele w swóy gieniiusz, a wszystkiego się od swoiego męstwa i odwagi spodziewaiąc, potrafił osiąść pierwsze mieysca w Rplitey, gotowy zawsze ie opanować, gdyby do nich powołanym nie był. Jego czynność, któréy nigdy nie podzielał, ale ią zawsze całą obracał do celów ambicyi swoiey, była niezmierną, ani żadna przeszkoda, lub wypadek nie potrafił ią wstrzymać. Żądza dokonania tego co miał uczynić, ledwo pozwalała mu się zastanowić nad tém, co iuż uczynił.

Tak, po zwycięztwach bez liczby otrzymanych, i z szybkością wówczas nieznaną, iuż to w nieznaiomych klimatach, iuż nad narodami potężnemi i woiennemi; kiedy Rzym sam odurzony tyłą dziwami, wystawiał mu statuy, ołtarze, i Boskie czynił honory; gdy w rzeczy samey przewyższał to wszystko co tylko Rzym wielkiego kiedy wydał; iemu brakowało ieszcze aby się pokazał równym sobie samemu; widział u nóg swych panów świata, a ieszcze miał życzenia, właśnie iak gdyby nic nie było na świecie godnego dla tey duszy hardey i wspaniałey, coby iey mogło na moment dać spocznienie.

Podziwienie się połącza z uwielbieniem zastanawiaiąc się nad tém, co chciał, co zamyślał, i co wykonał. Znaydował w swym dowcipie więcey środków, niż było przeszkod do dopełnienia iego zamiarów, a te środki tak były prędkie, ile przeszkody mogą bydź nie przewidziane. Z śmiałością która przypadkami rządziła, łączył rozsądek, który ie przysposabia, popra-

wia i doyrzałemi robi; nigdy żadney wyprawy nie przedsięwziął, aż był przekonany o sposobach zwyciężenia, a nigdy się nie miał za zwyciężcę, aż wszyſtkie sposoby odiął zwyciężonym. Był czczony od żołnierzy, którym po potyczce wszyſtkiego pozwalał; ale w czasie bitwy nic nie przebaczył: wpoił w nich chwałę, iako pierwszą i konieczną potrzebę; a zaszczyt otrzymanego zwycięztwa, iako pierwszą nagrodę.

Słodki, przyiemny, ludzki, wspaniały, miał cnoty, ale cnotliwym nie był: wszyſtkieby poswięcił, gdyby ta ofiara choć na krok go zbliżyła do nayważszey władzy. Przyiaźń Juliusza Cezara, nie była tym czułym sentymentém, który nam cudze szczęście lub nieszczęście czyni osobiſtem, była to tylko życzliwość ugruntowana na potrzebie i użyteczności, była ona ceną poświęcenia się iego osobie, iego zamiarom, iego woli. Jeżeli po owey pamiętney bitwie, która los Rzymu zadecydowała, Rzym nie mógł mu wyrzucać ani iedney krwi kropli z pozoſtałych od woyny obywatelów, to dla tego, że pożytecznie było darować: widział, iż przebaczenie było nayślachetnieyszém użyciem władzy. Po śmierci Pompeiusza, kazał podnieść posągi tego wielkiego człowieka, który lud poobalał, ale taż sama ręka podniosła trofea Maryusza. Jego szczodrobliwość była bez granic, a wspaniałość bez przykładu; ale cóż za zamiar był iego szczodroty? oto pozyskać sobie lud, którego władza była mu potrzebna na obalenie władzy senatu, i przywiązać sobie woyſko, na podbicie naprzód po-

tęgi Krassusa i Pompeia, a potém na obalenie potęgi ludu samego. Raz tylko iego ambicya zdawała się wstrzymana, przez uwagę na dobro publiczne wtedy, gdy maiac przeyść Rubikon, wystawił sobie obraz wszystkich nieszczęść, w któreby Rplita była pogrążona. Ta myśl go wstrzymala, ale tylko na moment, wolałby sto razy zginąć, i w zgubie swoiey cały świat pogrążyć, niż odstąpić zamiaru podbicia, i dawania prawa światu całemu.

Uczuł od pierwszych lat swey młodości, że oyczyzna iego pana potrzebuie, tém więcey uczuł potrzebę, zostania panem swey oyczyzny. Dla lepszego utaienia zamysłu swego, pokrył go zasłoną popularności, rozwiozłości, a nawet rozpusty: wiele sobie zadawał starania około swego stroiu i trzymania, z przysadą nawet młodego człowieka, który tylko szuka się podobać: nayiaśniey widzące oczy się omyliły. Okrutny ów Sylla był tylko ieden, który w pośród tey miękkości pozorney upatrywał w nim naywiększego nieprzyiaciela Rplitey: ale tego przewidzieć nie mógł, że tę wolność, któréy szczątki mniemał tyłą krwi okupem utrzymać, Cezar obali łaskawością i przebaczeniem. Ten wielki człowiek szedł do celu swego nie przez plan pomału i z flegmą ułożony, ale wciągnięty przez nienasyconą żądzę chwały, przez potrzebę panowania, przez uczucie sił swoich, przez ten gwałtowny i skryty instynkt, który nie slucha rozumu, a więcey czasem iak rozsądek posłuży. Zamiast obawiania się przeszkód, któreby się znaleźć mo-

gły na drodze, umysł iego, który mu za wszystko zaręczał, szukał ich; gdyż wzgardziłby był naywiększemi rzeczami, ieśliby do ich osiągnienia nie znaydował wielkich trudności. Czynność niezmienna, i cierpliwość naywiększa, śmiałość i rozsądek, łaskawość i surowość, sztuka udawania tego, czego się nie posiada, a ukrycia tego czem człowiek ieſt; sztuka trudnieysza ieszcze pokazania się pod maską fałszu, naturalnym, proſtym i otwartym; serce gorące, a umysł zawsze spokoyny i wypogodzony, imaginacya żywa, a rozsądek ſtały i światły; Oto są przymioty, z których niektóre są doſtateczne do uformowania bohatyra, człowieka wielkiego, iednego nareście z takich ludzi, których natura tylko wiekami wydaie, bo takie przymioty rzadko razem chodzą. Cezar posiadał ie wszyſtkie, a posiadał w naywyższym ſtopniu. Tak tedy ten sam człowiek, który zwyciężył trzy miliony ludzi, który wziął szturmem 800. miaſt, który trzyſta narodów podbił, który ciężarem gieniiuszu i charakteru swego obalił ten posąg wielkości i potęgi, pociemiężający świat cały; ten sam człowiek poprawiał błędy, dyktował zbawienne prawa, czuwał na wszyſtkie części adminiſtracyi, wspierał i zachecał wszyſtkie sztuki, pragnął celować wymową, nad naywiększemi w Rzymie mowcami; ſtanowił nieiednoſtayność ięzyka, przez wprowadzenie prawdziwych znaczeń, i podaiąc pod pewne prawidła wyrazy, których zawsze lud pospolity tylko trafunkiem używa; sam swe czyny opisywał takim ſtylem, że mu

żaden pisarz w tak wytworney prostocie nie wyrównał: nie mogąc niebu rozkazywać, chciał poznać iego prawa, uczył się biegu gwiazd i przeciąg roku w przyzwoitych zawarł granicach.

Wszystko to uskutecznił, a ieszcze myślał o różnych przedsięwzięciach, z których iedno byłoby dostateczne, nietylko do nieuśmiertelnienia człowieka, ale do zaszczytu wieku, kiedy zginął przez tę cnotę, którey winien był i swoię władzę i swoie wyniesienie, to iest łaskawość. Zginął i powinien był zginąć. W rządzie wolnym naywiększym iest występkiem porywać się na szczątki wolności. Lecz Rzymianie musieli rozumieć, że bogowie równie sądzić nie będą. Okropne fenomena, które poprzedziły i towarzyszyły śmierci iego, kometa który się podczas pogrzebu ukazał, koniec okropny wszystkich iego zaboyców, z których iedni tém samém się przebili żelazem, którém go uderzyli; wszystko zdawało się mówić, że niebo rozgniewane mści się śmierci Cezara, iako zbrodni naturze wyrządzoney, która takiego człowieka wydawszy, tak się wysiliła; że iuż powtórzyć nic podobnego nie mogła.

J. M. R.

Podróż do Szwecyi, Filandyi i Laponii, w roku 1798. i 1799. przez Józefa Acerbi *w Londynie 1802. wydana.*

Autorem tey podróży iest Włoch, który ią przedsięwziął wtenczas, gdy iego oyczyzna zostawała teatrem woyny. Zabawiwszy nieco w Niemczech, *Acerbi* obiechał Daniią, udał się potém do Szwecyi i wysiadł w Helsinborg. Nie znalazł nic interesuiącego w drodze swoiey, aż do Gotembourg, które iest drugiém miastem królestwa maiącém piętnaście tysięcy mieszkańców. To miasto ma w sobie wszystkie korzyści pięknych okolic Szwaycaryi, i czystość miast Hollenderskich; przecinaią ie kanały obsadzone drzewami. Jestto miasto handlowe, zamożne, w którém przyiemności towarzystwa są tak obfite iak w samey stolicy.

Acerbi z Gotemburga poiechał dla widzenia sławnego kanału Trolhatta odległego stamtąd o mil 50. Żegluga rzeki Gotha łączącey iezioro Wenner z morzem, przerwana iest gęstemi kataraktami. Nic podobno nie masz w Europie okazalszego i pięknieyszego nad spadki tey rzeki. Ogromna massa wody rzuca się z wysokości maiącey stóp sześćdziesiąt, a nie daleko stamtąd z drugiey podobney wyskakuie góry i zbiera się w upust rozległy. Wprost patrzącego wznosi się granitowa skała, od trzech do czterech set stóp wysoka, czarnemi zarosła iodłami.

Na przeciwney pochyłości skały postrzegać się daią młyny iak gdyby zawieszone, a którym nadaią obrot małe potoki oddzielone od rzeki. Nazwisko *Trolhatta* znaczy *Czarnoxięskie mieszkanie*, i było nadane temu mieyscu z przyczyny, iż patrząc naj te domy, zdaie się iakoby były cudownym kunsztem przywiązane do skały.

Gustaw Waza uczynił przedsięwzięcie połączenia wod Baltyckich z wodami morza północnego przez ciąg iezior. Zrobienie kanału Trolhatta, które należało do tego planu, a które stało się naypotrzebnieysze, przedsięwzięte było naypierwey przez Karola XII. potém za następnych panowań niedbale dokonywane. Wyłożono summy niezmierne, a mało zrobiono. Nakoniec znowu było rozpoczęte przez towarzystwo negocyantów, których oczywistość pożytków maiących stąd dla handlu wyniknąć, i nadzieia zyskownych opłat, zachęcała do odważenia kosztów potrzebnych. *Acerbi* widział ten kanał po dwa razy, raz tam gdzie się zaczyna, drugi raz gdzie się kończy. Zrobiono dziewięć sluz z potrzebnemi upustami od szesnastu stóp głębokości, a dwudziestu dwóch szerokości. To wszystko było wykonane w granicie.

Tak w Szwecyi iako i w Danii, oraz w Niemczech północnych, nayznacznieyszym zbiorem iest żyto, po nim następuie owies, potém groch i ięczmień na wiosnę. Nie można widzieć pszenicy tylko na płaszczyznach Upsalskich, i w prowincyi Skanii, których grunta różnią się

zupeł-

zupełnie od gruntów reszty królestwa. Niedostatek żywności w Szwecyi przyniewała wycinać lasy i karczować pola. Rolnicy wypalaią drzewa, potém lekko podorywaią. Płytka warsta urodzayney ziemi leżąca na granicie, łatwo bywa od deszczu na spadzistym gruncie spłókana, a wtenczas odkryta wystawia smutny widok niepłodności.

Sztokolm, gdzie autor zimę przepędził, iest miastem pełném przyiemnych widoków. Wybudowane w końcu ieziora Malar, gdzie toż iezioro łączy się z morzem Baltyckiém. Gmachy publiczne stoią po większey części na małych kępach będących w kanale. Wszystkie okoliczne wzgórki okryte są drzewami lub domami wieyskiemi. Z tych wysokości odkrywa się widok wspaniały: piękne budowle, zamki, wieże, okręty iednakowo zdaią się unosić na posadzie wód błękitnawych. Nowe części miasta są bardzo dobrze budowane. Znacznieysi negocyanci mieszkaią w domach nadbrzeżnych przy groblach, do których naywiększe przystępuią okręty. Pałac królewski bez wytworności ma piękną architekturę. Teatr godzien iest zastanowienia. W zimie wszystko w odmienney widzieć się daie postaci. Wszystkie wyspy, iedna z lodu zrobiona łączy powierzchnia, samo nawet morze, aż do pewney odległości zamarza. Wtenczas każdy musi używać sanek lub łyżew. Autor opisuie pożar, z którego sądzić można o wielkości zimna w tamteyszym kraiu.

Roku 1799. w zimie (wyraża autor) byłem w Sztokolmie świadkiem osobliwości, iakiey zapewne nigdy widzieć nie będę. Pożar wszczął się w domu fabryki cukrowey na iednem przedmieściu będącey. Za wyſtrzałem armatnym, sprowadzono bardzo prędko sikawki. Dla wielkiego mrozu wszędzie w pobliskości nie ſtało wody, musiano przerębywać lody i pompować wodę iak ze ſtudni; spieszono się z przeniesieniem napełnionych wiader, a przecięż znaczna ich liczba była zamarźnięta w momencie gdy wodę w sikawki lać miano. Za pomocą iednak wielkiey liczby sikawek ugaszono ogień, i skończyło się na spaleniu dachu. Magazyn cukru znaydował się na wyższem piętrze gmachu; im bardziey topniał, tém się bardziey rozlewał po murach. Rownież i woda gęſto ściekaiąca z dachów zamieniała się w lod. Przez nieiaki czas po ugaszeniu pożaru, puszczano ieszcze do góry wodę, która zupełnie mury lodem okryła. Z tego uformował się gmach nadzwyczaynego kształtu. Każdy przybiegał oglądać tak ciekawe widowisko. Nie było znać okien i drzwi, musiano ie przerębywać, również wycinano i wschody, ażeby się doſtać na piętra górnieysze. We wszyſtkich izbach porobiły się sople, pięknego koloru żółtego, ulane z cukru i lodu. Patrząc na ten budynek przy słońcu, zdawał się bydź iednym z tych pałaców dyamentowych, które wybudowała imaginacya poetów. Ten gmach czarodzieyski utrzymywał się w jednakowym

ſtanie, przeszło przez dwa miesiące. Wszyſtek lud z miaſta i okolic tłumami się zbiegał; nadewszyſtko zaś dzieci, gdyż znaydowały sztuki cukru wśród lodów, które rozbiiały, pracuiąc z usilnością nad zburzeniem oczarowanego pałacu.

Obiady w Szwecyi (mówi autor) są nader kosztowne i pełne ceremoniy. Częſto się zdarza, iż ze czterdzieſtu lub pięćdziesiąt osób dworna tygodniami wprzod zaproszonych, zaledwie znaydą się trzy lub cztery znaiome. Cudzoziemiec większey ieszcze doznaie niedogodności, będąc posadzony obok gości, mowiących tylko Szwedzkim ięzykiem. Przed zaczęciem obiadu; każdy idzie do stolika napełnionego chlebem, masłem, serem, wędzonym łososiem i tęgiemi trunkami. To wszyſtko czynią dla wzbudzenia apetytu do obiadu. Przed każdym położone są trzy gatunki chleba, to ieſt chleb żytny bardzo gruby i płaski, chleb biały i chleb średni. Pierwszy ieſt pokarmem wieśniaków, oſtatni ma smak słodkawy, gdyż woda wzięta do rozrobienia ciaſta, służyła wprzod do umywania naczyń cukrowych w fabryce, co ieſt rzeczą nader obrzydliwą osobliwie dla cudzoziemców. Sam tylko chleb biały ieść mogłem. Stawiaią na ſtół wszyſtkie razem półmiski; nikt iednak nie może mieć zaraz, czegoby żądał; każdy półmisek przechodzi w koley z ręki do ręki, i trzeba wielkiey cierpliwości, nim się kto doczeka tego, który mu się spodobał.

Szwedzi iedzą to wszyſtko co do nich przychodzi: przez zwyczay wszyſtko u nich ieſt dobre. Na iednymże talerzu naydziwnieysze czynią mieszaniny, słodkie z kwaśném, muśztarda z konfiturami, słone mięso z jaiami, ciaſta i owoce, zgoła nic tam nie ieſt przeciwném i obcem. Włoch iakokolwiek to zniesie, lecz Anglikowi wcale to nie przypada do smaku. Po obiedzie damy nie pozwalaią mu pić podług upodobania, trzeba iść z niemi do salonu, gdzie każdy z uniżonością podziękowawszy pani i panu domu, siada do herbaty i kawy. Nic nie widziałem tak nieprzyiemnego iak te obiady. Przeciąg między obiadem i wieczerzą, ieſt bardzo mały, gdyż momenta przęznaczone na spełnianie kielichów są nadto długie, niekiedy tę zabawę gra zaſtępuie, a nie graiący ziewaią po kątach salonu.

Etykieta dworu ieſt ścisła, i zdaie się wpływać do ceremoniialnych zwyczaiów, pomiędzy towarzyſtwami ſtolicy.

Gdy familia królewſka publicznie je wieczerzą, wszyscy urzędnicy i ślachta ſtoiąc, są iey widzami. Żony senatorów maią przywiley siadania na taboretach uſtawionych wpół cyrkuł naprzeciw króla i królowey. Urzędnicy xiążąt i xiężniczek ſtoią za krzesłem osoby do którey należą. Senatorowie są po lewey, ambassadorowie po prawey ſtronie króla. J. K. Mość rozmawia z dworzanami i officyerami podług ich ſtopnia i rangi. Szambelanowie roznoszą półmiski. Przez całą wieczerzą marsza-

łek ſtoi proſto naprzeciw króla, niżsi urzędnicy nieco w tyle. Po skończonym obiedzie król daie znak królowy i całey familii, natychmiaſt wszyscy schylaią głowy i powſtaią. Król łaſkawie wszyſtkich przytomnych pozdrawia i odchodzi ze swoią familią. Nikt nie śmie odeyść z sali iadalney, póki się król nie oddali.

Opiszemy z nieiakiemi szczegółami sposoby, iakich używał nasz wędrownik w przeprawie rzek, gdy iechał wgłąb Laponii.

„Odwaga i wytrzymałość z jaką nasi przewodnicy znosili te ciężkie prace, dowodzą iaka ieſt moc nałogu. Gdzie woda nie była dosyć głęboka, ażeby nie osieść na piasku, co nam się dosyć często zdarzało, albowiem ſtatek nadto był obciążony, musieliśmy wychodzić na lad, i ciągnąć go sznurami wzdłuż brzegu. Finlandczykowie do tey pracy naięci trzymali się zawsze brzegu skacząc z kamienia na kamień, a gdy sznur zahaczył się pomiędzy skalami, dla odwiklania go rzucali się w wodę do pasa. Często baty zawięzły pomiędzy dwoma skałami, wtedy dla zaradzenia tey przygodzie wpław rzucić się było potrzeba.

Przybyliśmy nakoniec do mieysca, gdzie moc pędu wody i liczba skał czyniły przeiazd prawie nie podobnym. Mężny nasz Szymon sam tylko ieden w żadne nie wierzył niebezpieczeńſtwo. Wszyscy inni mieli ten proiekt za niepodobny do uskutecznienia; lecz Szymon dawał zawsze przykład, i gdy co doradzał, wtedy brał na siebie naytrudnieyszą pracę. Niczém się nie zaląkł: ciągnął linę ze wszyſtkiey siły,

rzucał się w wodę, i zdawał się wszystko sam wykonywać.

Nie przyzwyczaieni do skakania ze skały na skałę, iak czynili nasi przewodnicy, musieliśmy oddalić się nieco od brzegów, lecz droga przez las niemniey była morduiąca; często wpadaliśmy w doły bagniste: gęste drzew gałęzie, i krzaki tamowały nam drogę, zasłony które mieliśmy na twarzach chroniąc się od robactwa, wszędzie się zahaczały.

Ta część Laponii mało iest zamieszkana: każdy kolonista mieszka z osobna w pośrodku swoiey osady, pozbawiony wszystkich korzyści społeczeństwa. Każda przybywaiąca familia, może bez niczyiego oporu osieść w tym kraiu, byle tylko o sześć przynaymniey mil od wszelkiey inney possessyi. Nowy kolonista ma prawo do sześciu mil kraiu w około ze wszystkiemi pastwiskami, rybołowstwem i innemi gruntowemi użytkami. Wszyscy teraźnieysi mieszkańcy tey części kraiu są Finlandczykowie, lubo się nazywaią Lapończykami.

Podczas lata koloniści żyią naywięcey rybami suszonemi na słońcu. Po obfitym połowie, zbywaiące ryby przedaią lub wymieniaią za mięso, sol i żelazo. Wolą oni nabywać mięsa przez zamianę za ryby, niżeli trudnić się rolnictwem. Nie znaią użytku pługa, grunta swoie poruszaią motykami. Pleban kantonu naprożno czynił wszelkie usilowania, ażeby ich przyzwyczaić do pługa. Dla przykładu zaprzęgał do niego krowy, i sam orał kawał gruntu.

Skoro tylko śniegi zaczynaią padać w jesieni, koloniści idą wyszukiwać śladów niedźwiedzi, a znalazłszy zbieraią się po kilku dla polowania na to zwierzę. W miesiącu Sierpniu zaczyna się polowanie na kaczki, które iest bardzo obfite, iak zwyczaynie w czasie pierzenia się, gdy ulatywać nie mogą; natenczas można ie zabiiać wiosłami.

Po skoszeniu i przesuszeniu siana, rozrzucaią ie na wyniesioney podstawie, ażeby ie ochronić od zamoczenia w czasie wylewów. Niektórzy koloniści wychowuią Renny, i powierzaią ie Lapończykom, a ci w czasie lata maią o nich staranie.

Ci koloniści są nadzwyczaynie trzeźwemi. Nigdy nie używaią mocnych trunków, oprócz w czasie obchodów małżeńskich, a i wtém zdarzeniu zachowuią wielkie umiarkowanie. Ceremoniia małżeństwa kończy się na obiedzie, a po nim następuie taniec bez instrumentów muzycznych, oznaczaią tylko takty klaskaniem w ręce. Nie cierpią piwa, ani wina. Gdyśmy im dawali naszego wina, krzywili się na nie, mniemaiąc, iż to było lekarstwo. Pleban zapewnił nas iak nayuroczyściey, iż w całym iego kantonie, maiącym dwieście mil kwadratowych, nie znaduie się iedna śklanka gorzałki. Dodał, iż piiaństwo uważane iest pomiędzy iego kolonistami, iako nayobrzydliwszy występek, którego się człowiek dopuścić może.

Choroby pomiędzy niemi są bardzo rzadkie, a przykłady długiego życia zwyczayne. Znayduią się wieśniacy w tey parafii maiący po

ſto dziesięć lat. Szczególną chorobą bywa u nich pewny rodzay gorączki i zapalenia.

W Lappajerwi nasz podróżny znalazł pierwszy raz rozległe błonia, pełne mchu którym się karmią renny: tak o nich mówi:

Są to wielkie płaszczyzny opasane wzgórkami. Jedne i drugie okryte są mchem, który ieſt zwyczaném pożywieniem rennów. Kolor tego mchu ieſt blady, a gdy uschnie ſtaie się białym. Ta wegetacya ma taką iednoſtayność, iż zdaie się bydź pięknym kobiercem. Rośliny są ośmiogranne i tak gęſto ściśnione, iż można w nich znaleźć podobieńſtwo do mozaiki lub haftu. Gdy mech bieleie, kray cały zdaie się bydź śniegiem okryty; lecz w tym przyiemnym obrazie naypiękniey się wydaią małe zielone gaiki, które mieyscami widzieć można. Mech ten będąc suchym nabiera przyiemney miękkości, ieſtto razem wygodne i czyſte posłanie. Gdyśmy rozbili nasz namiot, miło nam było spoczywać na tych pulchnych i elaſtycznych kobiercach. Jeſtto ulubiona w tych kraiach naturze roślina: nie masz tam ani iedney trawki innego rodzaiu, mieyscami tylko przy wzgórkach i na brzegach rzek poſtrzegać można w małey liczbie brzozy i iodły. Te drzewa zdaią się rosnąć z trudnością: mech, który ie otacza, odbiera im soki ziemi.

Lapończykowie mniey maią odwagi i siły od Finlandczyków, i nie tyle są wytrzymałemi na upały. Lapończyk ieſt dzieckiem natury w całém znaczeniu tego wyrazu: nie zna innego

prawidła, prócz swoiéy żądzy, iada i sypia bez względu na godziny. Nie ma naymnieyszego wyobrażenia religii, i lubi uſtawicznie gadać.

Acerbi przybywa do rzeki Pepojovaivi, wpadaiącey w rzekę Alten, która wchodzi do Oceanu lodowatego, przyieżdża do miaſta Duńskiego Kautokeino, leżącego pomiędzy bagnami. To miaſto należy do Danii na mocy traktatu zapewniaiącego iey wszyſtek kray, oblany rzekami, które wpadaią w Ocean lodowaty, tym czasem Szwecya warowała sobie to wszyſtko, co skrapiaią rzeki do morza Baltyckiego wchodzące.

Rzeka Alten (mówi autor) narobiwszy wiele iezior, ścieśniona potym w swoim korycie, maiąc brzegi uwieńczone drzewami, spada między dwie skały na czterdzieści ſtóp wyniesione. Jeſtto wspaniała katarakta. Nadzwyczayne rozdzielenie wody formuie nader piękną tęczę. Musieliśmy przewozić nasze czołna lądem blisko przez całą milę. Przy tey katarakcie znaydował się skład ryb suszonych, należący do naszych przewodników Lapończyków. Napatrzywszy się z roskoszą tey katarakcie, kazaliśmy ugotować i upiec nieco ryb. Lapończykowie maią tylko zwyczay kłaść ryby na ostrugane kiie, i trzymać ie nad rozpalonemi węglami, dopóki się nie upieką.

Zasiliwszy się kończyliśmy naszę podróż, zrobiliśmy wprzód rysunek przepyszney katarakty, rzeki wchodzącey do Alten, i spadaiącey ze skały na skałę przez warszty kamieni, tak

regularne, iak tylko mogą bydź stopnie schodów umyślnie w skale wykutych. Rzeka którąśmy się spuszczali, bieży tak szybkim pędem, iż podług zapewnienia naszych przewodników, we dwudziestu minutach uiechaliśmy milę Norwegską, to iest półtrzeciey naszey.

Nazaiutrz z rana zamiast udania się w dalszą drogę, poszliśmy oglądać kościół Masi. Gdybyśmy tam przybyli nie widząc żadnego Lapończyka, lub gdyby nas tam przeniosł balon, bylibyśmy się domyślali z rozmiaru tey budowy, że iesteśmy w kraiu Pigmeyczyków. Była ona bardziey podobna do modelu kościoła, niżeli samym kościołem. Drzwi na trzy stopy, dach na sześć był wysoki. Cała budowa z przysionkiem i zakrystyą miała 24ry stóp długości, a 12. szerokości. Gdym stanal na środku tego kościoła, rozumiałem się bydź iednym z olbrzymów, dzieci ziemi, a gdym usiadł naprzeciw ambony, wyciągnąwszy nogę ledwiem nią nie uderzył w nos kaznodziei. Każdy przyzna, iż dla Włocha, podobny gmach musi się zdawać bardzo pociesznym.

W tém mieyscu rzeka przestaie bydź żeglowną dla katarakt, i wędrownicy z swemi przewodnikami przez góry przeprawiać się musieli.

Przedzieraliśmy się, mówi autor, całą ćwierć mili przez gęste krzaki brzeziny po gruncie bagnistym i miękkim, przez co podróż nasza była nader trudząca: czas był mglisty, z trudnością iednak można było wytrzymać gorącość powietrza.

Komary zaczęły nas niewypowiedzianie dręczyć; ich liczba była niezmierna, od stóp do głowy byliśmy niemi okryci. Mieliśmy podobieństwo do zepsutych szynek wystawionych na słońce, na których wszystkie roie much obrały sobie siedlisko. Uszedłszy około czterech mil postrzegliśmy górę, lecz iuż żadnego nie było widać drzewa, samę tylko mieliśmy przed sobą przestrzeń usłaną ze mchu, o iakim mowiliśmy wyżey; gdzie niegdzie znaydowały się małe ieziora, stawy lub bagna. Byłato iak nayposępnieysza posada. Ta smutna iednostayność nic nie zostawiała dla imaginacyi. Niezmierna przestrzeń rozciągała się przed naszemi oczyma. Trzeba ią było przechodzić z niewypowiedzianym trudem, a często z niebezpieczeństwem zagrąźnienia w bagnach. Tym sposobem przez pięć mil szliśmy po wierzchu góry wpośród chmur i śniegów. Na tey wysokości doymowało nam zimno: w którém bylibyśmy wolni od komarów, gdybyśmy ich z soba nie sprowadzili, lecz mnostwo tego uprzykrzonego robactwa, nie odstępuiąc nas na moment nawet wśród śniegów, tém więcey nam dokuczało.

Wilgotne powietrze czyniło niewygodną podróż. Nasze namioty i odzienie były zupełnie zmoczone tak, iż nie mieliśmy na czém spoczywać. Postępowaliśmy daley iak było można bez zatrzymania się. Nakoniec zaczęliśmy schodzić na dół, i nagle znaleźliśmy się wcale pod inną atmosferą.

Z drugiey ſtrony Alpów Lapońſkich natura daie się widzieć w inney poſtaci; rośliny iak naypięknieysze; przyiemność okolic w rożlicznych okazuie się wzorach. Buyna trawa i niezmierney wielkości drzewa pokrywaią ziemię. Weszliśmy w gęſty las, tam z naywiększém ukontentowaniem znaleźliśmy powtórnie rzekę Alten przebiegaiącą byſtrym pędem po obſitych paſtwiſkach. Pomiędzy Kautokeino i tym roskosznym kantonem, to ieſt w przeciągu czterdzieſtu mil, nie napotkaliśmy ani iednego człowieka.

Przybywszy do Altengaard, nasz wędrownik musiał przewozić się po nad brzegami lodowatego morza, ażeby się doſtać do Cap-nord, gdzie był cel iego podróży. Alten ieſt oſtatniém mieyscem osiadłém przez lud towarzyſki. *Acerbi* był tam bardzo dobrze przyięty od iednego negocyanta Norwegskiego. Płynąc ku Cap-Nord miał sposobność przypatrzenia się nieco obyczaiom Lapończyków.

Zdarzyło nam się przecież wyraża *Acerbi*, widzieć iednę familią Lapońſką w jey pomieszkaniu i zaspokoić naszę ciekawość. Namiot Lapończyków ma kształt podługowaty, zrobiony ieſt z kilku tyk świeżo uciętych i wbitych w ziemię tak, iż ich końce ſtykaią się w górze, powiązane są i powleczone grubą materyą wełnianą. Dyametr namiotu u spodu ma ośm ſtóp angielſkich; na środku był nałożony ogień, przy nim siedziała żona Lapończyka z małym synkiem, obok kilka psów, które nie

przestały szczekać, pókiśmy się tam bawili. Przy namiocie był skład żywności, iako to, sera z rennów, mleka i ryb suszonych; daley lada-iako ogrodzone mieysce, gdzie utrzymywano samice rennów dla doienia onych. Nie zastaliśmy wówczas tych zwierząt, lecz wkrótce postrzegliśmy stado od trzechset nayinniey rennów, które biegły z góry od psów pędzone. Prosiliśmy ażeby ie wpuszczono do ich staienek, chcąc się im dobrze napatrzyć i napić świeżego ich mleka. Nie łatwo było tego dokazać, gdyż te zwierzęta nie były zwyczayne widzieć się zamkniętemi o podobney godzinie. Gdy ie nakoniec zagnano do zagrody, dziwiliśmy się, iż tak były chude i słabe. Dyszały niezmiernie. Skóra ich była w wielu mieyscach pokaleczona przez komary i muchy nazwane od Lapończyków *Kerma* (*Aestrus tarandi Lin*). Wziąłem kilka z tych robaków z ich iaykami dla zawiezienia ich któremu z kochaiących się w historyi naturalney. Szkosztowaliśmy mleka, które nam się zdawało wcale nieprzyiemnem; a które lepsze iest nierównie w zimie niżeli w lecie.

To co autor mówi o przylądku *Cap-Nord*, dokąd nakoniec się dostał, daie wyobrażenie, iak iest smutna postać natury w tych stronach.

Cap-Nord (mówi autor) iestto niezmierna massa skał nachylonych ku morzu, a które wystawione na wszelkie gwałtowności burzy, coraz bardziey się psuią. Wszystko tam iest posępne i puste. Nie widać żadnych lasów,

nie słychać śpiewania ptaków, które nawet w Laponii daią weselszą postać lasom. Same szare skały, a na nich ani iednego krzaka. Wieczne w tych mieyscach panuie milczenie. Jedyny tylko uderza łoskot, który wydaią roz biiaiące się o skalisty brzeg bałwany, a Ocean zdaie się nie mieć innych granic prócz firmamentu. Rozmyślaiąc nad tem idą w niepamięć starania, żądze, i niespokoyności ludzkie. Kształty ożywiaiące przyrodzenia snem tylko zdaią się bydź w imaginacyi a ziemia iak gdyby nieruchoma massa należąca do systematu słonecznego.

Dzieci Lapończyków, mówi daley *Acerbi*, są nadzwyczaynie otyłe, lecz im bardziey rosną, więcey też ich otyłość się zmnieysza. Lapończyk iest znacznie czarniawy; włosy ma czarne i krótkie, usta szerokie, policzki wklęsłe, brodę podługowatą i kończastą. Oczy słabe i ociekłe, co stąd pochodzi, iż żyie ustawicznie wśród dymu, lub wystawiony iest na blask odbiiaiący się od śniegu. Często się zdarza, iż myśliwi po kilku dniach przepędzonych na śniegu, wzrok na nieiaki czas utracaią.

Lapończykowie maią niewypowiedzianą szybkość i zręczność; mogą się tłoczyć, zapychać w wielkiey liczbie a na małem mieyscu. Siadaią zwyczaynie na ziemi na piętach, iak dzicy ludzie Ameryki północney. Bystrość z jaką schodzą z przepaścistych pochyłości, iest trudna do wiary.

Używaią na śniegu pewnego obuwia bardzo odmiennego od dzikich Amerykanów. Jest ono zakrzywione w górę z przodu i z tyłu, a środkiem przywiązane do nogi. To obuwie nie daie zapadać w śniegu, i pomaga ślizgać się po wierzchu.

Lapończyk spuszcza się z gór z taką szybkością, iż powietrze świszczy mu w uszach iak wiatr gwałtowny. Skoro tylko dzieci mogą się utrzymać na nogach, natychmiast wkładáią się do ślizgania po śniegach w takiém obuwiu, i w tey nauce bywaią tak zręczni, iż w nayby- strzeyszym pędzie podeymuią wszystko, co znaydą po drodze.

Autor podaie nowe dostrzeżenia tyczące się instynktu wilka w polowaniu na renny.

Naywiększym nieprzyiacielem rennów, wyraża on, iest wilk. Trzeba niezmierney pilności, ażeby przed nim ustrzedz renny. Lapończykowie maią zwyczay odstraszać to żarłoczne zwierze, zawieszaiąc w pobliskości domów stare łachmany na żerdziach. Lecz nadewszystko w czasie nawalnicy i burzy potrzeba strzedz się wilków, albowiem w takich momentach nayczęściey szukaią obłowu. Renny domowe tak mało maią instynku, iż staią się łatwo pastwą wilka, ieżeli ich człowiek nie strzeże. W czasie trwogi zamiast chronienia się do namiotów, uciekaią w lasy, a wilk zawsze przecina im drogę, stawaiąc między stadem i namiotami. Jeżeli renny biegną pod górę, wilki dosiągnąć ich nie potrafią, lecz w spuszczaniu się przechodzą ie w szybkości i chwytaią za nogi.

Należy uważać, iż wilk nigdy nie pożera swoiego łupu na mieyscu zdobyczy, lecz go do pewney odległości zanosi. Gdy szuka obłowu, kruki i wrony przelatuią zawsze wokoło niego, a to iest znakiem ostrzegaiącym Lapończyków, którzy pośpieszaią bronić swoiego stada na krzyk tego ptastwa. Niekiedy uważano, iż wilk nie chwytał rennów uwiązanych, a rzucał się na wolno chodzące.

Niektóre szczegóły o Alexandryi i Egipcie, wyięte z dzieła Wilsona.

DZIENNIK podpułkownika *Wilson* rozciąga się więcey niż do iednego roku, to iest od zbierania się floty angielskiey, przeznaczoney na zawiezienie woyska angielskiego do Egiptu, aż do kapitulacyi Alexandryi 2go Września 1801. Okoliczności przez autora przytoczone różnią się w wielu ważnych przedmiotach od opisów generała *Regnier*, i od niektórych szczegółów ogłoszonych względem działania woysk w Egipcie. Nic z tego dzieła nie przytoczemy co może pochodzi z osobistey nienawiści. Gorliwość autora prowadzi go czasem aż do zawziętości, a mocne czucie iako Anglika i iako żołnierza, szkodzi przymiotom dzieiopisa.

Czas

Czas naznacza prawdziwą cenę wszyſtkiemu, co ieſt namiętnością, błędem lub uniesieniem, a ci których rzemiosłem ieſt ugruntowanie pokoiu, powinni się wſtrzymywać od tego, coby mogło podsycać niezgodę. Przytoczemy ułomki dziennika pisanego w czasie poddania Alexandryi.

Dnia 29go Sierpnia wieczorem adjutant generała *Menou*, przybył do obozu Angielſkiego; lecz zamiaſt przywiezienia artykułów kapitulacyi, żądał ażeby do trzydzieſtu sześciu godzin przedłużono zawieszenie broni. Jenerał *Hutchinson* odpowiedział, iż rozkaże rozpocząć działania nieprzyiacielſkie o północy, i posłał generałowi *Coot* ſtosowne do tego rozkazy. O dziewiątey godzinie adjutant powrócił do ienerała Angielſkiego z tém zapewnieniem, iż nazaiutrz o drugiey godzinie odbierze propozycye; na to zapewnienie ienerał *Hutchinson* posłał przeciwny rozkaz ienerałowi *Coote*.

Nazaiutrz o drugiey godzinie ieden szef brygady i ieden adjutant przybyli do pierwszych placówek, i oddali artykuły kapitulacyi, z których kilka zoſtało odrzuconych.

O iedenaſtey wieczorem adiutant powrócił z artykułami poprawionemi podług żądania ienerała *Hutchinson*. Naſtępuiącego dnia ienerał *Hope* wszedł do Alexandryi dla podpisania kapitulacyi. *Menou* przyiął go z naywiększą uprzeymością i zaprosił na obiad. Na tym obiedzie nie dano innego mięsa oprócz końſkiego, lecz ci, którzy znaią ienera *Menou*, wiedzą, iż iego

rozmowa więcey była warta niż naylepsze potrawy.

Dnia 2go Września zrana lord *Keith* wysiadł na ląd dla potwierdzenia warunków, i tak kapitulacya została zawarta. Dogadzała ona ważnieyszym przedmiotom zachowuiąc winny dla mężnych ludzi szacunek. Generał *Menou* miał prawo spodziewać się wszelkich względów iakie się należą nieszczęśliwemu i walecznemu wodzowi. Jenerał *Hutchinson* umiał ocenić ślachetne ienerała Francuzkiego postępowanie. Jeżeli woiownik czyniący swoię powinność, nie zyskuie szacunku zwycięskich swoich nieprzyiacioł, ci nie zasługuią na pomyślne powodzenia. Obrona ienerała *Menou* powinna była dogodzić troskliwości iego narodu: dłuższy odpor nie mógłby był mieć innego skutku, tylko ten, iż przez większe woysk wyniszczenie, wyprawa armii wschodu stałaby się ieszcze pamiętnieyszą.

Armiia Angielska weszła w okopy z prawey strony idąc drogą prowadzącą z Alexandryi do Rozetty. Woyska zaięły wszystkie szańce oraz redutę Kleopatry, i tę która była przy bramie Rozetty. Obiedwie są pięknemi dziełami zrobionemi od czasu bitwy dnia 21. Trzy bateryе były nadpsute, a większa część armat uprowadzona.

Uważaliśmy pod innym względem wysokości, które zrazu zdawały nam się bydź tak ogromne i do przystępu trudne. Z pilnego przypatrzenia się położeniu mieysca, pokazało się, iż gdyby słabe części były lepiey poznane, na-

tenczas dobrze kierowanym szturmem miasto był by zdobyte.

Na lewey stronie szańców, i aż na 50. sążni od kanału, iest pasmo gór mocno osadzonych i od 70. armat bronionych. Przed okopami była szeroka i głęboka fossa. Brzeg morza zabezpieczony był rogatkami, a pod broniącą go bateryą znaydowały się miny: tam gdzie okop zbliżał się ku kanałowi, z prawey strony płaszczyzna, lubo oszańcowana, była iedném z mieysc naysłabszych. Mur dawnego miasta rozciągał się w półkole za tém stanowiskiem. Brama Rozetty w pośrodku tego zagięcia, stała tylko o 70. sążni od cytadelli. Zamek *Cretin* stał w obrębie murów na odległość 600. sążni. Na murach były wieże o trzydzieści sążni od siebie stoiące. Wiele z nich miały po iedney armacie polowey, a na wałach były baterye. Gdyby więc zaięto okopy, woyska byłyby wystawionemi na kartacze z reduty zasłaniaiącey bramę Rozetty, oraz na ogień z armat bateryy wałowych, tym czasem zamek *Cretin*, reduta Kleopatry i inna ieszcze reduta po prawey stronie, mogła była razić szturmuiących tak dalece, iż trudnoby taki ogień wytrzymać. Lecz gdyby Francuzów opasano od prawey strony, woyska nasze opanowałyby wzgórki bez żadnego niebezpieczeństwa. Prawda, baterye które można było wysypać na tych wzgórkach nie byłyby zagrażały znacznieyszym fortyfikacyom; lecz mur dawnego miasta byłby stamtąd burzony, i po zrobionym wyłomie, możnaby tam posłać Turków, którzy

w ruinach Alexandryi byliby tak dobrze i nawet lepiey się potykali, niżeli woyska Europeyskie.

Fortyfikacye *Cretin* i *Caffarelli* zdawały się bydź wystawione na mieyscach nader wyniosłych, lecz te mieysca na pozor wzniesione były tylko kupami nie ubitych gruzów. Kilka wyrzuconych bomb, mogły ie rozrzucić i zasypać rowy, przez co byłby ułatwiony przystęp.

Fortyfikacya *Vivier* była tylko narożnikiem dawnego muru i nie wytrzymałaby dwunastu wystrzałów. Reduta zrobiona powyżey kolumny Pompeiusza była nader mocna, otoczona szerokim i głębokim rowem, lecz miała tak znaczną spadzistość, iż nie podobna było kierować działa tak nisko. A zatym bez opanowania nawet tey góry, możnaby wyłamać mur środkowy. Z prawey strony mała reduta była mnieyszey wagi.

Po przeyrzeniu tego położenia każdy żałował, iż attak 13go Marca nie był mocniey popierany, gdyż w tym dniu wielka część fortyfikacyy nie była ieszcze dokończona.

Gdyby ienerał *Hutchinson* mógł był widieć wewnętrzne położenie Francuzów, nie byłby zapewne wysłał ienerała *Coot* ku stronie zachodniey. Ten obrot mógłby się był stać bardzo ważnym, bądź dla niewiadomości o obronie przystępu do Alexandryi, bądź dla niedostatku wody, bądź na koniec dla niepodobnego dowozu żywności z floty. Gdyby ienerał miał dokładnieysze wiadomości, byłby wolał rozpocząć swoie działania od prawey strony Francuzów,

to iest od zieloney góry, i przysposobiwszy się iuż do szturmu, mógłby wyprawić ieziorem ieden oddział i wysadzić go w liniiach Francuzkich przy kolumnie Pompeiusza. Stegoto wzgórka łatwoby było psuć szańce nieprzyiacielskie. Wszelka obrona Francuzów na kanale nie wytrzymałaby dobrze wymierzonego attaku. Lecz w tey niewiadomości w jakiey zostawał ienerał *Hutchinson* względem położeń mieyscowych, czyny iego były wcale rostropne. Domyślał się, iż gdy ienerał *Coot* poszedłszy ku zachodowi, zaymuie fortyfikacyą *Marabou*, on tym czasem wyśle palne statki do portu. Cożkolwiek byłby dokazał ienerał *Coote*, Francuzi lękaliby się o zapalenie okrętów i miasta. Ten pożar przymusiłby ich do opuszczenia klinu ziemi którego byli panami, zniszczyłby ich magazyny, ponieważ boiąc się szturmu, chcieliby przenosić swoie żywności do środka miasta. Prócztego podwoyny attak rozdwaiał siły oblężonych, tak dalece, iż nie byli dosyć licznemi, ażeby zabezpieczyli wszystkie zagrożone mieysca, i nie mogli długo podobnym trudom wydołać.

Od rozpoczęcia oblężenia Francuzi byli pod bronią we dnie i w nocy, i ienerał *Menou* nie mógł im w tém naymnieyszey uczynić ulgi.

Z poznania wszystkich fortyfikacyy Alexandryyskich okazuie się, iż głownieyszy attak powinien był bydź wymierzony z prawego boku wschodniey części nieprzyiacielskiego obozu. Trzeba było starać się rozwalać mury dawnego miasta, oraz fortyfikacye *Cretin* i *Caffarelli*,

zacząwszy od przyległych wzgórków kolumny Pompeiusza, a bardziey ieszcze od reduty nad tąż kolumną będącey, gdyż ten wzgórek przechodził swoią wysokością inne fortyfikacye. Gdyby Anglicy wprzody wdarli się do dawnego miasta, w trzech dniach naywięcey byliby zostali panami całey fortecy, maiąc zwłaszcza nierównie większą siłę. Gdyby zrobiono podkopy przeciwko lewey stronie szańców Francuzkich, Anglicy byliby się zbliżyli ku nowemu miastu; lecz reduta Kleopatry była dziełem osobném nader zmocnioném, i w zbyt wielkiém znaydowała się oddaleniu, ażeby mogła bydź attakowaną przed zaięciem ruin dawnego miasta. Po zdobyciu onego Anglicy nie mieliby innych przeszkód oprócz rowu i muru przerzynaiącego cieśninę i dzielącego dawne od nowego miasto. Dla wyłamania muru trzeba było użyć cięźkiey artylleryi. Szczęściem obiedwie strony usłuchały rady ludzkości. Jenerał Angielski w momencie podpisania pokoiu, nie chciał gubić swoich żołnierzy bez żadnego pożytku. „Życie każdego człowieka (mawiał on często) iest dla oyczyzny tak szacowne, iż nigdy nie chcę narażać ludzi moich na wypadki woienne. Zachowanie życia stu woiownikom więcey mnie cieszy, niżeli nayświetnieysze powodzenia szturmu.„

Stan armii Francuzkiey nie usprawiedliwiłby dłuższego oporu. Jenerał *Menou* dowodził ludziom walecznym, którzy lubo się widzieli samym sobie zostawionemi, z nie mnieyszą iednak stałością dopełniali swych obowiązków.

Widzieli iak ich towarzysze powracali z radością do swoiego kraiu; pragnęli od dawna podobnego szczęścia, nie okazuiąc przecię nayinnieyszego znaku niecierpliwości i narzekania. Zmęczeni trudami, wystawieni codziennie na śmierć prawie niepożyteczną, cierpieli bez szemrania, i całą swoię ufność pokładali w przekonaniu wodza. Zachowanie więc tey waleczney armii było świętym obowiązkiem dla ienerała Francuzkiego od momentu, gdy się przekonał, iż dłuższy odpór byłby bez żadney dla iego kraiu korzyści. Nie masz zatém wątpliwości, iż gdyby Alexandrya przez szturm była zaięta, a Turcy wraz z Anglikami do niey się wdarli, wszystko coby tylko w obrębie miasta znaleźli, padłoby ofiarą okrucieństwa Muzułmanów.

Nie zgadza się z prawdą, iakoby, zabrakło wody w Alexandryi. Od czasu bawienia tam Anglików, studnie na moment nie były wyczerpane. Można tam nawet znaleźć wodę kopiąc ziemię. Nie iest ona nadto obfita, ani wyborna, wystarcza iednak dla garnizonu oblężonego miasta. Cezar wyraża, iż toż samo było za iego czasu. Prędzey można powiedzieć, iż Alexandryi nie dostawało żywności, atoli znaydowało się tam ieszcze 800. koni, 300. wielbładów i nie mało ryżu na składach.

Miasto bronione było od 312. armat. Znaleziono ich 70. na okrętach liniiowych świeżo sprowadzonych. Zostało się w magazynie 14,102 naboiów i 195,000 funtów prochu.

Podług podania ienerała *Menou* garnizon składał się z 10,974. osób, nie licząc w to kobiet i dzieci.

Lubo przystęp do miasta nie był wolny, atoli z rozkazu ienerała *Menou*, officyerowie wszędzie byli z naywiększą grzecznością oprowadzani.

Mur opasuiący dawne miasto osadzony walącemi się iuż wieżami, pokazuie pamiątkę godną zastanowić umysł myślącego człowieka; oko zapatruie się z nieiaką roskoszą na ten obraz zniszczenia. Długość tego muru w około do czterech mil dochodzi.

Na bokach tego starego muru widzieć ieszcze można ogromne kolumny z granitu, wychodzące horyzontalnie położone w jednakowey wysokości, a odległe na pięć sążni iedna od drugiey. Nie wiadomo czyli ie tam umieszczono dla ozdoby, czyli też dla wzmocnienia murów. W dalekiey odległości te kolumny zdaią się bydź armatami wychodzącemi z liniiowych okrętów. Oczywistą iest rzeczą, iż te kolumny z granitu należały kiedyś do miasta nierównie dawnieyszego, którém była zapewne owa wspaniała Alexandrya, wystawiona przez Alexandra wielkiego.

W obwodzie murów widać ruiny kościoła słońca. Stoi tam ieszcze kilka ogromnych kolumn z granitu, które daią nader okazałe wyobrażenie o wielkości tego gmachu. Znaczne ułomki do niego należące, leżą porozrzucane około kolumn, i zatrudniły uwagę wielu uczonych.

Brama Rozetty iest piękną probką gustu Saracenów w Architekturze. W przeciągu oddzielaiącym morze od miasta widzieć się daie niezliczona mnogość sztuk i kolumn z granitu, porfiru i marmuru; z podobieństwa sądzić należy, iż to są także ruiny Alexandryi. Turcy obrocili to mieysce na cmentarz, a leżących tam kamieni używaią do pokrywania swoich grobów,

O piętnaście stóp za okopami Francuzkiemi znayduie się obelisk Kleopatry. Przy nim są dwa monumenta do siebie podobne, ieden ieszcze stoiący, drugi iuż wywrócony. Gdy Francuzi zaięli Alexandryą, sam tylko widać było wierzchołek, gorliwość ich wydobyła resztę z gruzów. Te dwa obeliski zrobione z iedney sztuki granitu, są nader piękne i znaczney wielkości. U spodu maią siedm stop w kwadrat, wysokości zaś 63. stopy. Okryte są hieroglifami, które na obelisku stoiącym są znacznie zatarte od strony wschodniey.

Podług dawnego podania te dwa obeliski stały przy weyściu do pałacu Kleopatry. Miarkuiąc po wielości ułomków porfiru i marmuru, domyślać się należy, iż to mieysce było mieszkaniem monarchów Egiptu.

Po tém wszystkiem, nayznacznieyszym przedmiotem iest kolumna Pompeiusza stoiąca na zachod Alexandryi o 50. sążni daley niż zalewy dochodzą. W pewney odległości ten monument wydaie się nader wspaniałym; zbliska równie iest pięknym; tak zaś ogromny, iż gdyby nawet

był z prostego kamienia, zasługiwałby na podziwienie, lecz regularność iego proporcyi, wielkość podstawy, wysokość samey kolumny, doskonałość kapitelu, czynią go wybornem dziełem kunsztu. Ma kształt Koryntski: wysokość 114. stóp wynosi. Cała kolumna iest z jedney sztuki granitu zupełnie gładka oprócz ze strony zachodniey, gdzie ią wiatry nieco nadpsuły; dyametru ma osim stóp i cztery cale.

W podstawie znayduie się otwor zrobiony przez Arabów, którzy usiłowali wysadzić ią na powietrze prochami, w nadziei znalezienia skarbu: nie poymuią tego, iak Europeyczykowie mogą przywięzywać cenę do inney rzeczy iak do bogactw. Ponieważ ci ludzie nie znali sztuki podkładania min, kolumna ocalona została, lecz zrobiła się szczerba, pod którą znaleziono w podstawie kamienie maiące na sobie hieroglify.

Francuzi obawiaiąc się, ażeby ten otwor nie osłabił fundamentu kolumny, zapełnili go wapnem. Muszę powiedzieć na zawstydzenie Anglików, iż stamtąd wybierali to wapno tak dalece, iż musiano tam straż postawić. Wpośród oświeconych Anglików, trzeba było pilnować pamiątki, którey nie naruszyły barbarzyńcy i wieki. Niektórzy officyerowie przez nikczemną próżność odbiiali młotkami sztuki podstawy, dla zawiezienia ich swoim przyiaciołom do Anglii. Toż samo szaleństwo zniszczenia popsuło grób w wielkiey piramidzie Kairskiey.

Wiadomo ieſt, że dawniey ieszcze maytkowie Angielscy potrafili wedrzeć się na wierzchołek kolumny Pompeiusza, i tam wypiiali punczem za swoie zdrowie. Znaleźli u wierzchu kawałki żelaza, z których można było poznać, że tam kiedyś była statua Septima Sewera. Francuzi zoſtawili na tém mieyscu czapkę wolności.

Lubo ten monument ieſt bardzo bliſkim miasta, Francuzi iednak dła widzenia go nie mogli inaczey wychodzić, iak przynaymniey we dwadzieścia dobrze uzbroionych osób. Zdarzało się nawet, że i ten orszak ciekawy wpadał w ręce Arabów, którzy go obdarłszy, nagich ludzi odsyłali.

Doradzano ażeby kolumnę Pompeiusza posłać do Francyi, Nie rozumiem, ażeby ten zamysł mógł bydź podobnym do uskutecznienia.

Terażnieysze miaſto Alexandrya ieſt mało znaczne. Ludność nigdy tam nie przechodziła sześciu tysięcy dziewięćset dusz, i znacznie zdrobniała od przybycia Francuzów,

Jenerał *Menou* miał swoie stanowiſko w mieyscu otwartem, za wyſtawionym przez siebie murem; było to mieysce nayprzyiemnieysze i nayzdrowsze, iakie sobie mógł obrać. Powierzchowność Alexandryi ieſt pięknieysza od wszyſtkich miaſt Egipskich, ponieważ ma pobielane domy. Nie ma nic znacznego w Alexandryi oprócz meczetu Sgo Atanazego; tę wspaniałą budowę zdobią kolumnady z marmuru i granitu,

Na wyspie *Figuieres* czyli na przylądku broniącym wewnętrznego portu, stał lazaret obwarowany kilku bateryami z wielkich armat. Grobla na pół mili długa, a na półtora sążnia szeroka, prowadzi do morskiey latarni stoiącey na skale. Była tam dawniey wieża osobliwszey budowy, uchodząca za ieden z cudów świata. Zamek który teraz to mieysce zastępnie, obwarowany iest 35. wielkiemi armatami; zabezpiecza port od wschodu, i iest w stanie wytrzymania attaku od strony morza.

Nie można było nic kupić w mieście oprócz kawy. Sławne niegdyś targiem na wszelkie żywności i towary wschodnie, nic teraz nie ma, coby przypominało iego dawną wielkość.

Nowe zalewy przyłożyły się zapewne do oczyszczenia powietrza w Alexandryi, zmnieyszywszy zaraźliwe pary ieziora *Mareotydy*: lecz miasto iako mieysce targowe wiele na tém straciło, albowiem ieżeli kanał zostanie bez naprawy, okręty będą bez wody, a takie przedsięwzięcie przechodzi zdolność Turków.

Wszczęte były nieiakie spory między ienerałem *Menou* i ienerałem *Hutchinson* z powodu zbioru sztuk starożytnych. Pierwszy utrzymywał, iż dwa posągi znalezione w Alexandryi, były niezaprzeczoną własnością ienerała *Friand*, do niego zaś samego należał sławny kamień, miany za klucz ięzyka hieroglificznego, a zbiory historyi naturalney należały do rozmaitych osób. Ciężko było tego wszystkiego dowodzić.

Będąc w służbie Rplitey Francuzkiey iakże mogli nazywać swoią własnością, i dopominać się o to, co było owocem przedsięwzięcia, w którém narod uczynił tak wielkie usiłowania, i koszta iedynie dla wzbogacenia muzeum Paryskiego? Nakoniec ienerał *Menou* zrzekł się kamienia, lecz co do posągów oświadczył, iż ie ustępuie przemocy. Gdy uczeni przełożyli, iż podadzą publiczności opisanie swoich dochodzeń i wynalazków, ienerał *Hutchinson* powrocił im to, czego żądali, wiedząc iż nikt nie potrafi lepiey nad nich dokończyć dzieł przedsięwziętych.

Jenerał *Menou* domagał się także o danie sobie iedney fregaty, przypominaiąc, iż okazano wielką powolność ienerałowi *Wurmser* przy oddaniu Mantui. General Angielſki odpowiedział, iż nie ma mocy odmieniać artykułów kapitulacyi.

W całym ciągu negocyacyi ienerał *Menou* okazał wiele biegłości i rzetelności. Jeżeli los iego był nieszczęśliwy, należą mu się od współziomków sprawiedliwe względy, a nieprzyiaciele nic mu wyrzucać nie mogą. Był zawsze przywiązanym ku Rplitey, a wiernym dla swych obowiązków. Przed potępianiem iego czynności woiennych, trzeba sobie przypomnieć, iż iako ienerał znaydował nieſkończone zawady w nieprzyiaznych sobie partyach, na iakie armiia była podzieloną.

Rozumiem, iż indagacya nakazana w radzie woienney, przed którąby ienerał *Menou*

mógł przełożyć tak wszystkie szczegóły swoiego położenia, iako i postępowania w Egipcie, oczyściłaby go ze wszystkich zarzutów, na które zawsze są wystawieni nieszczęśliwi. Jest iedna szczególna okoliczność czyniąca mu zaszczyt, i znakomita w historyi rewolucyyney. Generał *Menou* rozrządzał wszystkiemi bogactwy Egiptu, i powrócił do swoiey oyczyzny ubogim. To chwalebne świadectwo oddaią mu iego nieprzyiaciele, a pomiędzy mieszkańcami Egiptu iest w tey mierze iednomyślne zdanie. W rozporządzeniach skarbowych okazał osobliwszą biegłość. Płacąc zawsze woysku bez naymnieyszey zwłoki, uśmierzał niechętnych, czynił gorliwszemi dobrze myślących.

Zdarzenie podczas ostatniey woyny domowey w Jrlandyi.

Woyna iest rzeczą okropną, a woyna domowa iest naystraszniey szą z woien. Mówiemy to z doświadczenia; nie należy iednak rozumieć, że u nas woyny domowe były gorsze niżeli w innych kraiach. Co do bezprawiów, nie masz narodu, któryby innym mógł czynić sprawiedliwe wyrzuty.

Pewna dama Jrlandzka bawiąca niedawno w Paryżu, powiadala, iż uciekaiąc przed nieszczęściami, iakim iey kray od czterech lat po-

dległ, osiadła w jedney z swoich wsi w prowincyi *Cornwallii.* Przymuszona opuścić Jrlandyą, chciała przynaymniey naybliżey bydź przedzieloną od swoiey oyczyzny, to iest przez kanał S. Jerzego.

Jednego poranku, gdy siedziała pod wielkiemi drzewami daiącemi cień iey mieszkaniu, zbliża się do niey słabym krokiem człowiek na pół łachmanami podartego munduru okryty, i prosi o politowanie. Mówił, iż ciężka rana daley mu iść nie pozwala, i pewno umrze z bolu, utrudzenia i głodu, ieżeli go dobroczynna ręka nie zaratuie.

Dama rozkazała dać mu wygodne posłanie w oddzielnym budynku od swoiego domu z przyczyny iakoweyś nieufności. Lecz wkrótce poznała, iż się pomyliła na iego powierzchowney postaci. Troskliwe około chorego starania wypogodziły tę okropną cerę, iaką nieszczęścia twarzom nadawać zwykły. Zwierzył się swoiey wybawicielce, iż był zbiegiem od armii Angielſkiey w Jrlandyi, i że poprzedzaiącey nocy statek kontrabandystów przyiął go i wysadził na brzegi Kornwallii. Z jakiegoż powodu uciekłeś od woyska? — Brzydzę się tą woyną, odpowiedział. Prędzeybym zezwolił, aby mnie wtrącono do więzienia, rozstrzelano, w sztuki zrąbano, niżeli żebym tam miał powrócić! Ach nadewszystko to ostatnie zdarzenie... To mówiąc zakrył sobie twarz rękami, a z pomiędzy iego palców łzy się sączyły.

Co się tylko ściągało do Jrlandyi, nic nie było oboiętnem dla tey damy. Od dwóch lat

opłakiwała nieszczęścia swoich współziomków; lecz iakokolwiek z przykrością na nich patrzała, nie mogła od nich oderwać swych myśli, i nie miała tey szczęśliwey oboiętności egoistów, nie zważaiących na cudze cierpienia. Czułość iey mocno była wzruszona ostatniemi słowy żołnierza, i wymogła na nim powoli zwierzenie się, które póżniey opisała. Te były wyrazy żołnierza.

„Służyłem w milicyi, a móy batalion posłany był przed trzema miesiącami do Jrlandyi dla poſkromienia tamteyszych buntowników. Gdy wziąłem broń w ręce nie spodziewałem się, iż przymuszony będę zabiiać moich współziomków, gdyż rozumiem, iż Jrlandczykowie są braćmi moiemi. Mniemałem, iż wezwano mnie do bronienia ziemi Angielſkiey. Ale w tym wolnym kraiu nikt nie może czynić tego co sobie życzy.

Wsadzaią nas na statki, i wkrótce iesteśmy w Dublinie. Tam każą mi iak innym moim kollegom, tłoczyć do więzienia iednych, prowadzić do szubienicy drugich. Zreszta głodny, poniewierany, od moiey matki daleki...

Dowiedziano się, iż znaczny huſiec buntowników pokazał się od strony *Waterford.* Wysłano tam z innemi i móy batalion. Jm bardziey zbliżaliśmy się, tem więcey musieliśmy bydź ostrożnemi. Jeżeli kto oddalił się cokolwiek od kolumny, natychmiast był zabity od buntowników, którzy zaymowali całe pola, szańcowali się w każdey chacie, i za każdym krzakiem stawiali zasadzki. Oddawaliśmy

im

im złe za złe; wszystkich schwytanych wieśniaków, winnych lub niewinnych srogie spotykało morderstwo.

Jednego dnia (to wspomnienie łzy mi dotąd wyciska) napotkaliśmy dziesięcioletnie dziecię niosące rosoł, zapewne swoiemu bratu lub oycu w woysku insurgentów. Nasi officyerowie wytrąciwszy mu z rąk naczynie z posiłkiem, pytali go tonem groźnym, w którey stronie znaydowali się buntownicy. Dziecię przez przywiązanie do osób tam będących, nie chciało odpowiedzieć. Ach! nie podobna wyrazić, iak się z niem obchodzono. Jakie tylko wystawić sobie możesz okrucieństwa.... Nakoniec umarło na mieyscu z bolu i umęczenia.

Wkrótce napadliśmy na znacznieyszy korpus buntowników i przyszło do bitwy. Przy nas stanęło zwycięztwo. Z tamtey strony iedni utracili życie, drudzy ucieczką się ratowali. Bylito po większey części wieśniacy źle uzbroieni, pod dowództwem lekarzów, prawników i xięży. Nasi żołnierze każdego nieprzyiaciela mordowali i obdzierali. Zdobyłem i ia srebrny zegarek od człowieka, któregom zabił kolbą od strzelby.

Na te słowa dama wzdrygnęła się. Ach okrutnie postąpiłeś sobie, zawołała.—Niestety moia pani, taka to iest woyna, lecz wkrótce zostałem ukaranym.

Rozproszeni buntownicy powrócili wieczorem. Napadli nas niespodzianie i straszliwą zadali nam klęskę. Wtenczasto odebrałem

tę ranę, i nie wiem iakim sposobem iestem dotąd przy życiu. Ostrzem kosy na wylot przebity leżałem pomiędzy ſtratowaném zbożem. Nieprzyiaciele zapędzili się daleko za naszem woyskiem, i to mnie zbawiło, albowiem nie mieli czasu dobiiać nas, a nazaiutrz znaydowali się od nas o mil kilkanaście.

Ożywiony pierwszemi promieniami słońca, krwią zbroczony, przywlokłem się z niezmiernym trudem do wioski z trzech lepianek złożoney. Zbliżywszy się do iedney z tych chat, poſtrzegłem wyraźnie kobietę, która przez otwor w dachu zmierzała do mnie ſtrzelbę. Cofnałem się chcąc pominąć domy, gdy fuzya wyſtrzeliła, i posłyszałem świszczącą kulę około moiey głowy. Schroniłem się przed drugim wyſtrzałem do głębokiego rowu, i czołgaiąc się odszedłem od tych niebezpiecznych domów. Dla uniknienia podobney przygody, przewróciłem móy mundur z niezmiernem natężeniem bolu, szedłem daley szukaiąc wody na ugaszenie dokuczaiącego pragnienia. Nie znalazłszy kropli wody, i poſtrzegłszy domek osobno stoiący, postanowiłem odważyć się na wszyſtko. Poleciłem duszę moię Bogu i przyczołgałem się do progu drzwi, i żebrzącym głosem wołałem: *Mieycie litość nad biednym ranionym Anglikiem.*

Wtenczas wyyrzała oknem kobieta nie bez boiaźni, za nią wkrótce dorosla panna, a nakoniec dwoie małych dzieci. Przeięte były ſtrachem, nie wiedząc ieszcze o skutku ostatniey bitwy. Niestety, nie byłybyście tak spokoyne,

rzekłem do nich, gdyby Anglicy otrzymali zwycięztwo: wasi bracia ścigaią ich może aż do samego Dublina.

Na te słowa matka i dzieci wzniosłszy ręce ku niebu, zawołały iednostaynym głosem, niech Bóg będzie pochwalony! Nie szukaycie moiey zguby rzekłem daley, przysięgam wam, iż nie miałem chęci z wami woiować. Byliśmy zaciągnieni iedynie dla obrony brzegów, a nasi wodzowie poprowadzili nas pomimowolnie przeciwko dobrym tego kraiu mieszkańcom.

Nie lękay się, rzekła kobieta tonem dobroci pomieszaney ze smutkiem; ieſteś nędzny, a mąż móy zoſtaiący w woyſku naszém ieſt może nędznieyszym. Bóg sprawiedliwy natchnie poczciwe dusze, że mu oddadzą te przysługi, które my tobie czyniemy. Hey prędzey Betty, przynieś wody, przygotuy pościel i bieliznę. Betty pobiegła iak ſtrzała, przyniosła wszystko co mi było naprędce potrzebne, i pomogła matce opatrzyć moie rany. Nie brakło im ſleytuchów, zatrudniały się całemi nocami ich robieniem.

Bądź spokoyna o los twoiego męża, rzekłem do matki, ieſt on stąd bardzo daleko, zatrudniony ściganiem naszego woyſka. Byliśmy napadnięci, ſtraciliśmy przytomność, nie umieliśmy się bronić, a z waszey ſtrony nie było może żadnego zabitego. Promień radości błyſkał w oczach tey dobrey matki pod czas mego opowiadania. Dzieci wraz z nią się cieszyły. Młody chłopczyna od sześciu do siedmiu lat

maiący, skakał z radości wołaiąc: móy dobry oyciec wkrótce powróci.—Na tém ieſt cała nasza nadzieia odezwała się matka: wyſtaw sobie przyiacielu, iż oprócz naszego ku niemu przywiązania, on ieſt iedyną podpora tego wszyſtkiego, co tu widzisz, oraz swoiego ſtarego oyca złożonego chorobą, i maleńkiey dziewczyny, którą karmię memi piersiami. Prawda, że mamy ieszcze iednego chłopca, po którym wiele się spodziewamy, ma tylko łat iedenaście, a iuż staie się oycu pomocnym. Jeſtto szacowne dziecko, rozsądne i czułe, będzie kiedyś pociechą familii. — Dlaczegoż go wpośród was nie widzę? —Ach odpowiedziała matka wzdychaiąc, boleię na to, ale przed trzema dniami poszedł w pole niosąc pożywienie memu mężowi: w tym właśnie czasie pokazało się woyſko królewſkie, i z tey przyczyny nie pozwolono mu zapewne powracać do domu.

Zadrżałem w gruncie duszy moiey myśląc, iż to może było nieszczęśliwe dziecię, które od naszych razów poległo. Nie pokazałem tego po sobie, lecz iaki był żal móy, gdy wszyſtkie szczegóły przekonały mnie, żem się sprawiedliwie domyślał.

Nie poſtrzegły moiego pomieszania, i przyniosły mi supę przygotowaną dla oyca familii. Dano mi solonego mięsa, i pokrzepiono moie siły gorzałką.

Nakoniec przy wygodzie i dobrém rany moiey opatrzeniu, czułem się w ſtanie przedsięwzięcia dalszey podroży. W kilka dni chcia-

łem się rozstać z tą dobroczynną familią, nie dla powrócenia do moiey kommendy, gdyż brzydziłem się woyną, lecz dla zostania w moim kraiu, ieżeliby to bydź mogło. Kolor moiey sukni nabawiał mnie boiaźni; Anglik spotkany w tych stronach, gdzie przewodzili insurgenci, zostawał w wielkiem niebezpieczeństwie. Betty z swoią matką miały cierpliwość popruć moię suknią, wymyć plamy ze krwi, i odiąć obszłegi i podszewkę.

Móy Boże, mówiły zaprzątaiąc się tą robotą, *Patrik* nie powraca! Od początku naszych rozruchów, nigdy nas ieszcze tak długo nie wytrzymywał. Wynaydzie on zawsze sposób uściskania nas osobliwie po iakiey potyczce. Gdyby się mu też przytrafiło iakie nieszczęście.... Cieszyłem ich iak mogłem, staraiąc się okazać, iż dla korzystania z swoiego szczęścia, insurgenci muszą teraz bardziey niż kiedy bydź zatrudnionemi.

Po dokończeniu moiey sukni pożegnałem się z familią, która mi uratowała życie. Dobra wieśniaczka przeięta była żalem widząc mnie odchodzącego, i obawiała się iakiego dla mnie nieszczęścia. Opisała mi kray, opowiedziała krete drogi, któremi mógłbym się bezpieczniey dostać do brzegów morza; tam mowiła mi, znaydziesz zapewne rybaków, którzy cię do Anglii przewiozą.

Rozrzewniony tylą dowodami dobroci, chciałem okazać moię wdzięczność. Nie, zawołałem, nie odeydę od was bez zostawienia

wam po sobie pamiątki. Odwięzuię worek, który iuż miałem na ramieniu. Nie byłbym spokoyny, gdybym cożkolwiek bądź wynosił z tak dobrego kraiu. Mam tu zdobycz zabraną iednemu biedakowi, któremu podczas bitwy miałem nieszczęście życie odebrać. Prawo woyny uczyniło mnie tego panem, niech przynaymniey wypłacę ten dług moiey wdzięczności: w tém wyymuię srebrny zegarek i podaię matce.

Wielki Boże! krzyknęła ta kobieta: zegarek mego męża! ty zamordowałeś męża moiego! i upadła na ziemię. Dzieci wydawały ięki żałosne, rzucały na mnie wzrok pełen okropności i zgrozy, a ia tłukąc w moie czoło pięściami, biegałem iak szalony po izbie, nakoniec zmordowany wsparłem się o ścianę. — Potworze! rzekła znowu, odday mi mego męża, powróć oyca tym nieszczęśliwym dzieciom. Chciałem coś powiedzieć na moie oczyszczenie, lecz cóż tu mówić w takiém zdarzeniu?— O moia *Betty*, o *Anno*! i ty biedny niedorostku! wołała matka oblewaiąc ie łzami, wszystkie, wszystkie z głodu poumieracie.

Nie, zawołałem, nikt nie powie, żeście krew moię zatamowały, a ia wytoczyłem waszę.... to mówiąc zacząłem odrywać plastry i zawinięcia od ran moich. Matka zdobywszy się na siły, wstała, przybiegła do mnie, i zawołała głosem piorunuiącym: co ty chcesz czynić, czy w twoich ranach znaydę moiego męża? zachoway twoie życie: niech będzie świadkiem, który za nas przed Bogiem się wstawi;

wychodź, gdyż mara moiego męża stoi przy twoim boku.

Wyszedłem skwapliwie z tego domu bardziey godzien politowania, niżeli wtenczas, gdym wchodził do niego, i za pomocą dobrey rady, stanąłem bez przypadku na brzegu morza, skąd szczęśliwie tu się dostałem.

FILOZOFIIA.

O Jmaginacyi.

„Imaginacya, mówi *Wolter*, ieſt władza, którą w sobie każdy człowiek poczuwa do wyſtawienia w swoim umyśle rzeczy uderzaiących. Ta władza zależy od pamięci. Wyobrażenia wchodzą przez zmysły, pamięć ie zachowuie, imaginacya rozbiera.„

Zwierzęta mogą bydź obdarzone pamięcią, sam tylko człowiek posiada imaginacyą. Pyszni z oszukuiącego nas rozumu, mniemamy, iż ten przymiot wynosi nas nad zwierzęta, zbliża do bóstwa; ia zaś te wszyſtkie korzyści przypisałbym imaginacyi. Instynkt od rozumu pewnieyszy, ieſt niemylnym przewodnikiem zwierzęciu, i od wszelkiego chroni ie błędu, a rozum który nas tak bardzo nadyma, częſto na wielkie naraża obłąkania.

Cokolwiek więcey instynktu, a mniey rozumu, byłoby może dla nas z pożytkiem. Na-

czémżeby się zasadzała nasza wyniosłość, gdyby iak niektórzy utrzymuią, rozum był tylko wydoskonałonym instynktem, i gdyby w ſtanie natury, człowiek miał sam instynkt zwierzęcy? Co więc ze ſtrony naszey zakréśla granicę, ktorey zwierzęta nigdy nie przeydą, ieſt *imaginacya*; ta znakomita władza ma w swoiéy mocy zdarzenia, czasy, odległość, przestrzeń, i podobna sile twórczey, ſtawia inne światy, narody, i pokazuie wszyſtkie przedmioty w czaruiącey postaci.

Gdy *imaginacya* stwarza, natenczas daiemy iey nazwisko *gieniiuszu*. Gieniiusz wspiera się koniecznie na sile imaginacyi, i na obiętości duszy.

Są którzy utrzymuią, iż ślepy z urodzenia powinienby bydź pozbawionym imaginacyi; atoli że pamięć, iaką w nim zoſtawuią inne czucia, ieſt żywszą, więc i roskosze imaginacyi nie są dla niego zupełnie ſtracone, i ieżeli nie błądzi po przyiemnych pagorkach, któreby sobie odmałował w myśli, może zwiedzać krainy pięknych dźwięków i miłych zapachów. Ten co utracił wzrok, zachowawszy pamięć mieysc dawniey widzianych, i osób sobie znaiomych, może ieszcze czuć roskosz, używaiąc chłodu pod drzewem, oddychaiąc świeżém powietrzem, słysząc szumiące strumyki, i rozmawiaiąc z swemi przyiaciołmi; lecz sen takowy prędko się kończy na tey pewności, że iuż przeszło dla niego, co ieſt słodyczą życia, że iuż więcey nie zobaczy swoiey małżonki i u-

kochanych dzieci, ani widzieć będzie wschodzącego słońca.

Uważano, iż sposób iakim przyymuiemy wrażenia, wpływa do sposobu iakim ie sobie przypominamy. To postrzeżenie wspiera się na doświadczeniu; atoli z czasem nieprzyiemne wrażenie zaciera się w pamięci, a łącząc się z innemi podchlebnieyszemi, powiększa ich szacunek tracąc gorycze.

Niektórzy maią tak dzielną i pracowitą imaginacyą, iż staie się u nich trucizną rzeczywistości, i nie czuią żadney słodyczy, w momencie gdy iey kosztować powinni. Jan Jakób *Rousseau* iest tego przykładem: jego imaginacya tak go daleko unosiła w uroione krainy, iż przedmioty nayzgodnieysze z iego życzeniem, nie miały potym żadney u niego ceny.

Płodna i twórcza iego imaginacya uprzedzaiąca przyszłość, wystawiała mu dzień obrany na kosztowanie iakiey roskoszy, w tak zwodniczym sposobie, iż dzień ten za swoiem przyyściem, żadney iuż dla niego nie miał ponęty. Z tey-to przyczyny utrzymywał, iż imaginacyyne kraie były naylepsze.

Szczęściem było dla tego wielkiego pisarza, iż miał taką imaginacyą, która mu nie pozwalała zastanawiać się nad swemi nieszczęściami, i wprawiała go w słodkie marzenia.

Można powiedzieć wiele dobrego i wiele złego o imaginacyi. Przybiera ona na siebie rozmaite kształty, iakie są iey udzielone od rozmaitych przymiotów duszy. Szkodliwą iest dla człowieka ponurego i podeyrzliwego, tworząc w je-

go myśli tysiączne straszydła; Jest przeto smutnym dla niego udziałem.

Pewne namiętności, pewne zdarzenia i pewne dziwactwa nadaią szczególnieyszy zwrot imaginacyi. Pascal, Nikole, Rousseau, są tego smutnym przykładem. Pierwszemu zdawało się zawsze, iż stał nad brzegiem przepaści; drugi w nieustanney boiaźni, ażeby nań nie padła dachowka, przebiegał około domów z naywiększym pośpiechem, lub się zamykał w swoiém mieszkaniu. Trzeci nad nich nieszczęśliwszy, widział na wszystkich twarzach maskę nieprzyiaciela, lub piętna zawziętey niechęci. Naganne przywidzenie dwóch pierwszych, zdaie się bydź dziecinnem; lecz niesprawiedliwe prześladowania, iakich doświadczył ostatni, są dla niego wymówką, i litować się nad nim każą.

Człowiek dzielną i obfitą imaginacyą obdarzony, szczęśliwe przepędza chwile; czas mu przyiemnie schodzi, ani się na iego bystrość użala. Z ciemney swoiey izby maiącey okno na wąską i błotnistą ulicę, słyszy na przemian śpiewanie ptaków, szmer strumyków, szum potoków, śfistanie wiatrów, huk grzmotów, nucenie pasterzy i ryczące bydło. Widzi kwieciste łąki, roskoszne pagórki i rozłożyste drzewa, chodzi po zakrętach doliny, ściga okiem przedłużaiące się cienie, gdy słońce na zachód się schyla. Nigdy lepiey nie opisuiemy widoku natury, iak gdy onego pozbawieni iesteśmy; roskoszne wrażenia cisną się bez miary do imaginacyi, która ie przyymuie, rozbiera, i czyni ieszcze roskoszniejszemi.

Jleż dobrodzieystw przynosi imaginacya człowiekowi żyiącemu na łonie ulubioney familii! W oczach iego inni ludzie zrzucaią z siebie swoie niedoskonałości; wszyscy są przychylni, cnotliwi i czuli; ich mowa z myślą, ich uczynki zgadzaią się z mową, a ziemia iest dla nich raiem zamieszkanym od braci, szukaiących iedynie sposobności oddawania sobie przysług wzaiemnych. Matka pokazuie swey córce obowiązki iakie ma odbywać, cnoty w których się ma doskonalić, i dobro które ma wykonywać. Oyciec naznacza każdy dzień swoiego życia iakim wielkomyślnym czynem, i wszyscy przychodzą do swoiey mety z bogatym dzieł użytecznych plonem.

Zstąpmy do tego okropnego więzienia, gdzie niesprawiedliwość wtrąciła cnotliwego człowieka; nie ma on innego towarzystwa prócz swoiey imaginacyi. Charakter iego łagodny i spokoyny, dusza z nieszczęściem oswoiona. Z pogodnych iego oczu, z uśmiechaiącey się twarzy poznaię, iż daleko przeszedł obręby zaraźliwego więzienia; wolny iest i nie czuie kaydan, któremi brząka, odzywa się do nieprawych sędziów, daie im słyszeć głos prawdy, zawstydza bezczelnych oskarżycieli, i powraca z tryumfem do domu na otarcie łez przyiaźni i żalu... Przerażaiący dźwięk obiia się o sklepienia, spadaią zapory, skrzypią zardzewiałe zawiasy; omamienie znika. Mrukliwy i nieużyty dozorca przynosi niesmaczny dzienny posiłek; wziął go nieszczęśliwy więzień i westchnął. Ucisza się wszystko, podaie się na nowo uro-

kom pochlebney imaginacyi, która użycza ſkrzydeł czasowi i uśmierza bole. Teyto pocieszaiącey sile winien ieſt swoie męztwo, nadzieię, i ten rodzay idealnego szczęścia, które nagradza rzeczywiſte cierpienia.

Powracaiąc wczoray z przechadzki, zatrzymałem się nagle bliſko mego mieszkania, chcąc się przysłuchać przyiemney muzyce, na notę tak zawsze mnie lubą: *Gdzież może bydź lepiey, iak na łonie familii.* Natychmiaſt zamyśliłem się o moiey; w mgnieniu oka imaginacya przeniosła mię o czterdzieści mil, dzielących mnie od tych mieysc szczęśliwych. Zdawało mi się, że moi krewni zebrali nayprzednieyszych Wirtuozów dla cieszenia się z mego przybycia. Stoię iak wryty; słyszę nie słuchaiąc, widzę nie patrząc. Obawiałem się ażeby za poſtąpieniem iednego kroku, nie oddalić się od koncertu. *Prader* swoiemi ſkrzypcami, *Cousineau* swą arfą, ani *Marchesini* swoim czaruiącym głosem, nigdy we mnie takiego omamienia sprawić nie mogli. Widzę przy boku rozkwiloną matkę, spoglądam z radością na orzeźwione oko moiego zgrzybiałego oyca.... Uſtaie granie.... i poſtrzegam człowieka z latarką niosącego nocne organki. Otoż iak imaginacya, ta dzielna pięknych wyobrażeń miſtrzyni, przyiemną roſkoszą przeplata smutne życia naszego chwile. Biada tym! co nie znaią tego przymiotu; żałuię ich, i nie zazdroszczę im zimnego i głębokiego rozumu: ich roſkosze nie równaią się z moiemi.

Sen.

Sniło mi się nie dawno, iż rodzay ludzki odebrał nowe prawo, nadaiące moc wszystkim, którymby się życie sprzykrzyło, ustępować go tym, którzyby ie sobie przedłużyć życzyli. Naywyższy trybunał był postanowiony dla sądzenia o ważności przyczyn każdego żądaiącego, przyśpieszenia lub spoźnienia kresu dni swoich. Znaydowałem się na iednem z tych posiedzeń. Tłum cisnących się z prośbami był niezmierny, lecz nie potrafiłbym powiedzieć, z którey strony liczba była znacznieysza, czy za przedłużeniem czy za skróceniem życia.

Postrzegłem naprzod negocyanta proszącego o uwolnienie siebie od ciężaru życia. Był w przystoynem odzieniu, czerstwy, rumiany, otyły, lecz smutny i ponury. Powiedział sędziom, iż wstąpił na drogę życia z nadzieiami nader skromnemi; że gdy się wysługiwał w kantorze, nic więcey sobie nie życzył nad zapłatę, z któreyby się wyżywić potrafił. Lecz pozyskawszy zaufanie swoiego pana, został od niego przyiętym do współki, i w krótkim czasie zebrał wielki maiątek. Zakupił naypięknieysze domy w mieście, i rozkoszne wieyskie mieszkania. Nikt nie miał wspanialszych powozów, lepiey przybranych służących, i liczniey szych przyiacioł u dworu. Przez weyście w śluby małżeńskie pomnożył swoie dochody. Po urodzeniu pierwszego syna, zapragnął zostawić mu oddzielny maiątek. Skutek uwieńczył iego na-

dziecie, a ciągłe powodzenia zdawały się zapewniać świetny los całemu iego poźniey zrodzonemu potomstwu. Widział się iuż ślachetnym patryarchą, którego szanowny obraz ozdabiać będzie salony zamków każdey pochodzącey z niego familii. Takowém wyobrażeniem zaięty, podwoił swoie usiłowania ku pomnożeniu bogactw. Siwe włosy ostrzegały go, iż trzeba się śpieszyć. Edward i Jakób synowie iego posiadali iuż swóy maiątek, trzeba ieszcze było zapewnić los Henryka i Wilhelma. Przyzwyczaiony zyskiwać na swoich przedsięwzięciach, zaufał szczęściu; porobił znaczne układy, nabył wiele papierów publicznych, nakupił niezmierną liczbę towarów, wszedł w spółki z wielu fabrykantami. Lecz gdy nagle zmienił się stan interesów Europy, nie mógł znaleźć kupców na swoie towary, magazyny stały nienaruszone. Na terminach oznaczonych, nie widział się w stanie wypłacenia, papiery znacznie spadły; trzeba się iednak było uiścić, a tym sposobem zniknęły góry złote, usypane w iego imaginacyi.

Po tylu iednak stratach zostało mu się ieszcze kilka tysięcy funtów szterlingów; zdawałoby się, iż to iest dosyć dla człowieka, który zaczął od funkcyi pisarka w kantorze, lecz on nie mógł znieść tey myśli, iż iego nadzieie zostawienia po sobie kilku ślachetnych familiy zawiedzione będą. Życie nie miało iuż dla niego żadney ponęty, stół, ogrody, ekwipaże, nie były mu miłe. Dzieci piękne, przywiązane, skromne nie były dla niego pociechą,

i owszem im więcey miały zalet, tém bardziey ubolewał, że im nie mógł zostawić pałaców i ogromney fortuny. Pragnął iak nayprędzey śmierci, i zapytywał się, ktoby chciał od niego nabyć dziesięć lat życia.

Proszę o nie, odezwał się głos drżący, który wychodził z tłumu; ofiaruię za nie połowę mego maiątku, a do tego beczkę przedniey Madery. Żona moia ma dopiero lat szesnaście, a ia skończyłem siedemdziesiąt dziewięć: chciałbym więc mieć czas na wychowanie moich dzieci. Nagły śmiech powstał w zgromadzeniu całém. Toczy się przed trybunał maleńkie stworzenie, które niegdyś było człowiekiem. Wspiera go młodziutka żona, przychylaiąc się niby do iego żądania, lecz nie rzekła i słowa.

Zbliża się potém młodzieniec z tak smutną twarzą, iż mogłaby służyć za kopersztych do sentymentalnego romansu. Przyrzekł on niedawno swoię wiarę kobiecie Anielskiey urody; wydarła mu ią śmierć zbyt skwapliwa, nie mógł dłużey znosić życia, i przyszedł prosić o wolność wyzucia się z niego. Sędziowie pokazali się czułemi na iego nieszczęście, a prezydent trybunału rzekł: Idź do przyległego tey sali lasku, tam namyślay się ieszcze, a potym powróć.

Po krótkiey chwili wchodzi młoda zapłakana panienka, z roztarganemi włosami, i prosi tonem ięczącym, ażeby iey wolno było umrzeć. Była tak piękna, iak Wenus, gdy opłakiwała śmierć Adonisa. Po utracie swego

kochanka, życie było iey zniesnośném; szukała więc, komuby ie oddać mogła. Sąd zdawał się bydź dotknięty iey żalem. — Weydź do małego lasku rzekł iey prezydent, obeydź go kilka razy, a potém tu powróć.

Widziałem potém długi szereg przybyłych z podobnemi prośbami; widziałem wyniszczonych niewieściuchów żądaiących śmierci, i bogatém dożywociem obdarzone wdowy, które iak naydłuższego życia pragnęły. Już niemały przeciąg czasu upłynął, a ieszcze rozpaczaiący młodzieniec i wzywaiąca śmierci panna nie powrócili z lasku. Rozumiano, iż się iuż potopili, nie czekaiąc pozwolenia sądu. Posłano do lasku, postrzeżono ich nad brzegiem cichego strumyka, pod cieniem mirtu razem siedzących. Napotkali się przypadkowo. Panience zdawało się, że widziała w młodzieńcu kochanka którego opłakiwała; przelękniona tak nadzwyczayném zjawieniem, padła i zemdlała. Młodzieniec przyskoczył na iey ratunek; i on także znalazł w niey podobieństwo tey, po którey żyć nie chciał. Przybyli oboie upraszać sędziów, ażeby im pozwolili odmienić pierwsze postanowienie, i połączyć losy swoie węzłem nierozerwanym. — Sąd zezwolił.

Stanął potém przed sądem ieden młody trzpiot, tak piękny, tak wysmukły, tak w swoiém ruszeniu i ubiorze wytworny, iż patrząc na niego, byłbym się założył, że przyszedł prosić o przedłużenie życia. Wbiegł do sali podskakuiąc i nucąc nowe rondo, trzymał w ręku małe zwierciadełko, w którém się czasami prze-

glądał

glądał poprawuiąc wysoki czubek, głowy swoiey nayceInieyszą ozdobę. Na palcu miał kosztowny dyament, którym iak gdyby z niechcenia na różne ſtrony obracaiąc błyſkał. Z miną pełną wyniosłości rzucił swoię prośbę na piśmie, i rzekł, iż gdyby nie przez szacunek dla mody, nie byłby nigdy zatrudniał swoią osobą brodaczów sądowych, i że ieden wyſtrzał pistoletu byłby mu tę samę łaskę wyświadczył.

Ciekawy byłem, co mogło bydź powodem temu młodzieńcowi do tak oſtatecznego kroku. Dowiedziałem się, iż był synem iednego bogacza nie dawno zmarłego; iż będąc oddany na naukę prawa, wyprosił u swoich opiekunów wolność rozporządzania swoim maiątkiem, i zaczął marnotrawne życie. Pozabierał liczne znaiomości, dawał wyborne wieczerze, i codziennie się upiiał. Nabrał upodobania do kleynotów, których mu podoſtatkiem doſtarczano; nakoniec tak skutecznie pracował, ażeby się pozbył swoiego złota, iż wkrótce uyrzał próżną szkatuię. Natenczas objechał wszyſtkich swoich przyiaciół dla pożegnania się z niemi, i zamknął się w swoim gabinecie, w myśli odebrania sobie życia z piſtoletu. Lecz przypomniawszy, iż naynowszą modą było ſtanąć przed trybunałem, gdzie zarazem zobaczy świetne towarzyſtwo, udał się tam ze swoiem żądaniem.

Sąd czynił trudności, czubaty elegant się gniewał. Zapisano go więc w reieſtrze nieboszczyków.

Marzec 1804. X

Przybyli potém autorowie dramatyczni, żalili się na zepsucie guſtu z przyczyny odrzucenia dzieł swoich, zaczęli ie czytać, sędziowie posnęli, a iam się obudził.

ASTRONOMIIA.

Uwagi P. Zach *nad liſtem pisanym przez pana* Kodesch *nauczyciela Matematyki w Akademii Lwowſkiey, z okazyi pisma, które umieszczone było w Numerze poprzedzaiącym Pamiętnika.*

Pan *Kodesch* nauczyciel Matematyki, źle bardzo przyiął doniesienie korrespondenta mego, który wyraża: „że mu nikt dokładnie powiedzieć nie umiał o ieograficznem położeniu Lwowa, i że Matematyka w Akademii Lwowſkiey ieſt tylko pro forma dawana.„ Sądzi to bydź krzywdą niewinnie swemu honorowi wyrządzoną, a zaufany w moiey bezſtronnośći żąda, abym tłumaczenie się iego w dzienniku moim astronomicznym uśmieśćił. Nie było nigdy, ani ieſt zamiarem moim krzywdzić sławę niewinnych, i lubo nie widzę, aby powyższe pismo coś podobnego w sobie zawierać miało, na powtórzone atoli żądanie pana *Kodescha*, z ukontentowaniem tłumaczenie się iego umieszam. W czyn-

nościach tak odemnie odległych, nie mogąc bydź sędzią tylko referentem, muszę przestać na doniesieniu listownem stron obudwóch, zwłaszcza kiedy rzecz iest między osobami na publicznych urzędach będącemi; przystępuię więc do tego z nayskrupulatnieyszą bezstronnością; nieznane mi bowiem są osoby, a z ostatniey ze mną korrespondencyi pierwszy raz dopiero o ich nazwiskach wiadomość powziąłem. Obowiązkiem przeto moim bydź sądzę, powtórzyć tu naprzod doniesienie korrespondenta mego, a to wyrazami samego Pana Kodescha.

„Od wielu lat, to iest od roku 1779. a iak wnoszę, od czasu bytności samego WP. we Lwowie, drukowano corocznie w kalendarzach tuteyszych długość i szerokość ieograficzną Lwowa; szerokość taż sama iaką WPan tu wzmiankuiesz, długość zaś o 2″ mnieyszą: tak ią zapewne musiał oznaczyć Liesganig, inaczey byłby musiał poprawić ten błąd w kalendarzach drukowanych zawsze pod iego dozorem. Kogoż się więc pytał korrespondent WPana o położenie ieograficzne Lwowa? zapewne nie nauczyciela matematyki, za to moim honorem ręczę. Podług wszelkiego domniemania, wspomniony korrespondent musiał bydź Galicyanin; iest zatém ze strony iego grubą niewiadomością, nie znać położenia ieograficznego stolicy swoiey oyczyzny, lubo się o tém mógł bardzo łatwo dowiedzieć.

„W następuiącym artykule okazał powtórny dowód swoiey niewiadomości. Na iakimże fundamencie śmie utrzymywać, że Matematyka we Lwowie iest tylko pro forma dawana? Ponieważ tu Astronomii praktyczney nie uczą i obserwacyy nie odbywaią, stąd zapewne wnosi, że Matematyka iest pro forma dawana.

„Kiedy nauczyciel Matematyki tym sposobem tę umieiętność daie, że przez to władze umysłowe swych uczniów rozwiia, doskonali i rozum zaostrza; kiedy ich naucza iak teoryą teyże umieiętności, do pożytecznych przedmiotów, kunsztów i umieiętności, stosować maią, wtenczas nie można o nim powiedzieć, że iey tylko pro forma uczy. Że ia tego w dwoiakim wzg. dzie zamiaru z naywiększą gorliwością dopełniam, musiałby to samo potwarca przyznać, gdyby moie prelekcye słyszał. Wielka nakoniec liczba uczniów czyni znakomity postępek w tey umieiętności, czego dowodem są w każdém półroku publicznie odbywane popisy.

„Od czasów Liesganiga nic wprawdzie nie przedsięwzięto w Astronomii praktyczney, ale to nie iest winą ani nauczyciela Matematyki, ani uczniów iego. Teoretyczna zaś Astronomiia daie się w Matematyce fizyczney, równie iak geografiia astronomiczna, a to podług *Kästnera.* Z początku zaraz czynią się zadania, iak oznaczyć wysokość polarną danego mieysca; tudzież różnicę długości dwu mieysc; nakoniec długość iakiego mieysca. Jeżeli nauczyciel

takowe zadanie rozwiąże, wnieść naturalnie ſtąd można, że tego użyć potrafi do mieysca w którém się znaydować będzie.

„Nakoniec co do zadziwienia korrespondenta, z powodów iakoby mu nikt nie mógł dać informacyi, skąd i przez kogo wzmiankowany przez niego kwadrans, ieſt zrobiony, zapewniam, że się i o to nauczyciela Matematyki nie pytał.„

Takie ieſt tłumaczenie się pana Kodescha na mniemane potwarze iemu przez korrespondenta mego zadane. Kiedy iednak miłość prawdy zasadą bezſtronności bydź powinna, przeto pan Kodesch, iako teyże bezſtronności miłośnik, na naſtępuiące uwagi pozwolić mi raczy. Każdy czytaiący doniesienie korrespondenta i odpowiedź pana Kodescha znaydzie.

1od. Że iego tłumaczenie się nie ieſt wcale odpowiedzią na wzmiankowane doniesienie, i że mu nawet nie przeczy, ani go zbiia.

2re. Że w tém doniesieniu nie masz nic takiego, coby wyraźnie lub pozornie krzywdziło honor P. Kodesza.

Treść raczey doniesień rzeczonego korrespondenta w naſtępuiących trzech artykułach zawarta bydź może. *1od.* Że od czasu zniesienia Jezuitów nie uczono we Lwowie Aſtronomii praktyczney. *2re.* Ze obserwatorium poiezuickie całkiem zniesione, i że odtąd nie masz żadnego we Lwowie. *3cie.* Ze narzędzia aſtronomiczne od dawna nie używane, znayduią się w bibliotece publiczney w szafach pozamy-

kane: że bieg zegarów nie uważany, i że te służą tylko nauczycielom za ozdobę pokoiów.

Temu nie przeczy bynaymniey pan Kodesch; a zatém iest prawda, że obserwatorium nie exystuie we Lwowie, że Astronomii praktyczney nie uczą; i że nakoniec narzędzia astronomiczne pozamykane w szafach bezużytecznie rdzewieią.

Kiedy pan Kodesch powtórnie na mnie nalegaiąc, żądał abym tłumaczenie się iego przeciw mniemanym potwarzom w dzienniku moim umieścił, powinien był na te zarzuty odpisać, które się tam istotnie znayduią, ale nie na te których tam nie masz. Nie obwiniony wcale, usprawiedliwia się z tego, iż to nie iest winą nauczyciela Matematyki, ani uczniów iego, że w Akademii Lwowskiey od czasu śmierci Liesganiga, Astronomii praktyczney nie uczą. Któż go oto obwiniał? zapewne nie móy korrespondent, za to honorem moim ręczę. Że zaś podług wszelkiego domniemania pan Kodesch nie musi bydź Galicyaninem tylko Niemcem, przeto niech sobie ieszcze raz przeczyta z uwagą pismo moiego korrespondenta, a pewny iestem, że tego nigdzie nie znaydzie. Nie wiem nawet, dlaczego pan Kodesch odpowiada na to, czemu się nikt nie sprzeciwia, lubo tego o co rzecz idzie, mógl się łatwo z listu nauczyć. Nakoniec což ma nauczyciel Matematyki we Lwowie do Astronomii praktyczney? Nauczyciele Matematyki Metzburg i Bauer w Akademii Wiedeńskiey, nie należą w cale do Astronomii pra-

ktyczney: od tego są Trisnecker i Burg. Tożsamo w Peśt nauczyciele Matematyki nie trudnią się Aſtronomiią praktyczną. Pierwsi matematycy i nauczyciele teyże umieiętności w naysławnieyszych Akademiiach niemieckich; Käſtner, Klügel, Hindenburg, Pfaff, iako też i wielcy Jeometrowie zagraniczni, Lagrange, La Place, Euler, Fuſs, Schubert, nie byli i nie są Aſtronomami praktycznemi. Nie poymuię tego wcale, dla czego pan Kodesch sądzi się bydź tam dotkniętym, gdzie o nim wcale mowy nie było, ani bydź mogło; chyba że ieſt razem i nauczycielem Aſtronomii praktyczney; ale w obudwóch liſtach które miałem honor odebrać od niego, podpisuie się tylko nauczycielem matematyki. Nie chcę ia przez to zaprzeczać panu Kodeschowi zdatności i talentów astronoma praktycznego, ale mi raczy darować, że ieszcze o tém nie wiem. *Volenti non fit injuria.*

Że pan Kodesch uczniów swoich naucza i praktycznie pokazuie, iak wynaleźć długość i szerokość iakiego mieysca, to za pozwoleniem iego, nie można dawaniem praktyczney astronomii nazywać. Skoro iednak takową długość i szerokość wraz z uczniami swemi oznaczył; byłby przeto znaczną Astronomii i Jeometryi przysługę oddał, gdyby mi był raczył nadesłać swoie obserwacye, na których się takowe oznaczenie gruntuie; bo mimo usilnych tłumaczeń w tey mierze pana Kodescha, ieſtem zawsze tego zdania (które w Pamiętniku na miesiąc Grudzień umieściłem), że oznaczenie ieo-

graficzne Lwowa ieſt niepewne i nie zaręczone; że mnie ieszcze o niém nikt ściśle informować nie umiał; i że takowa niepewność, mianowicie co do długości wyrażoney w powyższym Pamiętniku na karcie 557 trwa i dotąd trwać będzie, dopóki iey ktoś sposobem między Astronomami praktykowanym pewności nie nada. Polecam przeto panu Kodeschowi do przeczytania artykuł w Pamiętniku moim na karcie 138 i 139. „Astronom który nic więcey nie wyraża tylko że iakie mieysce pod tą lub ową szerokością i długością znalazł, nie ma większego prawa do znaiomości astronomicznych nad tego, który tożsamo mieysce gradusem więcey na północ lub południe, wschod albo zachód doſtrzegł. Kiedy iednak pan Kodesch, iak w liście swoim wyraża, położenie ieograficne Lwowa wraz z uczniami swemi oznaczył, przeto unikaiąc podobnego błędu, w jaki wpadł móy korrespondent, wzywam go, aby takowe oznaczenie publicznie ogłosić raczył. Skoro pan Kodesch sam Aſtronomiią teoretyczną i Jeografiią astronomiczną daie, sądzę że nayleypiey będzie wiedział, czego wymagam od niego; ale mi daruie, że podania kalendarza, z którego oznaczenie Lwowa przepisał i mnie do wierzenia narzucił, za pewne źrodło przyiąć nie mogę; owszem proteſtuię się uroczyście przeciwko temu i zemną zapewne wszyscy Astronomowie. W czasie bytności moiey we Lwowie, kalendarz nie był wcale pod dozorem Liesganiga drukowany; ia o tém naypewniey mówić mogę, bo sam byłem wtenczas iego wydawcą;

Liesganig nie widział nawet rękopismu moiego. Zachowałem sobie nawet zbiór iednorocznych kalendarzy Lwowſkich, i teraz właśnie mam ieden kalendarz z roku 1782go pod ręką. Szerokość Lwowa oznaczyłem w nim 49° 51′ 40″ a długość 41° 42′ 30″. Rzecz szczególna, że to ieſt właśnie toż samo oznaczenie, do którego mnie pan Kodesch odsyła, a które ia sam w kalendarzu umieściwszy, za wątpliwe ogłosiłem, bo tak iak i teraz niewiadome mi były obserwacye, z których takowe oznaczenie ieſt wyrachowane. Należy więc darować korrespondentowi moiemu, który donosi, że mu nikt nie umiał dać dokładney informacyi względem ieograficznego położenia Lwowa; i mnie się to samo przytrafiło; nigdy bowiem nie mogłem się od Liesganiga dowiedzieć, z jakich obserwacyy wzięta ieſt szerokość i długość Lwowa; częſtém powtarzaniem prośby moiey znudzony odesłał mnie do pana Metzburg, ale równie i od tego ani uſtnie ani na piśmie żadney nie mogłem powziąść wiadomości. W Auſtryi także o tém więcey odemnie nie wiedziano; przed dwoma bowiem laty panowie Lipski i Schedius nie mogąc zgodzić karty ieograficzney Węgier w zetknięciu się z granicami Gallicyi, pytali mnie o położenie ieograficzne Lwowa i Krakowa; sądzili, że im o Lwowie będę mogł dać dokładną informacyą, ale ia oprócz podania w kalendarzu wyrażonego więcey powiedzieć nie umiałem. Co się zaś tycze położenia Krakowa, to ieſt mi doskonale wiadome.

Pan Sniadecki nauczyciel w akademii Krakowskiey iest doskonałym Astronomem, o czém wie cała Europa, a szczególniey każdy Astronom wiedzieć powinien. W Ephemeridach Wiedeńskich na rok 1798 karta 290. oznaczył on szerokość Krakowa, ze 188. obserwacyy; długość zaś z wielu zaćmień słońca i z mnostwa zaćmień gwiazd, z jego własnego podania, i drukiem ogłoszonych obserwacyy, częścią przez niego samego, częścią przez innych żyiących Astronomów, a mianowiciey przez panów Triesnecker i Wurm wyrachowana, i nayściśley oznaczona zostala; co już dawno wiadomo iest wszystkim, których to interesuie, a szczególniey tym którzy moie Pamiętniki astronomiczne czytaią. Jakże więc szczęśliwym będę, skoro mnie P. Kodesch wyrwie nadal z tey niepewności, w iakiey iestem względem położenia ieograficznego Lwowa; ale mnie wtenczas dopiero zupełnie zaspokoi, ieżeli w setney części przynaymniey tak to oznaczenie sprawdzi, iak iest naprzykład sprawdzone oznaczenie Krakowa.

Nakoniec ieden ieszcze artykuł naytrudnieyszy zostaie do rozwiązania, podług którego móy korrespondent ściągnął na siebie to przykre nazwisko potwarcy; zobaczmy więc skąd to pochodzi i czyli na to zasłużył?

Rzeczony korrespondent donosi: „że w akademii Lwowskiey więcey się uczą prawa i sztuki lekarskiey niżeli matematyki, bo te tylko dwie umieiętności sposób do życia zapewniaią; Matematyka zaś, ponieważ żadnych powabnych

dla uczącey się młodzieży, nie przedstawia widoków, przeto iest tylko pro forma dawana. Pytam się więc wszystkich w Europie Matematyków, co iest w tém doniesieniu, coby bez obrazy słuszności, cechę potwarzy nosić mogło? nie iestże to właśnie co można mniey lub więcey o wszystkich akademiiach niemieckich powiedzieć? Co temu winien nauczyciel Matematyki, że iego umieiętność intraty nie czyni? albo że uczniowie wolą się w tych umieiętnościach doskonalić, które im sposób do życia zapewniaią, niżeli w Matematyce: żaden z nauczycielów ieszcze sobie tego nie poczytał za hańbę. Żalili się wprawdzie na to panowie Kastner, Klügel, Hindenburg, Pfaff i inni, że liczba uczących się Matematyki coraz się mnieysza, ie iednak potwarcami nie nazywali tych, którzy to publicznie głosili. Winszować prawdziwie należy panu Kodeschowi, że pod iego opieką Matematyka tak znakomity postęp czyni. Sławni Matematycy w naypierwszych akademiiach Niemieckich nie są tak szczęśliwi. Nasza młodzież nie chce się nawet za pieniądze Matematyki uczyć; oto świeży dowód tego. Jeden z pierwszych matematyków Niemieckich pan Hinderburg pisze pod dniem 5tym Września. „Stipendium Kregloskie nie iest teraz zaięte; takiego kandydata, iakim był Burkhardt, nie wiem gdzie szukać; gorliwość w uczeniu się Matematyki znacznie ostygła: a lubo toż Stipendium iest dosyć znacznym funduszem na trzy lata dla tego, któryby się samey tylko Matę-

matyce chciał oddać, wszelako i to zachęcenie nie przynosi takich ſkutków, iakich się można było spodziewać.

Niechże więc każdy z czytelników sądzi, ieżeli doniesienie korrespondenta mego ieſt' potwarzą; nie wiem nawet, dlaczego się pan Kodesch tak mocno uraził. Doniesienie bowiem to nie ma nic w sobie, coby do niego wproſt przyſtosowane bydź mogło; a ieżeli się czasem znaydzie myśl taka, którąby go obchodzić mogła, ta ieſt tak ogólna, że ią (iak powiedziałem) do wszyſtkich akademiy Niemieckich przyſtosować można; iak naprzykład uwaga względem Matematyki, którey się mała bardzo liczba uczniów zupełnie poświęca, a większa nierównie tych, którzy się iey tylko pro forma uczą.

Ponieważ pan Kodesch w powtórnym liście swoim w wyrazach czasem nieprzyzwoitych naglił, abym tłumaczenie się iego w Pamiętniku astronomicznym umieścił; takowym przeto żądaniom powolny postanowiłem dać dowód moiey bezſtronności, do którey się sam odwołał; sądzę, że ią dogodną znaydzie; oświadczam iednak na przyszłość, że ani iednego wiersza w materyi tych sporów do Pamietnika nie przyymę. Czas i mieysce są dla mnie drogie; a szacunek, iaki mam dla czytaiących, nie pozwala, abym ich tak nieużytecznem literackiem szermierſtwem nudził; żądaią oni bowiem nauki, nie czczych doniesień. Wszyſtkie atoli pana Kodescha obserwacye astro-

nomiczne względem oznaczenia ieograficznego Lwowa, lub inne tego rodzaiu uczone prace, uwagi i rozprawy z naywiększém ukontentowaniem w Pamiętnikach astronomicznych umieszczać będę, skoro te korzyść dla tych umieiętności przyniosą, którym szczególniey rzeczony Pamiętnik iest poświęcony.

EKONOMIIA CHIMICZNA.

Wszelkie wynalazki których przemysł dla dobra ludzkości docieka, umieszczać należy w pismach czasowych, końcem przeniesienia ich na powszechny użytek; a ponieważ zdarzać się zwykło, iż takowe przez natłok nowszych giną w pamięci współczesnych, aby potomność w potrzebie użytkować z nich mogła, w xięgach zapisywane bydź powinny. Przez takowyto sposób uwieczniamy imiona wynalazców, uwielbiamy pracę i przemysł, wzbudzamy chęć do naśladowania podobnych czynów, a naostatek żyiemy u potomności w słodkiem wspomnieniu.

Z tych powodów umieszczam tu wynalazek pana Antoniego Aloizego *Cadet de Vaux*, zawiadowcy lazaretu woiennego w Paryżu, i wielu towarzystw uczonych członka. Zawiera on w sobie sposób z nieużytecznych dotąd kości wołowych, które pospolicie wyrzucamy, robie-

nia posilnych i smakowitych rosołów, suchych bulionów, a nawet i galaret. Gdybyśmy tylko na nieprzewidzianą potrzebę zwrócili naszę uwagę, a chcieli się zatrudnić podobnemiż z kości wyciągami, o iakżebyśmy mogli z oszczędnością, silnieyszym nawet nad samę supę Rumfordzką, iako po większey części z roślinnego wydziału złożoną, żywić posiłkiem biednych współbraci po szpitalach!

Cóż mówić o czasach oblężeń miast, twierdz o niedostatku żywności po wsiach? Zachowawszy takowe buliony, o iakżeby wielką potrzebnych liczbę, lub przez gwałtowność chorob sił pozbawionych, przy życiu zachować można! Takowe pewnie uwagi pobudką były, że pismo P. *de Vaux* szczupłe w prawdzie, ale naypierwszą życia potrzebę zaymuiące, na różne ięzyki przetłumaczono. Słuszną zatém iest rzeczą, aby sposób od niego podany, w pismach czasowych Polskich równie umieszczonym został.

Nie bez namyślenia wynalazek ten pod artykuł ekonomii chimiczney podciągnąłem: komu bowiem wiadomy iest rozliczny wpływ Chimii, iaki istotnie posiada, ten przyzna, że przyprawy nawet kuchenne (*) i wszystkie na-

---

(*) *W Anglii ustawę Edwarda ieszcze IV. ściśle dotąd zachowuią, iż wszystkie xiążki kucharskie wprzod drukowanemi bydź nie mogą, póki od kollegium lekarskiego Londyńskiego nie są roztrząśnione i uznane, iż nie tylko nie są szkodliwe zdrowiu, ale owszem pomocne.*

turalne, lub za pomocą ognia robione napoie, gotowane i opieczone potrawy, są rzetelnym iey przedmiotem. Słusznie więc obeymuie sferę ekonomii domowey, a rozciąga się nawet i do rolniczey. Jakoż poznanie składu ziem, rozbior bydlęcego gnoiu i moczu, obu do uprawy rol potrzebnych, przedstawienie składowych cząstek ciał roślinnych, przez środki Chimii dochodziemy. Ona przekonywa nas o użyteczności rozbiorowych cząstek, o ilości rożnorodnych (heterogeneae), iednorodnych (homogeneae), oleynych, solnych, żywicznych, ulotnych, lub stałych, słowem całe przyrodzenie roślinne odkrywa i docieka. Bez iey znaiomości, cokolwiek się dotycze tych przygotowań, czyni się tylko przez naśladowania mechaniczne.

Slawny niegdyś Papin trudniący się wydobyciem kleistości z kości, wynalazł na ten koniec machinę, dotąd po starodawnych pismach, imie wynalezcy noszącą: za iey pomocą wyciągał wprawdzie tęż kleistość, lecz natychmiast przez zbyteczną gorącość rozpływała się i przypalała, i dla tey niedogodności użycia iey zaniechano. Pracowici rownie iako i przemyślni Niemcy, iuż się od wielu lat gotowaniem z kości rosołów smacznych trudnili, żaden iednak nie doszedł robienia z nich galaret: właśnie iakoby ten zaszczyt został przeznaczony biegłemu *de Vaux.* Nim opiszę sposób robienia tych żyznych i użytecznych wyciągów, poprzedzić muszę uwagą ściągaiącą się do zdrowia, a nawet i do chorob należną.

Wiedzieć trzeba, iż nie masz naturalnieyszego, przyiemnieyszego i posilnieyszego żywienia, nad mięsa, i z tych robione wyciągi: z nich to mechanizm ſtrawności wyciąga tę galaretę, czyli kleiſtość, która z samey assymilacyi, z wrodzoną ciał naszych zwierzęcością ieſt nayzgodnieysza.

Przywraca nam bowiem przez prace dzienne utracone cząſtki, po części iuż w składowe obrócone, utrzymuie naydzielniey i cudownym prawie sposobem siły organiczności naszey: reszta zaś z mięsnych potraw, iako iuż ekonomii cielesney nieużyteczna, zwykłym z ciała uchodzi odbytem. Nie podobna zatém ieſt rzecz, w ſtanie osłabienia powszechnego, zatrudnić mechanizm trawienia, iżby działania iego równie omdlone, dopiero z miąs wyciągać miały tę kleiſtość, czyli treść żyzniącą: lecz owszem potrzeba ią osłabioney naturze podać gotową, aby tém prędzey przywrócić siły naypotrzebnieysze nad wszyſtkie leki, do przezwyciężenia walczącey z organizacyą naszą choroby.

Dziwić się zaiſte potrzeba, iak opatrzna natura, do dźwigania ciężaru cielesnego, do odbywania prac, a wreszcie do wszelkiego ruchu nieodbicie wszyſtkim zwierzętom przeznaczonego, kości ich naywiększą częścią kleiſtości opatrzyła, i też kleiſtość w potrzebney ilości z ziemią natury wapienney, i powietrzem tak ścisłym węzłem połączyła, iż są bez naymnieyszego powątpiewania, naytwardszemi ciał

zwie-

zwierzęcych częściami. Lecz aby te nie podpadały łatwemu z powyższego składu ſtrzalkaniu, który dopiero zwykł przyſtępować po natężonym gwałcie, otoż i tu powtórnie uwielbiać należy przezorney natury dobroć, która dla ich obrony, ile iey możność dopuszcza, udziela im przez naczynia doſtateczney części tłuſtości, aby ie w żyzności, wilgoci, a przez te środki i wsprężności potrzebney utrzymywać. Pomimo tych zamiarów, ieszcze i ten oſtateczny zachodzi, iż przypadkiem ſtrzalkane kości, tymże samym iednoczy i spaia kleiem.

Gdy tak energiczny i wzniecaiący czynności organiczne posiłek, wydaią nam mięsa, a więcey ieszcze kości, nie powinniśmy lekce ważyć tego wynalazku, który nawet do użycia w długich chorobach, osobliwie zaś suchotach, z wielkim pożytkiem zalecać potrzeba. To nam prócz innych lekarzy, *Ramazyniego* doświadczenia zapewniaią (*), iż pomiędzy różnemi rzemieślnikami, rzeźnicy nader rzadko w suchoty wpadaią, pewnie dla przyczyn, iż życie zwierzęce prowadzą, przez co zapobiegaią suchotom. Zacoż w tey chorobie wzdrygać się mamy suchotnikom pozwalać tey nayposilnieyszey dyety, kiedy ta iedynym ieſt środkiem utrzymania, chociaż osłabionego naszego ieſteſtwa?

Namieniwszy o galaretach, rosołach, suchych bulionach i tłuſtości, teraz do opisu sposobu, iakim ie z kości wyciągał Pan *de Vaux*, przyſtępuię.

Marzec 1804. Y

(*) *De morbis artificum.*

Sposób gotowania kości, dla wydobycia z nich wyżey wzmiankowanych wyciągów.

Kości do tego użycia służyć mogą tak gotowane, iako i surowo suszone, z tą iednak różnicą, że do suszenia przeznaczone, trzeba iak naylepiey od mięsiwa ściągów (tendo), chrząstek i śpiku oczyścić, w kawały obuchem od siekiery lub topora podrobić, a takowe są dość łatwe do utłuczenia na proszek w możdzierzu żelaznym, i przesiania przez sito pomierno gęste. Jeżeli zaś świeże, tłuc ie na miazgę należy, dolewaiąc na każdy funt trzy do czterech łyżek wody, dla uniknienia zagrzania, które w czasie tłuczenia następuie.

Z tak przygotowanych kości, czy pierwszym, czy drugim sposobem, wziąć funt ieden (3), wsypać do garka, lub innego zdatnego naczynia, nalać wody, ile się brać zwykło do gotowania mięsa funtów trzech lub czterech, w gotowaniu samém solić podług potrzeby, i dodać kuchennych warzyw do upodobania (4). W gotowaniu wolném zbierać trzeba pływaiące po wierzchu szumowiny; nie trze-

---

(3) *Ilość tu oznaczona kości służy tylko na wzór, do robienia według upodobania suchych bulionów, wszakże takowe zepsuciu nie podpadaią, a są w domowym użytku zawsze potrzebne.*

(4) *Maiąc wzgląd w robieniu suchych bulionów na przypadki chorób, nie radziłbym do*

ba iednak ubyłey w pewney części dolewać wody, ponieważ pływaiąca na wierzchu rosołu tłustość, tamuie prędsze iey parowanie, przez co się niepotrzebnie robota przedłuża.

Wynalazca namienia, iż czasem rosół ten bywa mętny, lecz twierdzi, iż to pochodzi z nagłego przy wielkim ogniu gotowania. Jeżeliby zaś był bladawy, iak się zdarzać zwykło, zaradzić można temu przez zagotowanie rosołu z dobrze przyrumienioną chleba pszennego grzanką, albo przez dodanie suszoney marchwi, lub przez palony cukier, a przez te sposoby przyiemnego rosół nabiera koloru.

Jak się tylko to gotowanie ukończy, pamiętaiąc o szumowaniu potrzebném, odstawić rosół, aby reszta nieczystości na dno naczynia opadła. Tym sposobem robi się na świeże danie rosół, wraz z pływaiącą pozłotą.

---

ich robienia przybierać warzyw, wiatry sprawuiących, iakoto: kapusty włoskiey, brukwi, i tym podobnych, ani też korzeni zagranicznych, które gorączkę bardzo łacno powiększyć, lub wzniecić mogą; lecz na ich mieysce brać radzę kraiowe rośliny, iako nieszkodliwe, i owszem pomocne: z ich liczby osobliwie radzę więcey pietruszki i marchwi, mniey zaś selerów; nie zawadzi nawet dodać małą cząstkę bazylii anyżowey lub cytrynowey, a w niedostatku tych tymianku.

Kto żąda z tego rosołu mieć galaretę, oſtudzić go iak naylepiey powinien, aby pozłota dobrze skrzepła, którą ile możności, zebrać należy, poczém powtórnie gotować, probuiąc na kamieniu, moździerzu, albo na zimnie, ieżeli iuż drżącey dobrze nabrała lub nie, gęſtości. Tę więc galaretę wlawszy na talerz, lub ieżeli iey ieſt więcey, na półmisek, zwolna wysuszać trzeba na mieyscu ciepłém, a wreście w piecu piekarnym po chlebie dla zupełnego wysuszenia.

Oto ieſt cały sposób robienia rosołu, galarety i suchego bulionu. Wypada teraz opisać, ile też kości wydaią z siebie galarety, ile bulionu, tłuſtości, oraz koszt na drzewo do gotowania tak twardych rzeczy oznaczyć. Nie pominął tego autor, końcem okazania prawdziwie ekonomicznego ich użytku, i po kilkokrotném doświadczeniu, dokładnie wszyſtko wyrachował (5).

Funt tedy kości daie cztery funty galarety, a gdyby też same kości cztery razy z dodatkiem zawsze wszyſtkich wzmiankowanych rzeczy, gotowanemi były, za każdą razą tęż ilość galarety wydobyć można. Funt zaś kości, daie suchego bulionu połowę, a powtarzaiąc również, iak się przy galarecie namieniło, za-

---

(5) *Autor mieszkaiąc w Paryżu ſtosuie nakład z profitem do drogości kraiu swoiego: wnosić sobie należy, że u nas mnieyszy wypadnie.*

wsze go w tey ilości otrzymać można. Co do tłustości, którey funt kości wydaie łotów sześć, czyli i za powtórnem gotowaniem odosobnia się od kości, nie wynalazca nie wspomina, lecz utrzymuie, iż wartość tłustości powraca koszt na drzewo, którém palić zwolna przez cztery lub pięć godzin potrzeba. Tłustość zaś obróci się do okraszenia innych potraw, która aby się nie starzała, przesmażyć ią można z cebulą: zastygnioną dobrze, z bardzo miałko utłuczoną solą zmieszać należy; można ią też przeznaczyć na domowe potrzeby, iakoto do palenia łamp i robienia mydła.

Takiey ilości galarety i bulionu suchego, nie daią nawet piętnaście funtów mięsa. A zatém z mięsa, przy którém znayduią się kości, oderznąwszy i ususzywszy, zbieraiąc ie codziennie, przez kwartał lub półroku w domu, gdzie się wiele mięsa konsumuie, wieleżby to można z małym nakładem przysposobić suchego bulionu! Co większa pod czas lata nawet utrzymuie się bez zepsucia, a w tym czasie nie możeż się zdarzyć powszechny nieurodzay, lub klęski publiczne nieodstępne woien towarzyszki? O iak wielki w tę porę poznać się daie szacunek tego wynalazku! którym zasilić można nieszczęśliwych, i ocalić życie od okropności głodu, gdzie opuszczać nas zwykł gust wysoki, wraz z naywyższemi rodowitości przywileiami, a usta chociaż do niego nieprzywykłe, smakować w nim będą, iak niegdy w wykwintnych i kosztownych potrawach.

Rozpuściwszy bowiem funt tego bulionu we trzech garcach gorącéy wody, dodawszy do niego krup, lub w kostkę kraianego chleba, licząc na iednę osobę rosołu półkwarty, nasyci się osób dostatecznie 24ry.

Co do użytku galarety, któréy półfunta podług docieczeń wynalazcy zamyka 7/8 części wody, rozumiem, iż ta iako i inne w samych chorobach lub w osłabieniach po nich nastąpionych, nie mogą bydź tak użytecznemi, iak ie bydź mniemamy; a to z powodu, iż żołądek i naczynia mleczne (vasa lactea) znayduią się w tym peryodzie mniey czynnemi z z przyczyn nastąpionego osłabienia. Galareta więc kisieie tylko, mnoży kwas, i wiatry sprawuie: przeciwnie zaś, rozrzedzona dostateczną ilością wody, niebawnie z żołądka wchodzi w naczynia mleczne, i prędzey zasila: gdzie nie masz tego osłabienia, galarety same są dosyć posilne, a zatém użyteczne.

Jeden funt kości, czylito suszonych i tłuczonych, czyli też świeżych na miazgę zbitych, sposobem gotowania wyżey opisanym, daie 24ry porcyy rosołu, rachuiąc na iednę osobę 16 łotów. Już tym sposobem rosół w Straszburgu do supy Rumfordzkiey wprowadzono, a chorzy po szpitalach Paryzkich powszechnie są nim żywieni.

Jedna tylko trudność zachodzi o moździerz żelazny, lecz raz koszt łożywszy, można go i dla siebie i dla drugich na wiele lat używać, do tey lub inney potrzeby, bez któ-

rey się w domowey wygodzie nie obeydzie; a pracy i zachodu na tak ważny przedmiot żałować nie trzeba,

Żyiemy spoieni ogniwami towarzyſtwa ludzkiego, winniśmy mu dług wzaiemney pomocy, do tak zaś słodkiego obowiązku powolywaią nas rozliczne przeznaczenia. Niechcieymyż się od niego uchylać, wszakże do tego zachęcaią nas słowa wielkiego niegdyś Filozofa Seneki w rozdziale 30, o życiu szczęśliwem umieszczone; tego po człowieku wyciągamy, aby był pożyteczny ludziom, ieśli bydź może, wielom; ieżeli nie, to kilku; ieżeli nie, to bliżnim; a ieżeli i tym nie może, to przynaymniey sobie. „

H. Dziarkowski.

OGRODNICTWO.

Nowy i osobliwszy sposób rozmnożenia drzew rodzaynych, bez szczepienia lub okulizowania.

Niedawnemi czasy zaczęto w Niemczech pisać i doświadczać pewnego sposobu rozmnożenia drzew ogrodowych rodzaynych; który iż ieſt łatwy i doświadczeniem ſtwierdzony, udzielam go ciekawey publiczności, gdyż nie małe ſtąd pożytki dla miłośników ogrodnictwa wyniknąć mogą.

Sposób ten zależy na tém, żeby z jakiego dobrego gatunku drzewa, które myślimy rozmnożyć, odłamać (nie oderznąć) zrazy czyli gałązki, które rok dopiero maią, i wstawić w wodę, wziętą z jakiego błota lub trzęsawiska. W tey wodzie maią one moknąć przez dwa, lub trzy tygodnie. Dopiero potém grunt iaki dobry, to iest, niepiasczysty, ale tłusty i wilgoć utrzymuiący, powinien bydź dobrze skopany, i nie wysoko położony. Zrazy prosto z wody wtykaią się w ziemię pulchną na 4ry lub 5. cali, i niekiedy polewaią się wodą, żeby miały raz wraz mierną wilgoć.

Drugi sposób iest taki: w Maiu odłamią się zrazy przeszłoroczne, z iakiego szacownego drzewa, i namoczą w wodzie błotnistey przez dni 14. Grunt niepiasczysty, ani nie wysoko leżący, gdy będzie dobrze skopany, porobią się w nim rowki na 4. aż do 6. cali głębokie, i w nie pokładą się wcale tak, iak są długie owe gałązki, i lekko ziemią pulchną zasypią. Z każdego oczka wyrasta potém drzewko takiego samego gatunku, iakiego było drzewo, z którego gałązki były wzięte. Te drzewka we dwa roki iedne od drugich poodrzynane, i poprzesadzane, zapełnią wnet ogród gospodarza, który z tego użytecznego wynalazku korzystać zechce. W rzeczy samey iest to nie małym pożytkiem, że znalazłszy gdzie iaki osobliwszy gatunek drzewa, można z niego na wiosnę wziąć z sobą gałązkę, i w butelce wodą napełnioney wieźć przez dwa i trzy tygodnie, potém dopiero w ziemię wsadzić.

LITERATURA.

WYMOWA.

Wypis z mowy Klemensa Caines, *w okoliczności handlu Murzynów, mianey w powszechném zgromadzeniu na wyspach pod Wiatrem dnia 7. Marca 1798. roku (*).*

Jakożkolwiek iest interesuiąca dla całey ludzkości materya, w którey się naradzamy, iakożkolwiek iest ważna dla nas właścicielów plantacyy, w krótkich wyrazach zdanie moie otworzę.

Postanowilem mówić przeciwko poświęconym uprzedzeniom, przeciwko głęboko wkorzenionym przesądom, nakoniec przeciwko mniemaniom ściśle połączonym z interesami tych, którychbym chciał przekonać.

Oświadczam moie zdanie za zniesieniem handlu Murzynów, żądam ażeby to zniesienie nastąpiło bez naymnieyszey odwłoki, a to nietylko przez uszanowanie ludzkości, ale też dla dobra samychże właścicielów plantacyy.

(*) *To zgromadzenie miało w celu potwierdzić prawo handlowania niewolnikami. Klemens Caines bogaty właściciel gruntów, posiadaiący wielkie doświadczenie, oraz szacunek, wsparty na swoich talentach i cnocie, sam tylko prawie wzniósł głos przeciwko wyrokowi powszechney rady.*

Spodziewałem się przy otworzeniu moiego zdania, widzieć w tém zgromadzeniu znaki nagany i zadziwienia. Lecz nie mogę i nie chcę wstrzymywać głosu dla tego tylko, iż nań wielu powstanie. Często nayzbawienńnieysze odrzucamy rady, a prawda maiąca nas uratować, nie zawsze iest tém, co słuchać lubiemy. W naradzaniu się tego rodzaiu, nie przystoi iść za iednostaynym tokiem myśli i wyobrażeń, żadnego nie dopuszczaiących roztrząśnienia; nie należy kłamać przed własnym sumieniem, przez boiaźń zerwania iednomyślności.

Gdy mówię, że dobro samégo właściciela plantacyy, wymaga zniesienia handlu Murzynów, mówię o tym, który iest właścicielem istotnie, a nie o człowieku który nim bydź zamyśla. Nie wchodzę tu w zamiary tego, który radzi wycinać rękami Murzynów lasy wiekami nietknięte, ani wspominam o awanturniku chcącym biednemi Afrykanami zaludnić zaraźliwe bagna, ani o nienasyconym właścicielu, staraiącym się rozszerzyć swoie dzierżawy po górach wznoszących się wśrod naszey wyspy, który ma tylko ieden cel, iedno życzenie, iedno czucie, i który mało dba na to, że śmiertelne zadaie rany i bliźnich z życia wyzuwa, byle tylko iak nayprędzey bogactw dostąpił. Ach! ieżeli chciwość białych musi bydź wprzod nasyconą, nim kupczenie ludźmi zostanie zniesione, nieszczęśliwa Afryko! bolesne ięki twych dzieci, nigdy mieć końca nie będą.

Prawda iest dowiedziona, iż pod gorącą strefą lasy zarażaią powietrze, którém człowiek oddycha. Gęste pary wznoszące się nad nieuprawnemi zaroślami, zasępiaią obłoki; deszcze spadaią tam potokami, a po nich grube mgły następuią. Murzyn skazany w tych lasach na pracę, oddycha wilgotném powietrzem, brodzi w kałużach i nigdy słońca nie widzi. Co za przeciwność dla człowieka pod czystem zrodzonego niebem! Widzi naturę tak zmienioną, iak swoie przeznaczenie. Mniema, iż i żywioły zmowiły się z ludźmi, ażeby go przywalić wszelkiemi rodzaiami nędzy. I zaiste w témto mieyscu wszystkie okropności zlewaią się na te nieszczęśliwe istoty! Pracuią pod srogą chłostą dozorcy, nie mogą ani spocząć, ani szukać schronienia przed grożącą burzą, lub spadaiącym na swoie głowy piorunem. Pracuią nadzy, iak gdyby się ieszcze znaydowali pod suchym i dogrzewaiącym klimatem Afryki. Nakoniec ledwie czasem dostaią iakiegokolwiek pokarmu. Otożto są przyczyny dostatecznie okazuiące, dlaczego w tych nowych krainach, w tak wielkiey liczbie wymieraią Murzyni, iak gdyby panuiącą sprzątani zarazą.

Nikt mnie zapewne nie posądzi o próżność, gdy powiem, że mało osób znayduie się w lepszém nademnie położeniu, do zgłębienia rzeczy, która nas dziś zatrudnia. Jestem prawie naydawnieyszym osadnikiem w całém tém zgromadzeniu. Nigdym się na nikogo nie spuszczał w dozorze prac około moich plantacyy: Niewolnicy do mnie należącyi, za-

wsze pod moiém okiem odbywali swe powinności. Czas i siły poświęcałem na poznanie ich potrzeb i dogadzanie onym. Mogłem się zapewne nauczyć poznawać ich choroby, cierpienia, i przyczyny zawczesney ich niemocy.

Gdybym był mógł, iak wielu innych, przywyknąć do widoku, gdy tych nieszczęśliwych Afrykanów, po kilku set razem na naszych przedawano targach, powtarzaiąc: *To bydź inaczey nie może*! gdybym był mógł ſtać się nieczułym na ich nędzę, na rozpacz, na głęboki ich smutek, i do grobu wpychaiące żale; gdybym mógł bez przeſtrachu patrzeć na niezliczone w dzieciństwie ginące ſtworzenia, na matki pozbawione płodu, na oyców rozłączonych wiecznie ze swemi towarzyszkami; gdybym to mógł był widzieć i razem mówić: *To bydź inaczey nie może*, nie powſtałbym dziś anibym się domagał w tém zgromadzeniu zniesienia tego obrzydłego handlu. Lecz dzięki moiemu sercu, nigdy się do tych okropności przyzwyczaić nie mogłem.

Handel niewolnikami uprowadza Afrykanina z iego oyczyzny. Zaſtanówmy się na moment, ile srogość tego rozłączenia powiększa się przez okoliczności, iakie mu towarzyszą. Biedny niewolnik nieusposobiony do odmiany swoiey doli, nie daie, ani odbiera oſtatnich uściskań. Nie odnosi z sobą żadney pocieszaiącey pamiątki, przez którąby imaginacya łagodzić mogła iego cierpienia. Zdradą i siłą oderwany ieſt raptownie od tego wszyſtkiego, co mu tylko na świecie miłem bydź mogło. Ludokradzcy pory-

waią drobne z łona igraszek dzieci. Spokoynym snem pokrzepiaiący się rolnik, napadnięty, skrępowany, przebudza się niewolnikiem. Na próżno woła go przelękniona małżonka, na próżno wyciąga do niego ręce; nie może on więcey łez iey osuszyć, nie może z lubą pożegnać się dziatwą.

Sposób przeprowadzenia ich na okręty, niemniey ieſt srogi. Jakąż ci nędzarze przeięci są trwogą, gdy wſtępować muszą w tę ciemną i obszerną skrzynię, przygotowaną na ich więzienie przez czas podróży! Jakże ten niezmierzony Ocean musi im się wydawać ſtraszliwym, gdy nań srogą przemocą zepchnięci, tracą na zawsze widok ulubionych brzegów!

W czasie przewozu z Afryki, nie wielka liczba Murzynów wymiera, lecz w tey podróży wciągaią w siebie śmiertelnych chorób nasiona. Właściciel dla swoiego pożytku ma o nich zrazu dość ſtarania: pozwala im spoczynku, dodaie obficie zdrowych pokarmów. Lecz zakupieni są do pracy, muszą nakoniec zarabiać na swoię żywność; natenczas zaczynaią się okazywać choroby, których cała sztuka lekarſka wykorzenić nie zdoła. Ci wkrótce wymieraią nieoswoieni z odmianą powietrza, tych zwolna trawi żal i smutek, dobiia praca i niewygody. Pewny ieſtem, iż wyiąwszy małą liczbę ludzi, dosyć ieſt piętnaſtu lat na wygubienie tym sposobem całey generacyi Afrykanów.

Jakże się dziwić potrzeba nad tą tak ſtraszliwą ludzi zagładą? Praca do którey są uży-

ci, iest ustawiczna i przymuszona, pożywienie skąpe i często niezdrowe. Widzą się w pośród nieznaiomych sobie przedmiotow, wszystko dla nich iest obce i nowe nic niepodobne do tego co utracili. Ach czegożby nie dał ieden z tych nieszczęśliwych w swoiem wygnaniu, ażeby mógł aby raz ieszcze usieść na tym samym kamieniu, na którym od dzieciństwa przed domem swoim siadywał! ażeby ieszcze raz mógł oglądać, podnoszące się w górę słońce i złocące wierzchołki drzew palmowych, pod których cieniem spoczywał! Lecz ieżeli pamięć iego zwraca się z takiem uczuciem, z tak gorącém pragnieniem ku rzeczom nie żyiącym; iakież muszą bydź iego żale, iakie udręczenia, gdy mu stanie na myśli obraz zostawioney małżonki i dzieci!

Rozkazałem przed wami stawić czterech z pomiędzy niewolników, których nie dawno zakupilem. Widzicie ich przed sobą. Pierwszy iest zupełnie suchy i wynędzniały; żyie w bezczynności, niczego mu nie oszczędzam. Lecz ieżeli obfitość i naylepiey wybrany pokarm, kości iego iedną uncyą ciała pokryć nie może, taiemne żądło smutku i żalu zniszczyło w nim wszystkie własności, któremi się ciało nasze odżywia. Drugi ani razu ieszcze nie podniosł głowy do góry, i od czasu iak do mnie należy, nigdy ieszcze uśmiech na iego nie pokazał się twarzy: głęboka melancholia oznaczyła go swoiém piętnem. Przy nim widzicie młodą kobietę zbliżaiącą się do swoiey ostatniey godziny dlatego, iż pod czas żeglugi

obchodzono się z nią po barbarzyńſku, w momentach gdy ſtan iey wymagał naywięcey politowania.

Te przykłady na których możnaby przeſtać, (nieſtety! byłoby ich bardzo wiele, lecz nieszczęśliwi ziemią są pokryci); te mówię przykłady i doświadczenie było doſtateczne dla mnie, do obowiązania się uroczyſtym ślubem, ażebym się nigdy i w niczém nie przyłożył do tak sromotnego handlu. Proszę Boga świadka mych przysiąg, ażeby nie błogosławił moich dzieci i tego wszyſtkiego, co mi ieſt miłém, tylko w miarę wierności obowiązkom, które w obliczu waszém przyiąłem.

Czwarty niewolnik ſtawiony przed wami, ieſt małe dziecię. Oyciec iego maiący liczną familią, przedał ie za sztuczkę płótna. Szczęśliwa niewiadomość dziecinnego wieku, czyni go oboiętnym na okropność niewoli. Zdaie się, że ieżeli handel Murzynów musi bydź dłużey cierpiany, potrzebaby przynaymniey ograniczyć go na samych dzieciach, na tych iſtotach, którym natura nie dała ieszcze daru przewidywania, ażeby im zapewniła szczęśliwość pomimo surowości losu.... Lecz ieżeli oyciec przedał to dziecię, ktoż mnie zapewnić może, iż matka przez tak okrutne rozłączenie w oſtatniey nie zoſtaie rozpaczy?

Handel tyle nieszczęść i tyle przynoszący żalu, nie powinienżeby bydź zniesionym przez samo uszanowanie ludzkości? .... Nie zgadzacie się na to? powiem więc, iż uſtać powinien dla pożytku samychże osadników.

Gdy w około siebie spoglądam, czytam w waszych oczach, iż zdaniu memu żadney nie daiecie wiary. Słuchaycie mnie do końca.

Handlowi temu przypisać należy, bardzo znaczną niepłodność Murzynek u nas zrodzonych, niezmierne wymieranie dzieci, zawczesną zgrzybiałość niewolników.

Niech się odezwie ten, kto prawdziwie zwrócił swoię uwagę na osobliwszą niepłodność naszych Murzynek. I dlaczegoż byliście zawsze tak oboiętni na rzecz tak wiele waszego tyczącą się dobra! Boście mieli inne sposoby; bo targi na ludzi były dla was otworzone w Afryce; bo kobiety tych nieszczęśliwych brzegów były dosyć płodnemi na zaſtąpienie waszych niewolników; bo dzieci tych biednych matek mogły im bydź wydarte dla zaludnienia waszych osierociałych własności.

Wyrachowaliście, iż dorosły człowiek, przywieziony z Afryki mniey kosztuie, niżeli niewolnik zrodzony i wychowany w kraiu. Ja powiadam, że ta rachuba równie ieſt fałszywa iak barbarzyńska. Któryż Afrykanin może wyrównać w pracy człowiekowi u nas wychowanemu? A zatém tak wasz interes iako i ludzkość nakazuie wam, ażebyście dopomagali rozradzaniu się waszych niewolników, a nie polegali zawsze na sposobach dalekich i gwałtownych.

Jeſtże z was taki, któryby tym niewolnikom wyznaczył iaką nagrodę zachęcaiącą do wychowania dzieci? Myśleliżeście kiedy osło-

dzió

dzić los waszych niewolnic, do tego stopnia iżby chciały zostać matkami? Zapewniliżeście iaką ulgę, iąkowe względy dla kobiet ciężarnych? Przestaliżeście na tém, ażeby matka liczney familii od ciężkich prac uwolniona, mogła się tylko samém wychowaniem dzieci zaprzątnąć? Ten przykład dany był w jedney tylko plantacyi, a skutkiem tego było, iż od sześciu matek uchowało się 36. dzieci. Właściciel tey plantacyi nie będzie iuż potrzebował udawać się do Afrykańskich targów, po ludzi potrzebnych do uprawy swych gruntów.

Wszyscy moglibyście się postawić w tym stanie, gdybyście tego samego sposobu użyli, gdybyście się bardziey starali pogodzić wasze interesa z interesami natury i ludzkości. Lecz ponieważ Afryka wychowuie dla was dzieci, wolicie przeto posyłać tam po nie, niżeli zatrudnić się wychowaniem wpośród was urodzonych.

Handel niewolnikami czyni was ieszcze mało dbałemi o zdrowie młodych Murzynów, gdy wyydą z niebezpieczeństwa pierwszych chorob. Wiadomo wam, ilu okrutnym chorobom podlegaią młodzi niewolnicy nasi, a iednakże zapobiegaiące im środki, są bardzo skuteczne i łatwe.

Póki tylko Afrykańskie targi będą cierpiane, poty znaydzie się dosyć nieludzkich kupców, którzy dla prędszego dogodzenia swoiey chciwości, nie przestaną skracać życia swych niewolników przez gwałtowne prace.

Nie masz podobno żadnego kraiu, w którymby częſtſza była przemiana własności, w którymby dobre powodzenie właściciela mniey było trwale, iak na wyspach cukrowych. Jamaika nazwana ieſt ogrodem Jndyy zachodnich, i zasługuie na to nazwisko przez dobry gatunek swey ziemi, przez zdrowe powietrze i obfite żniwa.

Przebieżcie iednak rozmaite tey osady plantacye, i powiedzcie mi, iak wiele ich znaydziecie, któreby ciągle lat dwadzieścia do iednego pana należały; przez ciąg tego czasu, dwie trzecie części gruntów do innych rak przeszły. Nie dzieie się to przez naturalną rzeczy zmianę, lecz przez upadek koloniſtów. Są to awanturnicy pochlebiaiący sobie, iż im się lepiey powiedzie, niżeli ich poprzednikom, i tak iak oni wchodzą na drogę zniszczenia.

Z jakichże nieznaiomych przyczyn widziemy tak częſto na tey bogatey ziemi zawiedzione świetne nadzieie, i nagle uboſtwo tych, którzy dopiero zdawali nam się opływać w doſtatki? Oto w syſtemacie uprawy naszych plantacyy, znayduią się dwie wady przeszkadzaiące ich ciągłemu powodzeniu. Te dwie wady są: ſkąpſtwo i rozrzutność.

Skąpſtwo osadnika okazuie się we wszyſtkich kupnach, które podeymować musi dla uprawy swoiey plantacyi. Jeżeli potrzebuie trzech koni, kupuie iednego. Potrzeba mu dziesięciu Murzynów, nabywa ich pięciu. A w powszechności nic nie kupuie, póki go gwałtowna

nie przymusi potrzeba, i gdy zwlekaiąc kupno, więcey iuż ſtracił, niżeli go rzecz oszczędzona kosztować miała.

Kto tylko porównywał trzcinę cukrową z wyspy Otaiti z trzciną naszą, uznać musi niezmierną między niemi różnicę. Zaprzeczać, że pierwsza lepsza ieſt w swoim gatunku, byłobyto chcieć dowodzić, iż olbrzym ieſt mnieyszy od karłą.

Wiadomo ieſt, iż koszt w zakupieniu trzciny z Otaiti ieſt niczém w miarę pożytków, iakie przynosi. Z jakim iednak uporem osadnicy nasi obſtawali za swoią, ażeby sobie oszczędzili kosztu kupowania tamtey! Naybardziey błąd ten utrzymywali agenci nieprzytomnych panów, którzy trwonili w Europie to, co powinno było bydź obrócone na ulepszenie uprawy, lub na osłodzenie losu ich niewolników.

W takichto okolicznościach ſkąpſtwo właściciela ieſt dla niego karą. Lecz skąpſtwo ze szkodą niewolników nie może bydź wymowione. Ta to ieſt smutna i okropna namiętność, która wymusza na Murzynach większey nad ich siły pracy, i która im potrzebnego pożywienia odmawia. To okrutne łakomſtwo w kilku latach wyniszcza całe pokolenia obce, a ziemia na którey giną, nie wydaie żadnego płodu, któryby ie zaſtąpił. Ta haniebna chciwość, sroga dla Afrykanów, a szkodliwa dla osadników, nie uſtanie, chyba wraz z niegodziwym handlem Murzynów.

Lecz ieżeli chciwość szkodliwa ieſt dla osadników, rozrzutność ich w uprawie gruntów, niemnieysze ſtraty pociąga; to zaś ieſt rzeczą naysmutnieyszą, że naybardziey na siły i życie ludzkie naſtawa.

(W tém mieyscu mowca wchodzi w szczegóły, dowodząc, iż plantacya zatrudniaiąca ſtu dwudzieſtu Murzynów, mogłaby ich oszczędzić trzydzieſtu siedmiu, gdyby używano do tey roboty znaiomych machin i niewolników białych, bardziey do tego sposobnych).

Widzę iż was przekonać nie mogłem; lecz przynaymniey skłoniłem was do zaſtanowienia się w tey materyi. Oſtatnia uwaga albożwas więcey poruszy. Można przez opieszałość trzymać się uznanego błędu; można tak dalece przywyknąć do rozrzutności, iż nas nic do rozumnego umiarkowania zwrócić nie może. Lecz bliskie niebezpieczeńſtwo przebudza nas i do działania zniewala.

To niebezpieczeńſtwo ieſt rzeczywiſtém dla nas osadników tey wyspy. Miecz wiszący nad głową uciemiężyciela, nie tak prędko na niego, iak na nas spaść może. Czyliż przykład wyspy *St Domingo* ieſt dla nas niczém? Czyliż zapomnieliśmy, iak, zaledwie trzy lata upłynęły, podobnež niebezpieczeńſtwo groziło Jamaice? że ratunek naszey wyspy zależał tylko od szczęśliwego trafu? To więc niebezpieczeńſtwo ieſt zawsze obecne, iego przyczyna zawsze taż sama; i będziemyż zawsze dla zapewnienia naszego bytu oczekiwać trafów szczęśliwych?

Handel Murzynów był przyczyną wszyſtkich nieszczęść na wyspie St Domingo. Niepomiarkowany zapał w prowadzeniu tego niegodziwego handlu, ściągnął mnoſtwo Murzynów, na wszyſtkie koloniſtów osady, i otoczył ich pałaiącemi okrutną zemſtą niewolnikami. Drogi do każdego bezpiecznego uſtronia były przecięte przez tych nieprzyiaciół domowych, żadney nie dopuszczaiących odsieczy. Ogromna ludność Murzynów, napchanych na tę wyspę przez handel, dała im poznać swą siłę, włożyła w ich ręce chorągwie buntu, wytępiła dwadzieścia tysięcy obrońców osady, spuſtoszyła grunta, popaliła miaſta, i toczyła ſtrumieniami krew Europeyską (*).

Te same okropności nam grożą; handel Murzynów oddziela właścicielów od swoich braci; handel przymusza nas społkować z ludźmi, którzy nas nienawidzą. Gdy godzina zguby wybiie, zdrętwiały właściciel samemi tylko trupami otoczony, doznawać będzie okrucieńſtw i sroższey nad śmierć samę zemſty.

Słuchaycie mnie właściciele niebaczni, których płochość zaſtępuie odwagę. Zaſtanowcie się na moment i zadrżyycie!... Pewny rodzay dzikiego uporu może pogardzać wſzyſtkiém, może cierpieć, a nawet urągać się z katuszy śmierci. Lecz są inne rany, inne katownie, które nas

---

(*) *Późniey zniszczyła 60,000. wybornego woyſka, posłanego przez Bonapartego na podbicie tey wyspy.*

dotkliwiey rażą. Jeſtże aby ieden człowiek, któryby nie truchłał na samę myśl, iż zginie oſtatni z całey swoiey familii, obok zamordowaney żony, zesromoconych córek i w własney krwi pławiących się synów! Otożto taki był niedawno los sąsiednich właścicielów, i tym sposobem zakończył się ten sromotny handel niewolnikami, na buncie, rzezi i całkowitém wygładzeniu Europeyczyków.

Uwagi krytyczne nad artykułem o Polsce, znayduiącym się w czwartym Tomie nowey Jeografii powszechney, wydaney przez Wiliamsa Guthrie, *a przez Fr.* Noel *exprofessora Akademii Paryzkiey, exambassadora i t. d. z Angielſkiego na Francuzki ięzyk przełożoney, poprawioney i powiększoney; napisane w języku Francuzkim.*

Człowiek uczony poświęcaiący się na trudną pracę pisania, kiedy z uymą przyiemności, iakichby mógł używać, a częſtokroć z uszczerbkiem zdrowia, wypracuie dzieło pożyteczne, rozszerzaiące prawdziwe światło, nabywa prawa do powszechnego szacunku, i do wdzięczności współczesnych i naſtępnych pokoleń. Ale ten który nie daie sobie dosyć pracy, żeby

dostatecznie zgłębił przedmiot o którym pisze, który łatwowiernie przestaiąc na ladaiakiey wiadomości, bez należytego roztrząśnienia i krytyki wszystko umieszcza, nie odłączaiąc fałszu od prawdy; który zgromadza grube błędy i one uwiecznia, a zwłaszcza w dziele z przedmiotu i z tytułu ku nauczaniu przeznaczonem; rozumiem, że nietylko nie zasługuie na szacunek, ale nadto winien iest odpowiedzieć publiczności za swoie niedbalstwo, i wart wzgardy za błędy, w jakie ią wprowadza.

Nie śmiem ia umieszczać w tym rzędzie autora nowey Jeografii powszechney wydaney w Paryżu w roku 1802gim. Nie sądzę o całém dziele, skądinąd pożytecznem: ale przeczytanie kilku kartek z artykułu o Polsce, przekonało mnie, że autor nie miał dokładney wiadomości o naszym kraiu, że to co o nim pisze, musiał czerpać albo z jakiego dawnego dzieła napełnionego baśniami, które sama tylko niewiadomość i uprzedzenie mogły utworzyć, albo z owych potwornych pism dwóch Francuzów, którzy uprzeymie w kraiu naszym przyięci, złém sprawowaniem się swoiem ustraciwszy szacunek, wyiechać przymuszeni zostali, a w nagrodę otrzymaney dobroczynności, rzucili potwarz na naród, który ich chlebem swym karmił, ieden w piśmie pod tytułem *Ourangoutang*, a drugi w xiążce pod tytułem o *Mniemaney rewolucyi Polskiey*. Autor tey drugiey xiążki *Méhé* bawił kilka lat pomyślnie w Warszawie, lecz gdy żadnego stopnia w magistraturze kraiowey nie dostąpił, wyiechał

znaczną kwotą pienię(lzy zasilony, i w dziele wydanem czarnemi farbami Polaków odmalował.

Nie będę się zaſtanawiał nad wszyſtkiemi błędami, iakiemi artykuł ten ieſt napełniony, iak naprzykład w Tomie IV. na karcie 21. opisuie, „że w okolicach Krakowa ieſt zródło, „którego woda ma własność przedłużania ży„cia, i zapalania się iak spiritus winny nay„mocnieyszy, za zbliżeniem zapaloney pocho„dni, tak że ogień zaięty podziemnemi otwo„rami przechodzi aż pod bliski las, i korzenie „drzewa wypala: albo na karcie 22. Że natu„raliści rozbieraiąc Łosia dostrzegli, iż w gło„wie tego zwierza znaydowały się wielkie mu„chy, i mozg od nich prawie całkiem zjedzo„ny. Że ieſt rzeczą pewną, iż zwierz ten w „wielkich lasach za zbliżeniem się zimy, by„wa napaſtowany od pewnego gatunku dużych „much, które usiłuią przez uszy weyść do „głowy, i tam się na zimowe leże umieści„wszy, męczą zwierza, osłabiaią tak, że go „łatwo złapać można, co inaczey byłoby rze„czą nader trudną i t.d; „ bo takie twierdzenia, samemu tylko pisarzowi krzywdę czynią. Ale nie mogę zamilczeć błędów, które mogą oszukać czytelnika mniey światłego, albo dać złe wyobrażenie o moiey oyczyznie, te zaś są naſtępuiące:

Na karcie 21. autor pisze, „że między „plodami szczególnemi kraiowemi ieſt rodzay „nieiakiś manny (ieżeli tylko można ią w rzę„dzie roślin umieścić) którą mieszkańcy w „miesiącu Maiu i Czerwcu oczyszczaią w si-

„tach za pomocą rosy, i używaią za pokarm „rozmaitemi sposobami przyprawuiąc.„ Otoż iest iasne wyobrażenie o płodzie ziemnym, służącym za pokarm. A ponieważ autor wyłącza go z rzędu roślin, a przynaymniey o roślinności iego powątpiwa, gdy w rzędzie minerałów nie masz żadnego, któryby za pokarm używać można było; wypada, że czytaiący to opisanie nie może inaczey rozumieć, tylko że manna należy do rzędu zwierzęcego, i myślić zapewne musi, że to co oczyszczaią w sitach za pomocą rosy, musi bydź iaki insekt albo robak, albo polip, lub coś podobnego; gdy tymczasem manna Polska nic innego nie iest, tylko ziarno ziela rosnącego na łąkach wilgotnych, a znaiomego wszystkim Botanikom pod imieniem *Festuca fluitans Linnæi.* Ziarno to zbiera się pospolicie na sita przed obeschnieniem rosy, ponieważ na sucho opadłoby za dotknięciem ziela: otłukuie się w stępie, i staie się kaszą posilną i przyiemny smak maiącą.

Na karcie 22. Lasy nasze Mazowieckie napełnia autor Bawołami, których mięso (iak mówi) Polacy solą, dzikami, wilkami, dzikiemi końmi, ostrowidzami, rysiami, łosiami, sarnami i t. d. i dodaie, „że *Slachta Ukraińska* (oddalona od Mazowsza więcey iak na 100. mil), „i mieszkańcy wszyscy bardzo lubią mięso bawołów, i pewnego gatunku koni i osłów dzikich.„ Wdzięczni iesteśmy autorowi, za tę obfitość zwierzyny, iaką nam daie, ale wolelibyśmy, żeby był mniey szczodrym, a więcey prawdziwym. Wiadomo iest powszechnie,

że nie masz i nigdy nie było w naszym kraiu dzikich bawołów, oprócz tych, które niektórzy mieszkańcy trzymaią w oborach z bydłem, dla mleka tłuścieyszego, aniżeli ieſt od krów pospolitych, ale te nie są kraiowe. Miaſto bawołów mamy zubry, zwierzęta rzadkie i ciekawe, które w jedney tylko puszczy zieloną nazwaney w woiewodztwie Brzeskim Litewskim znayduią się, ale o nich autor wspomnieć nie raczył. Koni mamy dosyć i bardzo pięknych do użycia domowego, ale nie dzikich; a co się tycze osłów, innych w kraiu naszym nie znamy, oprócz dwonożnych, lecz te zapewne nie są naszemu kraiowi szczególne, bo we wszyſtkich innych obſita znayduie się ich liczba. Nigdy mieszkańcy, a tém bardziey ślachta ani Ukraińska, ani żadney inney prowincyi, nie iada mięsa końskiego. Autor na karcie 20. mówi sam, że mamy „paſtwiska tak „dobre, że ledwo widać można bydło po„między trawą,„ powinien przeto bydź przekonanym, że maiąc dosyć bydła, nie potrzebuiemy używać mięsa końſkiego, albo oślego. „Wilk podobny do ielenia, maiący brzuch i „nogi cętkowane, którego skóra ieſt naypię„knieyszym futrem kraiowym„ ieſt zupełnie tworem autora. P. *Buffon*, ani żaden inny naturaliſta i my Polacy nie znamy tego gatunku wilków, ſkóry bowiem cętkowane, które ſtanowią piękne futra, są ſkórami zwierzęcia nazwanego ryś, który będąc z rodzaiu kociego, podobny ieſt do kota, ale wcale nie do ielenia. Zwierz zaś nazwany przez autora *Bohak*,

którego on czyni podobnym do wieprza Gwineńskiego, nazywa się popolsku Bobak, i niczém innem nie iest, tylko zwierzęciem, głową do krolika podobnym, znanym od naturalistów, posrancuzku *la Marmotte.* Mamy iescze i inne zwierze w podziemnych lochach mieszkaiące nazwane Jaźwiec czyli Borsuk, ale ani Bobak, ani Borsuk nie są podobne do wieprza Gwineyskiego, i nie maią nic wspolnego z bobrem (iak autor mniema).

Na karcie 23. mowi, „że niepodobna iest „wiedzieć dostatecznie o liczbie ludności mie„szkańców, że kray ten tak iest teraz mało zna„ny, iż w mieyscach odległych, wielka liczba „mieszkańców są poganie, bardzo małe maiący „Chrześciiaństwa wyobrażenie.„ Kray ten iest bardzo dobrze znany od każdego, kto chce go poznać. Jeżeli autor go nie zna, iego w tém wina, lecz w takim przypadku powinienby rawiczey zamilczeć, aniżeli ogłaszać błąd tak widoczny: nie powinien był mieszać Polski zawartey całkiem w granicach Europy, z obszernem państwem Rossyyskiém, gdzie w rozległych Azyatyckich possessyach, znaydować się mogą ieszcze mieszkańcy Poganie, iakoto w głębi Laponii, Syberyi, Kamczatki i t. d. ale w Polsce gdzie, iak sam autor wyznaie, „w każdym powiecie są miasta, a między niemi „niektóre znaczne i handlowe;„ gdzie, iak autor twierdzi, „Duchowieństwo było liczne i „wielkiemi swobodami zaszczycone.„ nie znayduią się nigdzie zamieszkali poganie. A co się

tycze ludności, o którey wedle zdania autora, niepodobna ieſt wiedzieć, iasną ieſt rzeczą, że gdyby sobie był zadał lekką pracę przeyrzenia gazet po rozbiorze Polſki wydanych, znalazłby był w nich wyszczególnienie wiele ludności każdemu mocarſtwu współdzielącemu doſtało się, summa zaś okazałaby iey całość. Lub gdyby był przeyrzał tabelle ludności, rozległości i t. d. kraiu Polſkiego, przez grafa *Moszyńſkiego* w roku 1789. wydane, z których 300. do samey Francyi posłał. Na teyże karcie mówi, że Polacy są koloru brunatnego; naymnieyszy w tém ieſt błąd, ale iednak autor wie, że Polſka położona ieſt na północ Europy, i że w północnych ſtronach ludzie więcey są biali, niż brunatni, co się i u nas sprawdza.

„Kłaniaiąc się (mówi autor daley), Po„lak nachyla głowę, uderza się iedną ręką w „brzuch, a drugą wyciąga ku ziemi.„ Nie można wiedzieć, w jakiém dziele autor znalazł opisanie tak osobliwego sposobu kłaniania się, którego w Polsce nie znaią, gdzie kłaniaią się zwyczaynym sposobem, przez zdięcie czapki lub kapelusza, i schylenie się mniey lub więcey wedle doſtoyności, lub szacunku osoby witaney: a pomiędzy poufałemi, ściſkaią się tak, iak w innych kraiach, ale podobno trochę szczerzey, nigdy zaś nie uderzaią ręką w brzuch, ani wyciągaią iey ku ziemi. Czytaiąc to opisanie, zdaie się, że autor bierze nas za współrodaków z Chińczykami. — Zabawy Polaków,

które autor swoim sposobem wylicza, nie różnią się niczém od zabaw zwyczaynych innym kraiom: w mieście oddaią wizyty, graią w gry kommercyalne, iadą na spacer, na bal, na teatr, iak się komu podoba; na wsi, zatrudniaią się rolnictwem, ogrodnictwem, poluią, i maiąc prawie wszędzie dobre biblioteki zabawiaią się czytaniem, ale nigdy nie kładą się na śniegu, lub na lodzie bez posłania i nakrycia, iak się autorowi twierdzić podobało. Może się to czasem przydarza Łapończykom, lub Kamczadalom, ale Polakom nigdy. Prawda że domy wieyſkie są po większey części na iedno tylko piętro, lubo znayduie się nie mało na dwa i na trzy, ale są zawsze ochędożne, wygodne i opatrzone sprzętami wedle możności właściciela, gdzie zdarzony gość znayduie łóżko wygodne, nie potrzebuiąc, żeby go z sobą przywoził.

Na karcie 24. autor uwiadomia czytelników, „ że Polacy zaprosiwszy na wielki obiad, nie daią gościom ani nożów, ani widelców, ani łyżek.„ Tu także wielką popełnił omyłkę: mówiąc o Polakach, wpada na zwyczaie Tatarſkie i Tureckie, chociaż u oſtatnich, lubo nie daią nożów i widelców, daią iednak łyżki rogowe, albo drewniane, ponieważ metalowe prawem religii są im zakazane. Otacza Polaków mnoſtwem służących, wyſtawia ich nadzwyczayne zbytki i okazałość, a odmawia im naczyń naypotrzebnieyszych w życiu pospolitém, co ieſt ze ſtrony iego wielka niesprawiedliwość; powinien był pozwolić nam przynaymniey tych

wygod, których zapewne nie zaprzecza włościanom swoiey oyczyzny; ale w tém nikt mu zapewne nie uwierzy.

„ Slachta uboższa często przymuszona iest służyć u bogatszych.„ Prawda, i to się zdarza w innych także kraiach: ale ślachta uboższa przyymuie tylko obowiązki komissarzów, ekonomów, plenipotentów, pisarzów, sekretarzów, lektorów, i t.d. a żaden z takich nie służy nigdy do stołu, do czego są kamerdynerowie i lokaie. „ Nigdy ślachcic Polski będac w gościnie, nie „ miał zwyczaiu (lubo się to autorowi podo„ bało napisać) dawać służącemu część po„ traw ze stołu;„ a służący w Polsce tak, iak gdzie indziey dosyć maią znaiomości zwyczaiów, ażeby mieli „ oblizywać talerze stoiąc za „panami swoiemi,„ a tém bardziey ażeby śmieli „ pić ze śklanek panów.„ Trudno się domyślić, co powodować mogło piórem autora do rzucenia niesłusznie takowey na naród Polski ohydy i napastney potwarzy, którey czytanie oburza serce przywykłe do oddania każdemu sprawiedliwości. Wszystko to co autor pisze o okazałości i zbytkach Polaków, o gwardyach i milicyach nadwornych, o kartach, o guwernantkach, o niepodległości ślachty, o ich despotyczney nad poddanemi władzy, o sprzeciwieniu się wyrokom sądowym, i t. d. mogło bydź w używaniu w dawnieyszych wiekach, a zwlaszcza wtenczas, kiedy we Francyi i gdzieindziey, ślachcic dobywał mocą zamku swego sąsiada, i rozbiiał po drogach. Widać, że autor iest wielkim przyiacielem starożytności, ale

powinien wiedzieć, że zwyczaie odmieniaią się z czasem, i że chcąc ie opisać, nie należy malować ie takiemi, iakiemi były, ale iakiemi są.

Na karcie 25. i następnych mówi, „Że „ ślachta są panami życia swoich poddanych, „ że kiedy pan iaki zabiie cudzego poddane„go, nie iest ścigany iak zaboyca, ale tylko „ obowiązany do nadgrodzenia szkody, iaką „ mu przez to uczynił i t. d.„ Wszyscy zagraniczni pisarze, nie daiąc sobie pracy zgłębienia stanu poddanych polskich, powtarzaią się ciągle, zwiększaiąc niezmiernie niewolą i ucisk włościan, mniemane okrucieństwo nad niemi panów, i to nam zarzucaią. Prawda, że włościanie u nas przywiązani są do ziemi, tak iak niegdyś byli we wszystkich kraiach: iest to skutek dawnieyszych praw woiennych, których nie mam zamiaru chwalić, albo usprawiedliwiać. Pochlebiam sobie, że mam dosyć światła, żebym nie znał całey tego nieprzyzwoitości, i dosyć miłości ludzi mych braci, żebym im nie życzył szczerze i naynprzeymiey, nayszacownieyszego dobra, iakim iest wolność, ale wolność umiarkowana sprawiedliwemi prawami: chcę atoli okazać, że ta mniemana niewola, nie iest tak okropna, iak ią wystawuią. Zawisła na tém, że włościanin nie może opuścić siedziby swoiey bez dozwolenia pana, ale ten pan nie ma żadnego prawa nad iego maiątkiem, lub osobą, a tém bardziey nad iego życiem, które zostaie pod równą opieką prawa, iak życie naywiększego pana kraiowego.

Nawiązki czyli kara pieniężna oznaczona przez Kazimierza wielkiego i przez poźnieysze prawa, nie była nigdy ceną krwi (iak pospolicie mniemaią), ale oznaczała tylko ilość opłaty dziedzicom zabitego, w przypadku gdyby zaboyca uciekł, a to dlatego żeby przez zabor całego maiątku nie krzywdzić niewinnych zaboycy sukcessorów, nie maiących udziału w jego wyſtępku; ale kiedy zaboyca nie uciekł, oprócz nawiązków, karany bywał ſtosownie do okoliczności, albo śmiercią, albo siedzeniem wieży podziemney przez rok i sześć tygodni.

Powinności włościan oznaczone są w miarę ziemi, iaką posiadaią, i to ieſt prawdziwa umowa; ziemia oszacowana ieſt w miarę swoiey dobroci, dzień także robocizny włościanina ieſt oceniony: włościanin przeto któremuby trudno było zapłacić pieniędzmi roczną wartość ziemi, iakiey używa; robi pewną liczbę dni dla pana; lubo wielu z nich opłacaią pieniędzmi dochód ziemny, nie robiąc pańszczyzny. I na temto zawisła cała niewola i mniemany ucisk poddanych, którym panowie ſtawiaią domy, daią woły, konie, naczynia rolnicze, i żywią ich w czasie nieurodzaiów, tak że nie masz prawie przykładu, ażeby włościanin Polſki umarł z głodu, bo panowie maią o nich ſtaranie; kiedy przeciwnie w ſtronach, gdzie wolność ieſt z zapałem głoszona, niekiedy się to wydarza. Mogą się wprawdzie znaydować niektórzy panowie twardzi i nieludzcy, którzy ucisſkaią biednych poddanych, obciążaią ich pracą nad wartośc danych im

po-

pożytków, i wyrządzaią im niesprawiedliwość: ale gdzież ieſt kray tak szczęśliwy, gdzieby się niesprawiedliwość nie wkradła? gdzieby niebyło ludzi złych, którzy nadużywaiąc swey mocy, uciskaią słabego? Lecz przypisywać wyſtępek ten całemu narodowi w ogólności, i mowić, iak autor na karcie 28. o Polakach mowi, „ że ci barbarzyńcy maią w ręku swoich „władzę odięcia życia poddanym, i zabrania im „wszyſtkiego, co posiadaią; że nie wſtydzą się „używać tey władzy w sposobie nayokrutniey-„szym; że częſtokroć żony i córki tych nie-„szczęśliwych ulegać muszą wyuzdanym chu-„ciom nielitościwych panów i t. d.„ ieſt niesprawiedliwość naywiększa, którą autor nie wzdryga się popełnić. Zaſtanowić się iednak był powinien, że po okropnych dzieiach rewolucyi Francuzkiey, naymniey podobno ma prawa zarzucania wyſtępków iakiemu narodowi, i że sławne we Francyi prawo pana, *Droit du Seigneur*, nigdy w Polsce nie miało mieysca.

Na karcie 29. mowi, „ że auſterye w Pol-„sce są to wielkie ſtaynie, zbudowane z de-„sek, nakryte słomą, bez drzwi, okien i „sprzętów i t. d.„ W dawnieyszych czasach auſterye nie były w Polsce tak liczne, iak teraz, i zdaie mi się, że to czyniło zaszczyt narodowi, bo dowodem było, że cnota gościnności powszechnie w nim kwitnęła. Z dawnych pisarzów i podania wiemy, że pradziadowie nasi ubiegali się i poczytywali sobie za szczęście przyiąć gościa do domu; w poźnieyszych cza-

sach, kiedy ze zmianą obyczaiów starożytne cnoty osłabły, mamy dosyć austeryy porządnych i dobrze zbudowanych, a częste po drogach karczmy, nie z desek, ale z dobrego drzewa stawiane, opatrzone są w przyzwoite ku wygodzie podróżnego potrzeby.

Na karcie 30. autor opisuie ubiór Polaków „i wszystkie ich suknie aż do opończy „podróżney, futrami podszywa.„ daie Polakom „siekierki, skóry tygrysie, boty podkute, i „twierdzi, że bogatsze suknie przechodzą od „pokolenia do pokolenia.„ Gdyby tak było, nie utyskiwalibyśmy podobno na zbytek, który nas zgubił, cieszylibyśmy sie może exystencyą polityczną, którąśmy stracili, i poważeniem, iakiego doświadczali nasi oycowie, ubieraiący się tym kształtem, iak autor opisuie, oprócz iednak futrzanego podszycia. Gdybym opisuiąc teraźnieyszą Francyą powiedział, że Francuzi noszą długie brody, krótkie kaftaniki z wycinanemi rękawami i pofałdowane płaszcze; albo gdybym twierdził, że noszą wielkie peruki okrywaiące ramiona i plecy, długie aż do kolan kamizelki i suknie szerokie; mianoby mnie za obłąkanego w zmysłach, a iednak taki był ubiór Francuzki za Henryka IV. i Ludwika XIV. właśnie wtenczas, kiedy Polacy golili głowy, nosili siekierki czyli obuszki, i mieli boty podkute. Prawda, że ubiór Polski iest piękny i okazały, ale na nieszczęście Polacy zaczęli go zrzucać za czasów Augustów Sasów, a za ostatniego panowania zamienili go

prawie ogólnie na fraki i fryzury Francuzkie; tak dalece, że teraz między ſtem Polaków ledwo iednego liczyć można w kraiowey sukni, a między tysiącem głów, ledwo iednę goloną. Ci zaś którzy zachowali ubiór kraiowy, nie noszą futer tylko w podróży, albo gdy wychodzą z domu wczasie tęgiey zimy; nie znaią obuchów tylko z dawnego podania, albo z ſtarożytnych obrazów, i nie używaią podkówek. Nie masz bowiem narodu, któryby był skłonnieyszym do odmiany ſtroiu, iak Polſki: dawni pisarze a szczególniey Rey z Nagłowic autor szacowny XVI. wieku i Łukasz Opalińſki wyrzucaią w tém nieſtałość swoim rodakom.

Jeżeli mężczyzni wydaią się śmiesznemi w ſtroiu, w jaki ich autor Jeografii ubiera, damy nasze nie daruią mu zapewne, że ſe ubrał „w suknie podobne do męskich, długie i futrami podszyte.„ Wiadomo ieſt powszechnie, że płochość w ſtroiu elegantek Paryzkich opanowała od dawna głowy dam Polſkich, i że mody odmieniaią się w Polsce tak częſto, iak we Francyi, a wszyſtkie dzikie ich nazwiska, doskonale są znaiome, i ta tylko zachodzi różnica, że zaczynaią się i kończą w Warszawie kilką tygodniami poźniey, niż w Paryżu. Niewiaſty drugiego rzędu, nie są wprawdzie tak nieſtałemi w ubiorach, nie zgodzą się iednak nigdy na to, ażeby były ubrane w długie podobne męskim i futrami podszyte suknie.

Artykuł o ubiorach kończy autor; mówiąc, „że pospolſtwo okrywa się ſkórami baraniemi „i nie ma bielizny, a miaſto obuwia, używa

„kory z drzew, którą okręca nogi, tak że „grubszy koniec służy za podeszwę.„ Tak ubrany włościanin nie ieſtże iſtnym dzikim człowiekiem w głębi Kanady, nie zaś wpośród ucywilizowanego narodu mieszkaiącym? Wiadomo ieſt powszechnie, że len i konopie są pierwszym przedmiotem handlu Polſki, a szczególniey Litwy, że bardzo wiele tego produktu wychodzi corocznie do portów Rygi, Lipawy, Kłaypedy i Królewca, i że złączone z siemieniem lnianém i konopném, ſtanowią trzy części wywozowego z Litwy handlu. Mieszkańcy całey Zmudzi, powiatów Wilkomirskiego, Upickiego, Brasławſkiego i innych zatrudniaią się więcey uprawą lnu, aniżeli zboża: ieſtże zatém rozsądnie powiedzieć, że pospolſtwo takiego kraiu nie używa bielizny, i okrywa się tylko baraniemi ſkórami? A co się tycze obuwia, w większey części kraiu Polskiego pospolſtwo używa zwyczaynego obuwia, mężczyzni botów, a kobiety trzewików, w niektórych zaś ſtronach umieią pleść z kory drzewney gatunek trzewików, które będąc lekkiemi i giętkiemi, daleko są wygodnieysze, i więcey okazuią przemysłu, niżeli wyciosane z kloców tak nazwane *sabots* Francuzkiego pospolſtwa; Łykowe zaś czyli z kory plecione obuwie nietylko w Polsce, ale w całey Rossyi i w Prusiech ieſt w używaniu.

Daley mówi autor, że „na Zmudzi matki „dla zapewnienia się o ſtatku córek, przywiazuią im z przodu i z tyłu dzwonki, ażeby zawsze „wiedziały, gdzie się obrócą.„ Dzwonki te są

wynalazku autora, i należą do gatunku owych much, którym naznacza zimowe leże w głowach łosiów. Musiał autor mieć bardzo błahe mniemanie o czytelnikach, gdy się poważył takie im prawić baśnie.

Na karcie 32 mówi; „Że język Polski iest „dyalektem języka Sklawońskiego, że iest twar„dy, bez harmonii i tak spółgłoskami napeł„niony, że się w nim znayduią słowa nie ma„iące wcale samogłosek.„ Autor Jeografii wie zapewne, że Sklawony są cząstka narodu Słowiańskiego, a zatém język Polski nie iest dyalektem Sklawońskim, ale Słowiańskim, rozciągaiącym się w znaczney części Europy, iakoto w Rossyi, w Polsce, w Czechach, w Morawie, w Śląsku, w Karyntyi, Karnioli, Dalmacyi, Sklawonii Serwii, Bułgaryi i t. d. A co się tycze harmonii tego języka, pozwoli mi autor, że go za sędziego nie przyymę, i rozumiem, że równie o języku Polskim sądzić nie może, iak ia o Perskim. Ale ieżeli zechce przestać na zdaniu posiadaiących ten język, dowie się, że iest harmonicznym, zdatnym do poezyi i do muzyki, a w żadnym dykcyonarzu nie znaydzie, ażeby słowo iakie Polskie było bez samogłoski. Litwini, przed połączeniem się z Polską, mieli oddzielny swóy język, do żadnego Europeyskiego języka, a nawet do Łacińskiego (iak autor bezdowodnie mniema) nie podobny: lecz ten zachował się tylko w niektórych powiatach między pospólstwem.

Zbliżyliśmy się teraz do artykułu, w którym autor usiłuie wystawić nas przed swoiemi czytel-

nikami za nieuków, bez oświecenia i bez edukacyi. Na karcie 32. mowi: „Lubo Kopernik, „Vorstius i niektórzy inni uczeni urodzili się „w Polsce, pewną iednak ieſt rzeczą, że naród „ten nie ieſt zdatny do przyięcia oświecenia. „W niektórych prowincyach pospólſtwo mowi „połacinie, ale to ieſt łacina popsuta i t. d.„ wreście donosi publiczności, że „Michał Gröl „wytłumaczył wiele dzieł zagranicznych, na „ięzyk Polſki, i zasługuie na mieysce między „temi, którzy się naywięcey przyłożyli do roz„szerzenia światła i smaku nauk w tym kraiu.„ Ażeby doſtatecznie na ten zarzut odpowiedziec, potrzebaby było napisać Bibliografiią Polſką, dla dowiedzenia, że mamy obfitość xiążek w naukach i we wszyſtkich częściach literatury: ale ieſt nadzieia, że dzieło to wkrótce mieć będziemy, ponieważ Towarzyſtwo Warszawſkie Przyiaciół nauk, zleciło iuż tę pracę iednemu z członków swoich, który się nią zatrudnia. Dosyć zatém będzie odpowiedzieć, że autor to pisząc, samém tylko powodował się uprzedzeniem, że nauki od dawna kwitnęły w Polsce, i że wiek Zygmuntów dawnieyszy od wieku Ludwika XIV. był co do nauk tak świetnym dla Polaków, iak tamten dla Francuzów. Jan Zamoyski w młodości swoiey ieden z Rektorów akademii Padewskiey, Ossoliński, Skarga, Fredro, Orzechowski, Kochanowski, Sarbieski, Petrycy, Solski, Kromer, Długosz i wielka liczba innych ſtarożytnych Polſkich pisarzów, znaiomi są w Rzeczypospolitey nauk.

A co się tycze ostatniego panowania, za którego oświecenie i nauki do wysokiego doszły stopnia, przestaię na przytoczeniu wypisu z dzieła Francuzkiego pod tytułem *Essai sur l' Histoire Litteraire de Pologne par Mr D. . . . .*

„Z tego co powiedziałem o panowaniu Stani-„sława Augusta, łatwo się przekonać, że na-„nowo ożywił nauki w powszechności. Coby powiedziano, gdybym mógł przytoczyć różne „czyny tego dobroczynnego pana, dowodzące „iego przywiązanie do nauk; gdybym dał ob-„szernieyszą wiadomość o medalach, iakie ka-„zał wybić na cześć ludzi uczonych; gdybym „wymienił wszystkie dzieła w Polskim ięzyku „oryginalne, naśladowane albo tłumaczone, wy-„dane w ciągu iego panowania; i gdybym „mógł dać poznać ich piękność; Natenczas „każdyby powinien mniemać, że Polacy daleko „więcey postąpili w naukach i sztukach w prze-„ciągu lat kilku, aniżeli reszta Europy w prze-„ciągu półwieku, i nie zawiódłby się na tém. „Niech mi kto zacytuie narod, któryby miał „tak wyborne i tak zupełne tłumaczenia wier-„szem Horacyusza, Wirgiliusza, Klaudyana, „Lukana, Anakreonta, Tassa, La Fontaina, „Gelerta, i t. d. Niech mi kto okaże kray iaki „w Europie, gdzieby więcey i lepszych było „mowców; niech kto wyszuka zwięźleysze „tłumaczenie głębokiego Tacyta pomiędzy „narodami, które się chlubią większym polo-„rem. Kto mi może okazać teatr doskonały w „samych swoich początkach taki, iaki naród „Polski winien iest Stanisławowi Augustowi. Kto

„mi okaże panuiącego, któryby więcey uczy-„nił dla edukacyi publiczney? Potrzeba wy-„znać bez ſtronności, że dzisiay światło od „północy nam przychodzi i t. d.„

Dodam ieszcze, że Kommissya edukacyyna uſtanowiona po skassowaniu Jezuitów, złożona z mężów wysokiém światłem i urodzeniem wsławionych, która przepisała nayporządnieyszy plan uczenia dla Akademii i szkół publicznych, rozprzeſtrzeniła granice nauk, wprowadziła ſztuki wyzwolone, i czuwała nad wykonaniem swoich przepisów i iednoſtaynością uczenia, i Towarzyſtwo do pisania xiąg elementarnych, dwa Jnſtytuta nieznane przedtém w żadnym kraiu; wręcz są przeciwne mniemaniu, i obalaią potwarz autora. Niech się zapyta swoich współziomków zbiegłych do kraiu naszego w czasie rewolucyi Francuzkiey, a dowie się, że znaleźli swóy ięzyk powszechnie prawie znaiomym i używanym, i porządne biblioteki, złożone z naylepszych dzieł w każdym prawie Europeyſkim ięzyku, a dopiero niech się zaſtanowi, czy sprawiedliwie napisał, „że Polſka ieſt kra-„iem barbarzyńskim, niezdatnym do przyięcia „oświecenia.„

Pospolſtwo u nas równie, iak i w innych kraiach, przeſtaie na dobrym przyrodzonym rozsądku, i na proſtey znaiomości swoich obowiązków, ieſt nauczone moralności i prawideł Religii: ale w żadnym zakącie kraiu naszego nie mówi połacinie, ani dobrze, ani źle. Michał Gröl był światłym ale nie uczonym człowiekiem: byłto uczciwy kupiec, który z wido-

ków handlowego zysku założył w Warszawie drukarnią i xięgarnią, kupował rękopisma, drukował ie swym kosztem, a przedaiąc xiążki i rozsyłaiac ie po iarmarkach kraiowych, przyłożył się wprawdzie do rozszerzenia światła, ale wcale innym sposobem, a nie tym, iaki mu autor przyznaie.

Miałbym ieszcze wiele do mówienia o tém, co autor napisał o Topografii, o ciekawościach naturalnych i sztucznych, o konſtytucyi i o rządzie, ale rozbiór ten byłby za nadto długi. Błędy, które wytykam, znayduią się na sześciu kartach dzieła: nie wspominam tu tylko większe, zoſtawuiąc znaczną liczbę mnieyszych nie tkniętą. X. Dłuski.

DONIESIENIE.

P. *Hauy* członek inſtytutu narodowego, znany szczególniey z wielkiey biegłości swoiey w Mineralogii, na żądanie rządu Francuzkiego napisał Fizykę do użycia w szkołach. Dzieło to uznane ieſt za elementarne. Jakoż sprawiedliwie tego warte. A ponieważ, kiedy są doſkonałe w jakiey umieietności dzieła, lepiey ieſt ie przełożyć, niż nowe tworzyć, któreby się może nie tak dobrze udały; X. *Bystrzycki* Profeſsor Fizyki w konwikcie Warszawſkim Xięży Piiarów, zaiął się tłumaczeniem Fizyki P. *Hauy* na ięzyk Polſki, i niebawnie do druku ią poda. Wydany przez niego Tom II. Fizyki X. Osińſkiego przelany i poprawiony, gdzie dał dowód i biegłości swoiey w tey nauce, i iasnego sposobu pisania, zdolnego w nim tłumacza dzieła tego obiecuie.

P O E Z Y A.

Wiersz na wzór Klaudyana z Francuzkiego Pana Delille *, o człowieku zamieszkałym na swoiey roli.*

Szczęśliwy, kto w zaciszu uprawuiąc rolą,
Niewzruszony zazdrością, blaſkiem, żądzą, ſtrachem,
Jednoſtayną przepędził życia swego dolą,
Urodził się i ſtarzał pod iednymże dachem.
Niegdyś na teyże biegał i ſkakał murawie,
Gdzie dziś pracą i wiekiem znużony spoczywa:
Tey laſki, która iego służyła zabawie
W dzieciństwie, na podparcie ſtarości używa.
Gęſty gaiczek bliſko ieſt iego mieszkania,
Który razem rosł z jego laty kwitnącemi,
I ten dąb, pod którym się przed upałem schrania,
Będąc młodym, żołędzią wsadził na swey ziemi.
Nigdy do swego wozu, w którym błyszczy złoto,
Nie przykuło go ślepe i zwodnicze bóſtwo:
Nie włoczył się z krainy do krainy po to,
Ażeby szukał szczęścia, a znalazł ubóſtwo.
Smaczny dla niego owoc, ſco w tym sadzie wzraſta,
Który on sam zaszczepił: woda z iego źródła
Rownie ieſt dobra; nawet do bliſkiego miaſta,
I razu go ciekawość z domu nie wywiodła.
Praca, po niey spoczynek dni iego przeplata:
Nieświadom ieſt sławionych Rzymſkich dzieiów mno-
A chcąc wiedzieć szczęśliwie spędzone iuż lata, (ſtwa,
Rachuie swoie żniwa, a nie konsuloſtwa.

Rok dzieli tym pożytkiem, iaki pora daie,
O tych xiążkach, co wróżą i czas dzielą, nie wie:
Zawsze on piękną wiosnę po kwiatach poznaie,
Jesień mu oznaymuią owoce na drzewie.

Beximienny.

BAYKA

Jaś i Zwierciadło.

Na wsi chowany
Jasiek cacany,
Kiedy nareście,
Uyrzał się w mieście,
Chłopiec swawolny
Uledz niezdolny
Nikomu.
Gdy w oyca domu
Wszyſtkie kąty przebiega,
W wielkiém zwierciedle siebie poſtrzega.
Stanął, i cały
Zdumiały
Nad nowym widokiem;
Niepewném okiem
Pogląda z trwogą,
Czyli w pokoiu nie ma nikogo.
Lecz sam się widząc, krzyknął: tuż wedle
Krzyczy i chłopiec w zwierciedle.
Jaś się przeſtraszył, tamten się boi,
Jaś się nie ruszy, i tamten ſtoi,

Jaś się przeciwi,
Tamten się ſkrzywi,
Jaś grozi głownie,
Drugi Jaś równie.
Jaś rozgniewany pięścią wymierza,
I Jaś w zwierciedle czyni toż samo:
W tem Jaś uderza.
Całe zwierciadło
W sztuki się rozpadło.
Lecz w tey odsieczy
Jaś rękę kaleczy,
I krzyczy mamo! ach mamo!
A matka: synu, widzisz w tey dobie,
Że iak ty drugim, tak drudzy tobie.

Stanisław Regulſki.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Niemcy. — Zatargi w Niemczech zagrażaiące naruszeniem spokoyności tego kraiu, a nawet całey Europy, do których ſiał się powodem interes bezpośredniego ſtanu rycerſkiego Rzeszy, zbliżaią się do końca w dobrym sposobie. Elektor Bawarſki, który był pierwszym do zaboru własności tegoż ſtanu, w przypadłych mu kraiach przez oſtatnie *Conclusum* seymu Niemieckiego w Ratysbonie, pierwszym też okazał się do ich oddania, oświadczywszy przez miniſtra swoiego seymowi, że coſa poſtępek swóy względem rzeczoney ſlachty; lecz

waruie sobie służące mu prawa nad świeżo obiętemi kraiami, i oczekuie dostateczney nagrody, za odstąpienie części biskupstwa *Eichstädt*, dla Elektora Salzburskiego, która mu aktem indemnizacyi zastrzeżona była. Jnteres ślachty bezpośredniey ściągnął na siebie baczność i innych mocarstw, a szczególniey Jmperatora Rossyyskiego i rządu Francuzkiego, które iako dawniey pośrednictwem swoiem potrzebne układy między różnemi stanami Rzeszy ułatwiły i przyśpieszyły, tak też teraz za rzecz przyzwoitą osądziły wdać się w interes bezpośredniey ślachty, dla zapobieżenia smutnym skutkom, iakieby stąd wyniknąć mogły. Jakoż podał iuż Ob. *Bacher* sprawuiący interesa Rzeczypospolitey Francuzkiey, przy seymie Niemieckim notę w tey mierze.

Francya. — Wśród naywiększych przygotowań do wyprawy przeciw Anglii, i owszem, gdy ta iuż zdawala się bydź w pogotowiu, odkrył się spisek w Paryżu dnia 15go Lutego, uknowany przez Francuzów w Anglii przesiaduiących, a maiących związki z niektóremi we Francyi mieszkaiącemi. Spisek ten dażył do zgładzenia pierwszego konsula i obalenia rządu teraźnieyszego, a zaprowadzenia, iak się dotąd okazuie, królewskiego. Widocznemi naczelnikami spisku są: *Georges* dawny herszt Szuanów, maiący od lat kilku przytułek w Anglii i płatny od niey; i *Pichegru*, sławny licznemi zwycięztwami ienerał w czasie woyny rewolucyyney, a zwłaszcza podbiciem Hollandyi, który z powodu korrespondencyi swoiey wy-

daney Dyrektoryatowi przez ienerała *Moreau*, skazanym był na wygnanie do *Cayenne*, a potém potrafił stamtąd umknąć i dostał się nareście do Anglii, gdzie naywięcey bawił aż do przybycia do Francyi, i poimania swoiego w Paryżu. Wplątany także iest w ten spisek ienerał *Moreau*, mąż wielki, któremu Francya winna po większey części chwałę i wielkość swoię, w jakiey ią dziś widziemy. Człowiek ten wysokiemi i rzadkiemi cnotami ozdobiony, maiący powszechny szacunek nietylko w kraiu swoim, ale w całey Europie; że nie chciał należeć do robot rządu dzisieyszego, że podobno ich nie chwalił, że nad tytuły, dostoieństwa, zyski, któremi ten stronników swoich obdarza, w ślachetney dumie przenosił ukrycie domowe; mógł bydź podeyrzanym Lecz żeby należał do dzieła, maiącego w celu podłe zabóystwo, wierzyć trudno.

Prócz tych będących iuż w ręku rządu, przybyło z Anglii kilkudziesiąt innych trzema oddziałami. Wszyscy prawie są pochwytani, a między niemi: dway synowie xięcia *de Polignac*, margrabia *de Riviere*, adiutant zaufany hrabiego *d'Artois*, kawaler *de Vossey* i t. d. Chwyta ieszcze policya tak Paryzka, iako też departamentowa rozmaite osoby wchodzące do spisku, który że nie samo zgładzenie pierwszego konsula miał na celu, stąd się okazuie, iż znaydowali się także spiskowi w Hollandyi i we Włoszech. Co się tycze istotnego początku odkrycia iego, rzetelnego planu i prawdziwego zamiaru onegoż, a przy tem, czyli *Moreau* wcho-

dził do niego, o tém nas oświecą papiery tyczące się spisku, iako też wywód całey sprawy, które rząd Francuzki ogłosić przyobiecał.

Pomimo zatrudnienia, iakie naturalnie odkrycie spisku tego sprawić musiało rządowi, nie przeſtał on iednak myśleć o wyprawie do Anglii. Co tylko gdzie ieſt mnieyszych oddziałów ſlotylli, wszyſtkie się łączą z głownemi w tych portach, z których ma wypłynąć wyprawa. Flota *Tulońſka*, podług doniesień z samego Londynu, wyszła pod żagle w liczbie 10 okrętów liniowych, kilku ſregat i pewney liczby okrętów przewozowych, i widzianą iuż była w bliskości *Minorki.* Niewiadomy dzień iey wyyścia: zdaie się atoli, że wtenczas wyruszyła, kiedy lord *Nelson*, który trzymał w zamknięciu port *Tulon*, oddalił się w 11. okrętów i popłynął przepisywać warunki Algierowi, acz nadaremnie. Tém bardziey zaś niewiadomy cel, iaki teyże ſlocie rząd oznaczył.

Anglia.—Obawa bliskiey napaści Francuzów na ziemię Angielską, którey świeże rozkazy do gotowości nad brzegami dowodzą, smutny ſtan zdrowia królewſkiego i klęſki poniesione przeciw królowi *Kandy* na wyspie *Ceylanie*, oto są okoliczności, które miniſterium i narod Angielſki znaczney niespokoyności nabawiły. Powiększy ią ieszcze odebrana wiadomość o nieudaniu się spisku w Paryżu, który gdyby się udał, byłby Anglii nader ważne przyniosł korzyści. Nietylkoby albowiem wniwecz obrocił zamierzoną przez rząd Francuzki

wyprawę, lecz co większa, położyłby zapewne koniec woynie z chwalebnym i bardzo pożytecznym dla Anglii traktatem; prócz tego, dałby rządowi iey zupełną łatwość przesłania znacznego woyska do Jndyi, którego teraz dla zagrażaiącego sobie w Europie niebezpieczeńſtwa żadnym sposobem posłać nie może.

Co się tycze choroby króla, ieſt ta sama, która go już kilkokrotnie trapiła. Tak zaś monarcha W. Brytanii ieſt słabym, iż ofiarowano iuż Xciu *Wallii* naſtępcy tronu regencyą państwa, którey atoli dla niedogodnych sobie warunków, ieszcze nie przyiął; a lekarze oświadczyć mieli, iż iuż król nie może bydź uleczożynym, i poźniey lub prędzey w tey słabości życia dokona.

rya.

oryk i
vie, mó
narcha
rześciia
awać si
, zgron
odozya
sięcy. P
słał do
małżeń
przypa
ynopol
Teodoz
się ſku
ioſtrę
cili.
ı teścio
kę. Prz
h nacz
wszy
gdzie
wany J

ńczykow
, i na
ieku o
yłożyli
na tr
61. Ge
Micha
wielk
wszyſtki
mógł

odróży

kowie
handlu
asus p
, wkrót
nącego
potęgi,
pie.
rów w
ſtkie w
eni sw
ozarów
racili

druga
kie na
yborn
o rozl
ach s
rowie
tarow
elką
bich z
ze ci

i Rz
i pane
dyysk
dziś
piyski
zis Ku
rzełoż
na

...torya.

...adzili. Za P. h...
...skórzana otw...
Na tey kar...
...wey białey sza...
...rowym, zsia...
...głey, śniadey...
..., większą p...
...ſtych ponury...
...ągłego troch...
...zed nim dway...
...ieden ſtarszy...
...między niem...
...nwa króla Jn...
...eta była, ła...
...też na to...
...amku, gdzie...
...ſtkim swym...
...elkiey izby...
...maieſtat Jeg...
Car z brac...
...d Jego krolew...
..., i przed n...
...zyſtkim uczy...
...odmiennego...
...iezbyt dawn...
...między króln...
...emi, ktoby...
..., i ktoby k...

...spectum.

...iwa...
...zczę...
...oga...
...Tak...
...daw...
...y w...
...im...
...a i...
...dząc...
...u...
...ról...
...PP. ...
...serc...
...zyp...
...ez ſt...
...(4...
...szcz...
...ego...
...car...
...ażył...
...ewsk...
...ę pi...

...m
...re...
...vit,
...um,
...peri...
...ex t...
...erat...
...ajeſt...